NASZA I ROSYI PRZYSZŁOŚĆ.

Rozważając różne zjawiska współczesnego życia, nieraz się zastanawiam nad pytaniem, jaka nasza przyszłość?

Czy dożyjemy tego, że na równi z innymi kulturnymi narodami „będziemy w swym domu gospodarzyć“ i bez przeszkód rozwijać naszą polską kulturę, czy też zginiemy tak, jak zginęli Pomorzanie, Obotryci i tyle innych ludów słowiańskich?

Bo jesteśmy w położeniu takiem, iż możemy zarówno spodziewać się lepszej przyszłości, jak i popaść w zupełne zwątpienie....

Jest nas ze dwadzieścia milionów. Liczba dość poważna, nie pozwalająca wierzyć w bliski zgon. Z drugiej jednak strony nasze terytoryum etnograficzne strasznie poszarpane, a na skupionym etnograficznie obszarze w Królestwie, części Poznańskiego i Śląska i w Galicyi zachodniej mieszka nas nie więcej nad dwanaście milionów.

Przytem największa dziś potęga kontynentu, 60-milionowe Niemcy używają całego wysiłku swych miliardów marek, całej potęgi milionów bagnetów w tym celu, aby nas w granicach swego państwa zmieść z powierzchni. Co smutniejsza jednak, wtóruje im w tem dzielnie rząd słowiańskiej Rosyi, który od lat kilkudziesięciu nie dopuszcza do rozwijania się naszego żywiołu w samem sercu etnograficznej Polski i tem samem cały nasz narodowy organizm wyczerpuje i osłabia.

Więc co nas czeka? życie czy zagłada, czy też może tylko wieczne wegetowanie w stanie pół życia, pół śmierci?

Jadąc niedawno z Berlina do Poznania z pewnym inteligentnym Niemcem, wdałem się z nim w rozmowę na temat przyszłości Polski, Rosyi i Niemiec. Niemiec był szczerym i nie ukrywał swych myśli. Podaję tę rozmowę, bo daje ona dobry obraz tego, jak się Niemcy zapatrują na tę kwestyę. Mówiliśmy o po-

lityce germanizacyjnej w pruskim zaborze. Ja starałem się wykazać Niemcowi, że pomimo wszystkich używanych środków ucisku Prusy nie zdołają zgermanizować ludności polskiej. Niemiec był odmiennego zdania.

— „Wy się chcecie ocalić? — mówił. — Wy myślicie się oprzeć germańskiemu olbrzymowi? Czy wiesz Pan, że ludność cesarstwa niemieckiego wzrosła od wojny francuskiej z 40 na 62 milionów mieszkańców, że nas przybywa coroku około milion, więc za lat dwadzieścia będzie nas w samem cesarstwie 80 milionów, — nie licząc tych milionów Niemców, którzy mieszkają w Austryi i innych krajach sąsiednich, a którzy — przynajmniej austryaccy Niemcy — niewątpliwie w niedalekiej przyszłości z nami się złączą. Bardzo bliski jest czas', kiedy nas w środkowej Europie od mórz północnych po Adryatyk mieszkać będzie 100 milionów. Nasz przyrost naturalny jest w ostatnich latach najwyższy w Europie. I któż nam się oprze? kto będzie śmiał opierać się 100-milionowemu narodowi, mającemu najlepszą w świecie armię, niewyczerpane zasoby wojenne, a co najważniejsza, posiadającemu najwyższą dziś kulturę umysłową?“

„Pozwoli Pan — rzekłem — że podam w powątpiewanie słuszność Pańskich wywodów. Nie przeczę, że potęgę macie dziś olbrzymią. Może się jednak znaleść siła, która was przemoże. Wy Niemcy macie właśnie wskutek waszej istotnie szybko wzrastającej przewagi i — nie obwijając wyrażeń w bawełnę — waszej zachłanności i brutalności, w całym świecie wrogów. Was wszyscy nienawidzą. Nietylko Polak, Duńczyk i Alzatczyk, ale nienawidzi was także Anglik, Francuz i Rosyanin. Może nadejść chwila, kiedy wrogowie wasi złączą się i wspólnie rzucą się na was, aby położyć kres waszej zachłanności. Wszak nietylko wy rośniecie w liczbę, ale rosną i inni. Ot i my Polacy, chociaż nas jest w Niemczech garść niewielka, pomimo waszego najbezwzględniejszego ucisku, trzymamy się i nie giniemy wcale“.

Niemiec spojrzał lekceważąco.

— „Wy Polacy byliście i jesteście fantastami, niepoprawnymi marzycielami i wasze obliczenia opierały się zawsze na tak chwiejnych podstawach, jak w obecnym wypadku. Kogóż Pan chcesz przeciwstawić naszej potędze? Czy tę zwyrodniałą Francyę, która jest słabszą od nas o 22 milionów ludzi i w której ludność od lat dwudziestu prawie się nie powiększa? Czyż ci karłowaci żołnierze francuscy są w stanie mierzyć się z naszymi silnymi, zdro-

wymi, wytrzymałymi chłopami? Widziałeś Pan w Berlinie naszych żołnierzy: oni, gdy maszerują, robią wrażenie jakiejś niepokonanej maszyny, która wszystko, co jej w drodze stanie, w proch zdruzgoce. Taką też maszyną jest nasza armia. Anglia ma nad nami przewagę na morzu i może zadać cios naszej flocie, nie zmieni to jednak w niczem losów ewentualnej wojny lądowej. A Rosya? I wy Polacy wierzycie jeszcze, że Rosyę czeka w przyszłości inny los, jak stać się podłożem wielkiej świeżej kultury germańskiej? Rosya, to zbiorowisko różnych ludów, spojonych sztucznie, a uciskanych przez jedno plemię wielkorosyjskie, plemię, które zaiste nie dowiodło niczem swej zdolności do kulturnego życia i rozwoju. Co to za państwo, w którem pomimo wielkich obszarów ziemi rolnej, corocznie, systematycznie, miliony ludzi przymierają z głodu i wyrodnieją z nędzy? Państwo, w którem nikt nie troszczy się o dobro ogólne, a świat urzędniczy myśli jedynie o napełnieniu własnej kieszeni, gdzie kradzież grosza publicznego stała się zwyczajem narodowym; gdzie jest 90% analfabetów, a rząd zachowuje się wprost wrogo wobec szerzenia oświaty; państwo, w którem oficerowie nie mają pojęcia o kierownictwie armią, gdżie cała ogromna flota w pierwszem starciu z nieprzyjacielem idzie na dno, lub sromotnie mu się poddaje. Cóż to za wodzów miała Rosya i ma teraz? Dopóki miała styczność z ludami barbarzyńskimi, lub słabymi, jak wy, umiała zwyciężać swoją liczebną przewagą, ale gdy po raz pierwszy przyszło jəj walczyć z nieprzyjacielem silnym i kulturnym, poniosła jeden szereg hańbiących klęsk. Czy wiele w historyi świata podobnie haniebnych, poniżających faktów, jak poddanie Portu Artura lub Cuszima? Taki piękny ogromny kraj, który powinienby wystarczyć do wyżywienia trzystu milionów ludzi, nie jest dziś w stanie wyżywić stu milionów... Dać tam innych ludzi, dać nas Niemców, a w ciągu lat trzydziestu zmienimy kraj do niepoznania, zrobimy z krainy wiecznych głodów, morderstw i rabunków ziemię mlekiem i miodem płynącą. I wy wierzycie w przyszłość Rosyi? spodziewacie się od niej i dla siebie lepszej przyszłości? Jesteście naiwnemi dziećmi, nieuleczalnymi marzycielami!“

Niemiec przerwał i spojrzał z wielką pewnością siebie. Zapanowało milczenie, w czasie którego zbierałem argumenty dla odparcia jego wywodów.

— „Sądzę, że przewidywania Pańskie co do przyszłości Rosyi i Słowiańszczyzny są mylne — rzekłem. — Wprawdzie Rosya,

a z nią i Polska, znajdują się dziś w stanie upadku, niemal anarchii, która trwać może długo, wierzę jednak, że w końcu przecież zwycięży geniusz rasy słowiańskiej i stworzy nowy porządek rzeczy i przed światem stanie odrodzone silne państwo polsko-rosyjskie, które potrafi położyć tamę waszej zaborczości. Wierzę, że u Rosyan i Polaków zwycięży zdrowy rozsądek i dwa te największe ludy słowiańskie nabiorą wkrótce tego przekonania, że jedynym wspólnym i naprawdę groźnym ich wrogiem jesteście wy, Niemcy. Ta chwila, w której Rosya przestanie traktować nas Polaków, jako wrogów i uzna nas za swych najlepszych sprzymierzeńców, kiedy pozna grożące od was niebezpieczeństwo, słowem chwila, kiedy Polacy i Rosyanie z wrogów staną się przyjaciółmi i sprzymierzeńcami przeciw wam, będzie kresem waszej przewagi w Europie. Między Polską a Rosyą niema w rzeczywistości żadnej sprzeczności interesów politycznych. Dwa te narody nie stykają się nawet ze sobą bezpośrednio, bo są przedzielone ludami litewskim, białoruskim i małoruskim, które dziś budzą się do własnego życia i nie chcą się ani polszczyć, ani rusyfikować. Polska dzisiejsza pragnie tylko swobody w swych etnograficznych granicach, gdyż wie, że tworzenie państwa na wzór dawnej Rzeczypospolitej z większością obcych etnograficznie ludów, jest już niemożliwem. Tak więc Polska i Rosya mogą żyć w zgodzie, mogą pozostawać nawet w ścisłym związku federacyjnym i tworzyć na zewnątrz jedno potężne państwo.

„W takim razie i te 4 miliony Polaków, których gwałtem wcieliliście w skład swego państwa, zaciężą wam srodze, będą waszą piętą Achillesową, zwłaszcza wobec waszej niesłychanej, mściwej dotychczasowej polityki polskiej.

„Znajdą się więc siły, które położą kres waszej nienasyconej, niemal chorobliwej zaborczości i przypomną wam, gdzie wasze własne granice.“

— Niemiec spojrzał z wyrazem zdziwienia. „Rozumowania Pańskie — rzekł — byłyby trafne, gdyby nie wychodziły z fałszywego założenia. Tem fałszywem założeniem jest twierdzenie, że Rosya i Polska pogodzą się kiedyś. To się nigdy nie stanie, powiedział to już nasz wielki Bismark. Ciąży nad wami Słowianami fatum jakieś, które was pcha do ustawicznej walki ze sobą i każe się wam wzajemnie wyniszczać. Leży to już w waszej naturze. My liczymy na to właśnie, że Rosya, jak od wieków, tak i nadal będzie was gnębić i wasze — przyznaję — wcale żywo-

tne siły, skutecznie wyniszczać. Przyszłość Niemiec na wschodzie jest tedy dla mnie zupełnie jasną. Rozumujmy tylko logicznie. Polaków jest w państwie niemieckiem $3^{1}/_{2}$ milionów, z tego zaś około $2^{1}/_{2}$ milionów w bardziej zwartem terytoryum etnograficznem. Pomimo wysiłków pewnej części waszego społeczeństwa, wy germanizacyi oprzeć się nie zdołacie. To jest zupełnie widoczne. Nie możecie przedewszystkiem liczyć na pomoc waszych rodaków z Królestwa, bo oni sami muszą walczyć ciężko o swe istnienie z gniotącym was rządem rosyjskim i sami swych sił rozwijać nie mogą. Ludność wasza emigruje masami w głąb Niemiec, gdzie prędzej, czy później, musi się zniemczyć. Natomiast na wschód napływają ciągle masy Niemców. Sama komisya kolonizacyjna sprowadziła ich w ostatnich latach 20 około 100.000 do waszych prowincyj. Oprócz tego przybywa tam jednak wiele niemieckiego mieszczaństwa i inteligencyi. Żywioł wasz w Prusiech wschodnich, na Warmii i Mazurach i w Prusiech zachodnich germanizuje się w waszych oczach w sposób gwałtowny. Na Śląsku, mimo wszystko, świadomość narodowa waszego ludu nie stoi wysoko, czego najlepszym dowodem, że strejk szkolny nie przyjął się tam, mimo prób jego zaszczepienia. Poznańskie trzyma się jeszcze, ale i w tej prowincyi więcej niż połowa ziemi należy już dziś do Niemców, a kolonizacya zakupuje ciągle nowe obszary ziemi. Mamy zresztą w rezerwie cały zapas dalszych wyjątkowych środków, które osłabią waszą odporność. Germanizacya Polski pruskiej jest tedy kwestyą niezbyt dalekiej przyszłości. Potem zaś pomyślimy o dalszem posunięciu się na wschód. Boć jasną jest rzeczą, że naród niemiecki, wzrastając co roku w samem cesarstwie o milion ludzi, nie zmieści się w dzisiejszych granicach i musi szukać nowych siedzib. Jest to dla niego kwestyą życia. A gdzież ich szukać będzie? Tylko na wschodzie w krajach słowiańskich. Weźmiemy w najbliższych lat dziesiątkach Królestwo Polskie po Wisłę. Czy sądzisz Pan, że rzeczywiście będziemy się obawiać wzmocnienia żywiołu polskiego w naszem państwie? Nie. Prowincya po Wisłę nie jest znów tak rozległą, iżby nasz, w niedalekiej przyszłości stumilionowy, olbrzym germański, nie zdołał jej strawić. Wasi chłopi będą doskonałymi niemieckimi żołnierzami i będą nawet zadowoleni, gdy im się da wzorową niemiecką administracyę, zamiast tępych i zdemoralizowanych czynowników rosyjskich. Przytem proszę pamiętać, że już dziś niemieckość ma silne pozycye w Królestwie. Jest nas tam już

400.000. Królestwo ma zresztą $1^1/_2$ miliona Żydów, którzy sympatyzują z nami, mówią językiem niemieckim i będą gorliwymi szerzycielami germanizacyi. Wasza dawna stolica, Warszawa, ma przecież blisko 40% Żydów, mówiących w ogromnej większości żargonem niemieckim. Waszą Łódź, miasto dzisiaj już niemieckie, zrobimy stolicą przyszłej prowincyi „Neudeutschland“. Wy Polacy wyjdziecie zresztą nawet lepiej na tej zamianie. Uzyskacie niemiecki porządek i kulturę, zamiast dzisiejszego zdziczenia i nieładu. I kiedyś, nieprzeczę, że po lat dziesiątkach, Królestwo będzie tak wyglądać, jak dziś wyglądają Poznańskie lub Śląsk. W tym kierunku pójdzie ekspanzya Niemiec i z biegiem wieków będzie się posuwać po Dniepr, Don, Wołgę i szerzyć prawdziwą kulturę w tych pięknych ziemiach. Żywioł rosyjski, niezdolny do rozwoju, może się wynosić na stepy azyatyckie, gdzie go znowu przycisną budzący się do życia Azyaci. Państwo niemieckie obejmie całą środkową i znaczną część wschodniej Europy. Prawo natury: ludy silniejsze, mające większą zdolność rozwoju, muszą pożerać słabsze — i tego prawa nic zmienić nie zdoła! Wszak od lat tysiąca Niemcy mimo wielu przeszkód i walk posunęły swą granicę daleko na wschód dzięki właśnie nieudolności i niezaradności ludów słowiańskich, zwalczających się między sobą. To samo dzieje się i dzisiaj. Tylko krótkowidzący politycy rosyjscy nie widzą tego, że Niemcy są ich jedynym groźnym wrogiem i pomagają nam nawet dusić was, Polaków, którzy stanowicie dziś jeszcze tamę między Rosyą a Niemcami. To samo widowisko, jak przed lat tysiącem nad Łabą, jest dziś nad Wisłą i taki też sam będzie epilog tego dramatu. Historya tu na wschodzie dziwnie się powtarza.....“

Niemiec umilkł i ja nie chciałem dalej prowadzić tej rozmowy. Dojeżdżaliśmy do Poznania. Wjechaliśmy pod halę dużego dworca. Zewsząd słychać było gwar germańskiej mowy. Zdawaćby się mogło, że jesteśmy w sercu Niemiec.

Słowa Niemca tkwiły w mym mózgu, jako groźne memento.

Tak, historya tu na wschodzie dziwnie się powtarza....

Czyż w istocie na gruzach Polski miałby wzrosnąć germański olbrzym? Czyż naprawdę Rosya nie dostrzeże, że niszcząc Polskę, kopie grób nietylko dla Polski, która dziś jeszcze jest jej wałem ochronnym przed falami morza germańskiego, ale i dla siebie i całej Słowiańszczyzny?

Nad brzegami jeziora Gopła, u stóp starożytnej wieży piastowej, tam, gdzie przed kilkunastu wiekami powstały początki polskiej organizacyi państwowej, w samem sercu dawnej Polski, stoi dziś widomy symbol niemieckiej siły: pomnik Wilhelma I. w otoczeniu dwu armat skierowanych na kujawskie niwy. Tam dziś Niemcy zabierają się do zadania ostatecznego ciosu, do wyrzucenia przemocą polskich chłopów z ziemi, na której ci żyją od dwóch tysięcy lat. A wielki bratni naród słowiański nietylko patrzy na to obojętnie, ale gorliwie dopomaga jeszcze do niszczenia sił żywotnych polskiego narodu....

Ten pomnik germański w Kruświcy, to także dla Rosyan groźne memento.....

Dr. Bronisław Potocki.

TRZY LATA Z ŻYCIA SŁOWACZYZNY.

1848—1861—1907.

Oburzający gwałt w Czernowej zwrócił baczniejszą uwagę ludzi uczciwych na ciężką niedolę Słowaków. My od trzech już lat informujemy opinię publiczną polską stale, z miesiąca na miesiąc, w przeglądach prasy i w kronice, o stanie rzeczy z tamtej strony Tatr. Zbyt doświadczeni jesteśmy sami w doznawaniu prześladowania narodowego, żebyśmy nie mieli współczuć gorąco ze Słowakami.

Prześladowanie Słowaków ma już za sobą długą historyę, o czem ogółowi nie wiele jeszcze wiadomo. Omawiając dziś wszechstronniej i obszerniej sprawy naszych tatrzańskich pobratymców, zanim wyłuszczymy dzisiejsze ich położenie, chcemy zwrócić uwagę na dwa dawniejsze epizody ze stosunków słowacko-madiarskich, u nas całkiem jeszcze nie znane, a bardzo pouczające.

Zaczniemy od roku „wolności ludów“, roku gwardyi narodowych, szarf i sztandarów, kiedy przez kilka tygodni wierzono w urzeczywistnienie „braterstwa narodów“, do tego stopnia, że Polacy bratali się z Niemcami pruskimi nawet jeszcze po Miłosławiu, Słowacy zaś, jako młodsi i jeszcze naiwniejsi, przypuszczali, że nietylko ucisk ustanie, ale nawet zakazanem będzie,

żeby Madiarem się stawał, kto się Słowakiem urodził..., a przypuszczali to już po wydaniu ustawy, zakazującej języka słowackiego na zebraniach publicznych. Ustawę taką, w Prusiech dopiero dziś zamierzoną, Madiarzy wydali już w roku „wolnościowym“ 1848. Wierzono atoli, że odezwie się w końcu sumienie... Obecnie, po 60 latach, dalsi o dwa pokolenia od złudzeń, wiemy, że dobrowolnie nie ustąpi ani Prusak, ani Madiar, a nadto zdajemy sobie sprawę i z tego także, że polityczne interesy ich były i są wspólne, a więc nie mogą być zgodne z naszemi, skoro po tamtej stronie jest zgodność z pruskiemi!

*
* *

1848.

Dnia 10 maja r. 1848 odbyło się w Liptowskim św. Mikułaszu wielkie słowackie zgromadzenie narodowe pod przewodnictwem ś. p. Michała Miłosława Hodży i uchwalono następującą rezolucyę:

1). Naród słowacki węgierskiej ziemi budzi się z tysiącletniego snu, jako naród tubylczy tego kraju, świadomy tego, że święta ta matka-ziemia jest źródłem i kolebką dziejów i starodawnej sławy jego przodków i polem, na którem ojcowie jego i bohaterowie przelewali krew za koronę węgierską, była do niedawna tylko jego macochą, obchodzącą się z nim niemiłosiernie, dusząc język jego w pętach poniżenia i hańby. Ale w obecnej chwili przebudzenia swego, chce naród słowacki zapomnieć o swych wiekowych krzywdach, przebaczyć swoim ciemiężycielom, a sercem jego rozradowanem porusza wyłącznie tylko święty zapał miłości i gorącej tęsknoty za ubezpieczeniem wolności narodu swego i kraju. Przeto jako naród tubylczy, a niegdyś jedyny właściciel tej świętej ziemi, wzywa pod sztandar tego wieku równości wszystkie narody węgierskie do równości i braterstwa, a oświadcza ze swej strony, że niechce żadnej narodowości węgierskiej ziemi krzywdzić, obrażać, ukracać, a tem mniej wypleniać; ale też żąda od węgierskich narodów, aby i one ze swej strony ożywione były takim samym patryotyzmem węgierskim, a oddając szacunek narodowi słowackiemu, stały się godne jego przyjaźni i miłości. Albowiem naród słowacki jak z jednej strony niechce uciskać innych narodów, tak z drugiej strony nie pozwoli się zaprządz do starego jarzma i oświadcza na teraz i na przyszłość, że zaszczytna nazwa węgierskiego patryoty nie przysługuje nikomu, kto nie przestrzega

praw innego narodu, pozostającego pod koroną węgierską. Skutkiem tego żądamy:

2). żeby się zebrał na podstawie równości narodów węgierskich jeden powszechny sejm bratnich narodów, żyjących w Koronie, na którym będzie każdy naród, jako taki, reprezentowany, a każdy z reprezentantów narodowych będzie zobowiązany reprezentować swój naród w języku ojczystym, a znać języki narodów prawnie na sejmie reprezentowanych. Oprócz tego powszechnego sejmu krajowego narodów, żądamy:

3). osobnych narodowych sejmów (kongresów), na których obradować będą rady narodowe i to tak w sprawach tyczących się dobra tego narodu, jakoteż ogólnego całego kraju. W tym celu ma się wyznaczyć granice narodowe, ażeby każdy naród mógł swobodnie ciążyć do swego narodowego ośrodka, żeby mniejszość madiarska nie była zmuszona większości słowackiej, a zaś mniejszość słowacka madiarskiej większości służyć i być poddaną; a dla ścisłej ochrony wolności i praw narodowych żądamy:

4). ażeby posłowie wszystkich narodów węgierskich związani byli przysięgą, że będą przemawiali na sejmie ogólnym krajowym w myśl instrukcyi danych sobie od wyborców, a na przypadek niewierności lub zdrady narodowej, żeby byli poddani karom, które mają oznaczyć ich mocodawcy. Zwłaszcza słowacki naród, liczący najwięcej zdrajców swej narodowości, ma dostateczną przyczynę żądanie to wypowiedzieć i wszelkiemi siłami popierać.

5). Żądamy, żeby prawo, mocą którego już teraz, podczas tych początków odrodzenia kraju, język madiarski jest przepisany za język obrad zgromadzeń komitatowych i korporacyjnych, a tem samem naród nasz zmusza się ustawą do stanu bezprawia, — żeby prawo to zaraz teraz zmieniono w ten sposób, iżby do publicznego obradowania zaprowadzono język ojczysty. Święte bowiem słowo wolności shańbione jest w tym przypadku, skoro lud słowacki — nie rozumiejący po madiarsku — przy obradach w języku niezrozumiałym skazuje się na milczenie. Grzeszyłby naród przeciw sobie i krajowi, gdyby zgadzał się lub sprzeciwiał uchwałom, których nie rozumie. Takiem bezprawiem nie może żaden wolny naród inny naród krępować, chyba wbrew rozsądkowi. Ci zaś urzędnicy i te władze, które obecnie nie zdołały wykonać tej gwałcącej słuszność ustawy i dopuściły do obrad publicznych po miastach i wsiach

w języku narodowym, niechaj za ten krok przyrodzonej sprawiedliwości nie będą pociągane do odpowiedzialności.

6). Żądamy należytej organizacyi szkół narodowych, a mianowicie początkowych (elementarnych), realnych, wydziałowych, zakładów żeńskich, zakładów nauczycielskich i teologicznych, a dalej wyższych zakładów naukowych, mianowicie: gimnazyów, liceów, akademii, zakładu politechnicznego i jednego uniwersytetu. Wszystkie te zakłady mają być oparte na zasadzie wolnego nauczania, a język wykładowy dla synów i córek narodu słowackiego ma być nie inny, jak tylko słowacki, aby na tej podstawie naród słowacki mógł wychować synów sobie wiernych.

7). Żądamy, aby madiarskie komitaty w swych szkołach niższych i wyższych zakładach naukowych miały katedry języka słowackiego dla Madiarów, a komitaty słowackie katedry języka madiarskiego dla Słowaków, żeby się te narody do siebie zbliżyły, mianowicie, żeby Słowacy na sejmie mogli rozumieć Madiarów, przemawiających po madiarsku, a Madiarzy Słowaków mówiących po słowacku.

8). Wiedzeni duchem równości narodowej żądamy, żeby wszelkie panowanie jednych narodów i narodowości Węgier nad drugiemi całkowicie było usunięte, żeby więc żaden naród nawet w najmniejszej rzeczy nie był zmuszany ustępować ze swego. Z tego względu żądamy, żeby i słowacki naród mógł bez przeszkody zaznaczać swą narodowość swemi barwami i sztandarami. Sztandar czerwono-biały ma być słowacki, biało-zielony madiarski, a sztandary czerwono-biało-zielone ogólno-krajowe. Również chcemy dowódców gwardyi narodowej słowackiej mieć tylko Słowaków i komendę w nich słowacką.

9). Żądamy, żeby prawo wyborcze nie było zależne od urodzenia i stanu, lecz w duchu praw równości, przeto chcemy, żeby każdy obywatel Węgier, wierny swemu pochodzeniu, zbrodnią lub występkami niesplamiony, liczący 20 lat, miał prawo wybieralności. Wyrodni zaprzańcy narodu, którzy poniżają swój język ojczysty, a potajemnie lub jawnie spiskują w istocie przeciw prawu, czci i wolności, nie mogą piastować urzędów publicznych. Żądamy mianowicie, żeby odtąd żaden zdrajca słowackiego narodu nie mógł urzędować. Zapominając dotychczasowych przewinień zaprzaństwa, chcemy się zabezpieczyć na przyszłość, oświadczając, że zdradę krwi, języka i narodowości słowackiej

będziemy uważali nietylko za zdradę naszego narodu, ale i całej ziemi ojczyzny węgierskiej.

10) Żądamy wolności druku, bez ustawy prasowej, swobody wydawania gazet i czasopism bez kaucyi, zakładania drukarń i litografii również bez kaucyi; dalej swobody zgromadzania i stowarzyszania się, celem naradzania się publicznie o sprawach ogółu, a dalej poręczenia osobistego bezpieczeństwa w podróżowaniu po kraju; z żalem bowiem musimy się uskarżać, że ogłoszone obecnie swobody konstytucyjne przez rozszerzający się po naszych słowackich ziemiach terroryzm i nieustanne nastraszanie tłumi się do tego stopnia, iż nawet publiczne pod gołem niebem przemawianie do ludu uważa się za podburzanie.“

Oprócz tych główniejszych żądań były w rezolucyi jeszcze wnioski o uwolnienie z poddaństwa reszty tych, którzy dotychczas nie byli uwolnieni, dalej było żądanie, żeby słowacki pisarz Janko Král i jego przyjaciel Rotarides zostali wypuszczeni z więzienia politycznego i również, żeby była dana wolność bratniemu narodowi polskiemu.

Te „żądania narodu słowackiego“, uchwalone na zgromadzeniu mikułaszkiem, opatrzone podpisem Michała Miloslava Hodży, przedłożono przywódcom madiarskim. Kossuth odrzucił je, pełen pychy — a Słowacy stanęli podczas wojny węgierskiej przeciw niemu.

*
*   *

1861.

I znów odbyło się „zgromadzenie narodowe“ w Turczańskim św. Marcinie dnia 6 i 7 czerwca r. 1861. Tu, na wniosek śp. Stefana Marka Daxnera, ułożono pamiętny spis (memorandum), z którego zasadnicze punkty podajemy:

I.) By odrębność narodu słowackiego i obywatelstwo języka słowackiego uznane były przez prawo pozytywne i inauguralne dyplomy.

II.) Potrzeba uznać naszą odrębność narodową na obszarze, jąki ona jako jednolita nieprzerwana masa rzeczywiście zajmuje, pod nazwą górno-węgierskiego słowackiego obszaru (Okolie), z zaokrągleniem komitatów podług narodowości... Słowackie części komitatów: preszburskiego, nitrzańskiego, tekowskiego, hontiańskiego, nowohradzkiego, gemerskiego, torniańskiego, abaujwarskiego i zemplińskiego — określone granicą językową, można

bez szczególnych trudności urządzić albo jako nowe żupaństwa, albo, gdzie to nie możebne, przydzielić do sąsiednich komitatów słowackich. Utworzenie wspomnianym sposobem jednego górnowęgierskiego słowackiego obszaru (Okolia) nie zmieniłoby dotychczasowego podziału Węgier w niczem poza tem, że w miejsce granic martwych, oznaczających dotychczasowe cztery dystrykty naszego kraju, utworzonoby granice żywe, nakreślone niewzruszalnie nie samowolą ludzką, lecz językiem i narodowością, a zatem wolą Bożą i samą przyrodą.

III.) Żądamy, aby na obszarze (Okoli) obejmującym nasz naród:

1) Język słowacki był tem jedynem i wyłącznem korytem, którem ma płynąć tok żywota publicznego, obywatelskiego, kościelnego i szkolnego... Żądamy tedy, żeby ze względu na nas Słowaków, przy nastającem urządzeniu kraju i komitatów na obszarze słowackim utworzono jeden sąd apelacyjny i przynajmniej jeden polubowny, w którychby język słowacki był urzędowym; żeby przy najwyższym sądzie krajowym i przy najwyższych dykasteryach administracyjnych krajowych mężowie uznani przez opinię publiczną za narodowców słowackich, a więc biegli w języku słowackim, ustanowieni byli stosownie do liczby ludności referentami wraz z potrzebnym im personalem, którzyby tam nietylko załatwiali sprawy urzędowe, ale zarazem bronili w razie potrzeby spraw i interesów narodu słowackiego.

To samo odnosi się do ustanowienia komisyi do spraw szkolnych.

2) My Słowacy gotowi jesteśmy uznać — w słusznym zakresie — język madiarski, jako dyplomatyczny w państwie, ale nie dlatego, jakobyśmy przez to uznawali uprzywilejowanie narodowości i języka madiarskiego nad własnym... lecz dlatego, abyśmy braciom naszym Madiarom dali niewątpliwy dowód, że dla zgody narodów węgierskich jesteśmy gotowi do ustępstw nawet w zakresie najświętszych, od Boga nam danych i przez samo urodzenie nabytych praw, o ile tylko jest to możliwe bez wyraźnego samobójstwa.

3) Podług zasady wyżej wspomnianej żądamy i żądać musimy: aby te artykuły sejmowe, które nie zgadzają się z równouprawnieniem i wolnością narodów, mianowicie art.: 16-ty z roku 1791, 7-my z roku 1792, 4: 1805, 3: 1836, 6:1840, 2:1844, 5. § 3:1848 i 16 lit. e z roku 1848 zniesione były prawem pozytywnem.

4) Żądamy dalej, żeby na samym sejmie sporządzano teksty ustaw, wierzytelne w naszym języku.

5) Żeby nam założono w stosownem jakiem mieście słowackiem akademię prawniczą, ażebyśmy mogli należycie wychowywać i kształcić młodzież słowacką w kierunku politycznym i prawniczym, i nadto na koszt całego kraju katedrę języka i literatury słowackiej na uniwersytecie peszteńskim. Również, żeby nasze zakłady naukowe popierane były w należytym stosunku z ogólnych funduszów krajowych.

6) Żeby nam zawsze wolno było zakładać związki naukowe i kulturalne na prawie swobodnego stowarzyszania się i zbierać w tym celu potrzebne datki.

7) Gminom słowackim wśród innej narodowości, jakoteż gminom innej narodowości w komitatach słowackich... przysługuje prawo używania swego własnego języka w zakresie życia obywatelskiego i swobodnego pielęgnowania rozwoju swej narodowości. My języka naszego nikomu nie narzucamy; tego tylko żądamy, żeby nasz język niebył pozbawiony przyrodzonych mu praw.

8) Żądamy, aby przy spodziewanej reorganizacyi kuryi magnatów... interesy narodów, a mianowicie interesy narodowości słowackiej wzięte były pod uwagę i znalazły odpowiednią reprezentacyę.

IV.) Oświadczamy wreszcie, że interesy narodu słowackiego co do swobód obywatelskich są tesame i jednakie z interesami wszystkich węgierskich narodów, co zaś do swobód narodowych, z interesami wszystkich dotychczas uciskanych narodów, mianowicie Rusinów, Rumunów, Serbów i Chorwatów, tak, że na obszarze słowackiego zaludnienia żądamy zupełnie tego samego dla siebie (ze względu na narodowość i wolność), co bracia Madiarzy mają już rzeczywiście, a za to chcemy solidarnie, jeden za wszystkich i wszyscy za jednego, walczyć i obstawać... Hasłem naszem jest: jedna, wolna, konstytucyjna ojczyzna, a w niej wolność, równość i braterstwo narodów.

Z tem memorandum poszli Słowacy na sejm budzyński. Przyjął ich ówczesny wiceprezydent Sejmu, Koloman Tisza, z fajką w ustach i odparł, że Słowaków poprostu niema, a sejm nie zajął się nawet memoryałem, przeszedłszy nad nim do porządku dziennego. Co więcej, szlachta górnych Węgier, bojąc się o swe stanowisko i wpływy, wysłała agentów, którzy podmawiali nieu-

świadomionych Słowaków, aby podpisywali protest przeciw „memorandum“.

W tych warunkach szukali Słowacy innej drogi. Za pośrednictwem przezacnej pamięci biskupa bańsko-bystrzyckiego Stefana Moyjsesa zwrócili się wprost do króla, opierając się na królewskim reskrypcie, gdzie powiedziano między innemi:

„Co się tyczy reszty artykułów ustawy z r. 1848., wiadomo sejmowi, że te prawa... są z krzywdą dla znacznej części narodów żyjących pod węgierską koroną, co do ich interesów narodowych, i że nie odpowiadają lokalnym stosunkom narodowym węgierskiego kraju... Uważamy za potrzebne wezwać sejm, aby zaraz na podstawie naszych królewskich przedłożeń, albo na wniosek posłów, obradował nad taką ustawą, którąby określała jasno i dobitnie prawa niemadiarskich obywateli naszego królestwa węgierskiego, tak co do rozwoju języka i narodowości ich, jakoteż co do stosunku ich do administracyi publicznej“.

Słowacy mieli więc istotnie powód zwrócić się do panującego, powołując się na jego własne słowa, od tronu urzędowo wyrzeczone.

Biskup Moyjses wystarał się o audyencyę dla deputacyi słowackiej na dzień 12 grudnia 1861 i sam podał monarsze spisane żądania słowackie. Prośbą obejmowała cztery punkta:

1) Utworzenie obszaru (okolie) słowackiego z komitatów: preszburskiego nitrzańskiego, tekowskiego, trenczyńskiego, hontiańskiego, zwoleńskiego, turczańskiego, orawskiego, liptowskiego, spiskiego, szaryskiego, abaujskiego, tornańskiego, gemerskiego, i nowohradzkiego.

2) To „okolie“ pozostaje integralną częścią Węgier.

3) Językiem urzędów i całej administracyi ma być słowacki; tam jednak, gdzie są i Madiarzy — także język madiarski.

4) Szkoły swoje urządzą sobie Słowacy podług obowiązujących przepisów.

Moyjses wygłosił świetną mowę polityczną i dodał, że polega na świętości najwyższego cesarskiego i królewskiego słowa.

Cesarz Franciszek Józef I. prośbę przyjął i odpowiedział w te słowa:

„Cieszy mnie, że widzę tu Księdza Biskupa, jako tłumacza myśli mego narodu słowackiego po wszystkie czasy wiernego i mnie oddanego. Rozważę wasze skargi i prośby i w miarę możności zajmę się niemi. Co się tyczy spraw szkolnych, (Moyjses

wspomniał był o madiaryzacyi szkół słowackich przez sejm budzyński) — zarządzenia, o których wspomnieliście, stały się przeciw mej woli i postaram się jak najszybciej o ich odwołanie. I w innych też sprawach dam prośby i skargi zbadać, ażeby im o ile możności zadośćuczynić". *(Naša Zástava Nr. 3.)*

*
* *

Pięć lat miały trwać pewne wahania polityki wiedeńskiej, podsycające kiedyniekiedy nadzieje Słowaków. Wojna pruska 1866 roku rozstrzygnęła o wszystkiem. Madiarzy nie taili się z pruskiemi sympatyami i... zyskali za to sympatyę Wiednia, możnaby powiedzieć szyderczo. Faktem jest, że „dualizm" z roku 1867 dokonał się nie bez wpływów pruskich, bo... mogło być jeszcze gorzej. W rok potem zmieniły się jednak stosunki wzajemne Wiednia i Berlina. W Wiedniu nabierano otuchy i pewnej śmiałości, w Paryżu poczęto żałować, że nie interweniowano podczas wojny prusko-austryackiej. Równocześnie Madiarzy tracą pewność siebie i oto powstaje w r. 1868 t. zw. „ustawa o narodowościach", przeprowadzona przez Deaka, zapewniająca prawa narodowe pod Koroną św. Szczepana nietylko Madiarom. Ledwie atoli poczęto ustawę wykonywać, wnet ją porzucono i nie zadając sobie nawet trudu odwołania jej, postępowano wbrew niej, zaprowadzając coraz sroższy ucisk „narodowości". Rozstrzygnął tym razem Sedan i od tego czasu wzmagają się gwałty madiarskie zupełnie w tym samym stosunku, w jakim rośnie potęga pruska w Europie i wzmaga się polityczna uległość Wiednia wobec Berlina.

Może wyłuszczymy kiedyś obszerniej ten wzajemny związek interesów budzyńskich a berlińskich; przekraczałoby to ramy niniejszego artykułu, w którym przystępujemy z kolei do obecnego stanu spraw słowackich. *F. K.*

*
* *

1907.

Czasy są niezawodnie — osobliwe. Panoszy się złość i przemoc, natrząsa się ze sprawiedliwości krzywda nadęta, a umysł ludzki wysila się albo na wynalezienie nowych środków śmiercionośnych, albo nowych sposobów deptania uciśnionych....

Nie wiem, czy można znaleźć w historyi podobniejszą analogię czynów, jak między obecną władzą pruską a — madiarską, w stosunku do narodów innojęzycznych i innoplemiennych. Co się dzieje i na co się zanosi w W. Ks. Poznańskiem, wiemy —

i śledzimy z dnia na dzień z zapartym oddechem i bijącem sercem; o miedzę od nas, poza Tatrami, dzieje się zupełnie coś podobnego, z tą tylko różnicą, że brutalność zdobywa tu rekord niebywały i że my czujemy się cząstką jednego narodu z tysiącletnią kulturą, a Słowacy odosobnieni, nieliczni, bez przeszłości historycznej, duszą się w uściskach madiarszczyzny.

O nich pomówić chcemy na podstawie świeżo wydanej książeczki czeskiej, a przełożonej równocześnie na kilka języków[1]).

Na Węgrzech mieszkają Słowianie (Rusini, Słowacy, Serbowie i Słowieńcy) i nie-Słowianie tj. Madiarzy, Rumuni i Niemcy. Madiarzy podług urzędowej statystyki tworzą wprawdzie 45·4% wszystkich mieszkańców, można atoli przyjąć na pewno, że rzeczywistych Madiarów jest o 25% mniej, to znaczy, że tworzą co najwięcej 32% ogółu ludności. Wskutek dualizmu uzyskali Madiarzy przewodnictwo nad innymi narodami i postanowili je zmadiaryzować. Wprawdzie ustawa zasadnicza z r. 1868 wzięła sobie za godło równouprawnienie, ale tak rozumiane, że „wszyscy mieszkańcy Węgier (Magyarországu) tworzą w znaczeniu politycznem jeden naród, choćby do jakiejkolwiek narodowości należeli“, że „językiem państwowym jest język madiarski, a zarazem i językiem obrad sejmowych i wszystkich urzędów krajowych“. Jeszcze lepiej charakteryzuje Madiarów pojęcie narodu „politycznego“ w podręcznikach szkolnych umieszczone: „Ziemia węgierska — czytamy tam — jest naszą ojczyzną, w której prócz Madiarów mieszkają i ludzie innym językiem mówiący. Tacy ludzie nazywają się: narodowości... a wszyscy razem tworzą naród — madiarski“. Ta dążność do wytworzenia jednolitego „narodu“ madiarskiego, nawet pod względem językowym, — to słynna madiarska „idea państwowa“ (Magyár állam eszme). Dla niej powinno wszystko ustąpić z drogi.

Osławiony Wojciech Grünwald (nazwisko niemieckie!) w r. 1878 tak tłomaczy ideę państwową i potrzebę zmadiaryzowania Słowaków:

„Przyszłość państwa węgierskiego zabezpieczoną będzie tylko wtedy, jeżeli się przetworzy Węgry w jednojęzyczne państwo madiarskie. Osiągnie się to tylko przez wzmocnienie i wyłączne panowanie Madiarów. Każde obudzenie świadomości narodowej u Sło-

---

*) Vyhubit! Obraz slovenského utrpení. Napsál R. Targo. V Telči u E. Šolce 1907.

waków, Serbów i t. d. kryje w sobie niebezpieczeństwo dla państwa węgierskiego. Szczególniej kultura nie może być na Węgrzech inna, jak tylko madiarska. Patryotyzm jest identyczny z ideą państwową madiarską, a miłość ojczyzny może się objawiać tylko, jako miłość idei państwowej madiarskiej. Wieśniak słowacki niechaj sobie ostatecznie mówi po słowacku, ale słowacki inteligent musi mówić po madiarsku, po madiarsku myśleć i czuć, bo inaczej nie jest patryotą, jest zdrajcą ojczyzny. Ze Słowakami się porozumieć lub ich zyskać dla siebie jest rzeczą niemożliwą; na nich jest jeden jedyny wiodący do celu środek: wytępić! Jeżeli Madiarzy chcą żyć, muszą się wzmocnić i rozmnażać za pomocą assymilacyi żywiołów obcych.“

Taka madiarska idea państwowa przenika całe dziennikarstwo, całą literaturę, jej służy teatr i sztuka, jej służy umiejętność, ona jest duchem szkół i urzędów wszelkich — ona się stała nawet religią narodu...

Ponieważ aksyomatem politycznym stało się zdanie, że wprawdzie na Węgrzech żyją i Niemadiarzy, ale ziemia cała jest madiarska *(Nemzet 1890)*, przeto wolność istnieje tylko dla narodu madiarskiego, a raczej madiarskiej i pomadiarczonej arystokracyi. Absolutyzm feudalny uciska zarówno lud słowacki, ruski, jak i madiarski, a przemysł pozornie rozwinięty a przez rząd niezmiernie protegowany, jest sługą kapitalizmu obcego. Wynikiem tej polityki jest taki stan rzeczy, że Słowacy (2 i 1/2 miliona ludności) nie mają nietylko uniwersytetu, techniki lub szkół fachowych wyższych, ale nie mają ani jednej szkoły średniej. Uczniowie w tych szkołach karani są za jedno słowo słowackie, za piosnkę choćby zagwizdaną, za fotografię wspólną z podpisem słowackim. Jeżeli między profesorami znajdzie się Słowak, kryje jak może swoje pochodzenie, w rodzinie nawet wystrzegać się musi słowa słowackiego i patrzeć, jak się jego dzieci wynaradawiają. Przy niektórych szkołach średnich były zdawna biblioteki słowackie; madiarscy dyrektorowie książki te wyrzucili na strych lub — spalili. Prywatne gimnazya słowackie zamknięto, fundusze ich skonfiskowano, a na nową prośbę odpowiada ministerstwo, że o wykształcenie średnie w Górnych Węgrzech (tak nazywają Słowaczyznę — felvidek..) postarano się w dostatecznej mierze. Nawet na żeńską szkołę gospodarstwa domowego, którą chciało założyć towarzystwo „Živena“ w Turcz. św. Marcinie, ministerstwo nie pozwoliło.

Nawet w zakresie szkół ludowych nie ma lud swej woli. Są

szkoły rządowe i wyznaniowe; pierwsze są naturalnie nawskróś madiarskie z osobliwszą metodą, podług której uczy się dzieci słowackie od początku wyłącznie po madiarsku! Wychodzą potem nawet po ukończeniu szkoły wydziałowej bez znajomości zasadniczych rzeczy. Szkoły wyznaniowe, o ile nie są pod wpływem duchownych madiaronów, zachowały cień autonomii narodowej; uczyć jednak muszą języka madiarskiego w wielu godzinach, a prócz tego geografii i historyi po madiarsku. Gdzie duchowny przełożony jest madiaron, tam dochodzi do stosunków analogicznych, jak w szkołach rządowych. W czerwcu 1902 roku wydał minister Vlassics rozporządzenie, w którem nakazuje surowo, aby wszelkie szkoły, nawet i wyznaniowe, uczyły gorliwie języka madiarskiego, a to w 17—24 godzinach tygodniowo tj. prawie cały czas, nauce poświęcony. W r. 1904 minister Berzeviczy przedłożył sejmowi ustawę, podług której 1/5 część dzieci madiarskich decyduje o języku wykładowym madiarskim we wszystkich szkołach ludowych. Taką 1/5 łatwo zebrać z dzieci żydów, pisarza, leśniczego, pocztmistrza, nauczyciela itp.

Aby dzieci ledwo mówiące przyzwyczaić do języka madiarskiego, zakłada się na wsiach ochronki (óvoda), w których nauczycielkami są same Madiarki, a dzieci od lat 3—6 nie usłyszą ni słowa słowackiego.

Koroną polityki szkolnej są słowa obecnego ministra hr. Apponyiego, wypowiedziane w styczniu rb., że „tym nauczycielom, którzy nie będą wychowywali dobrych Madiarów, odbierze urząd nauczycielski i uniemożliwi nauczanie; bo wobec każdego obywatela państwa ma wagę ta zasada, że na Węgrzech Madiar jest panem!“

Jak w szkole, tak się dzieje i w kościele. Z boleścią przyznać trzeba, że zarówno kościół katolicki, jak i ewangelicki, stały się sługą madiarskiej polityki. Seminarya alumnów są rzeczywiście seminaryami madiarońtwa; młody duszpasterz, który ani w gimnazyum, ani w seminaryum słowa jednego po słowacku nie słyszał, idzie potem na wieś i ma mówić do ludu kazanie, nie umiejąc wcale języka. Chcąc mieć duchownych oddanych sobie zupełnie, rząd węgierski daje subwencye tym księżom, którzy mają mniej niż 1600 kor. rocznego dochodu. Kto przyjmie choćby najmniejszą subwencyę, już ma ręce spętane i usta zamknięte, nie może prenumerować żadnych pism słowackich! Wiadomo, że w r. 1894 wydano ustawę o mieszanych małżeństwach i ślubie cywilnym,

następnie o prowadzeniu metryk przez urzędników cywilnych; w roku następnym ustawę o swobodnem wyznawaniu religii. Tym sposobem rząd odjął znaczną część władzy Kościołowi, wmieszał się w jego atrybucye, ale Kościół, oddany idei madiarskiej, wszystkiemu się poddał.

Nawet Słowaków w Ameryce nie chce rząd madiarski wypuścić ze swej opieki. Przed kilku laty minister Vlassics tajnym okólnikiem zażądał od biskupów, aby mu wskazali 8 madiarońskich księży, których chce wysłać do Ameryki dla wprowadzenia między tamtejszych Słowaków nabożeństwa madiarskiego. Kiedy się wiadomość o tem pojawiła w dzienniku słowackim, rząd Stanów Zjednoczonych zażądał wyjaśnienia, na jakiej podstawie Madiarzy mieszają się do spraw wewnętrznych Unii? Rząd węgierski zaparł się wszystkiego, a wtedy dziennik słowacki w Ameryce wydał w fotograficznem odbiciu ów reskrypt ministra z podpisami i udowodnił rządowi madiarskiemu — kłamstwo! Postępowanie biskupa spiskiego Parvyego z księżmi uznającymi się za Słowaków, zbyt dobrze jest znane, aby tu przytaczać sprawę ks. Hlinki, Hromady i wielu innych. To, co się w tym kierunku dzieje, przechodzi wszelkie wyobrażenie.

Nie chcąc kreślić obrazu nadużyć, pogwałcenia praw i swobody obywatelskiej na każdym kroku, — czego dowodów we wspomnianej książeczce jest podostatkiem — podamy jeszcze parę autentycznych faktów, które najlepiej zilustrują stosunki.

Na wstępie do wsi lub miasta słowackiego wita nas tablica na trójkolorowym słupie z napisem wyłącznie madiarskim i pomadiarczoną nazwą miejscowości. W wielu okolicach już sam lud nazywa wieś po madiarsku. — § 5 ustawy z r. 1868 rozkazuje urzędom komitatowym, aby w stosunku z ludnością używały języka ludności, tak w mowie jak i w piśmie. W rzeczywistości używa się przecież tylko madiarskiego. Bardzo często pocztmistrzem we wsi czysto słowackiej jest Madiar, nie umiejący ani słowa po słowacku; lud tedy ani na poczcie ani w urzędach nigdzie nic nie załatwi bez tłomacza, któremu się opłacić musi, a i w urzędach ten tylko wskóra, kto daje.

Prawo stowarzyszeń nie istnieje dla Słowaków. W Tisowcu proszą Słowacy o pozwolenie założenia towarzystwa śpiewackiego; prośby ponawiane od r. 1879 prawie corocznie, nawet odpowiedzi nie uzyskały.

Podczas wyborów w roku 1906 przybył kandydat poselski

dr. Markowicz do Myjawy celem wygłoszenia mowy. Zaledwo wstąpił do sali, obstawiono hotel wojskiem i żandarmami i zatrąbiono na alarm. Dwaj komisarze weszli z żandarmami do sali i wezwali kandydata, aby się w 5 minutach ulotnił, bo każą go uwięzić. Kandydat pojechał do Pesztu z posłem Hodżą do ministra Andrassego. Ten przyobiecał, że natychmiast zarządzi, aby wybory były „czyste“. Wrócili do okręgu wyborczego, a mianowicie do Krakowan. W pół godziny musieli miejscowość opuścić. Hodża pojechał do Pesztu do prezydenta ministrów Wekerlego; przyrzeczono pomoc, wysłano natychmiast telegramy do Nitry. Tymczasem dwaj przewodniczący komisyi, Koloman Sabo i Ludwik Pfauser, kazali posła i kandydata uwięzić, a potem wydalić ze wsi. W dniu wyborów wyborców madiarońskich wczas rano zebrano i pognano do miejsca komisyi, zresztą obsadzono wsie żandarmami i nie puszczono ani jednego słowackiego wyborcy. Poza domy, między zboża, chyłkiem i na czworakach dostali się wszyscy do miejsca wyborów, — nie brakło ani jednego. Otoczeni wojskiem, nie mogli się ani ruszyć; podczas ulewy nawet im nie było wolno głowy schronić pod dach, o głodzie i spragnieni stali tam do nocy. Wreszcie dopuszczono do głosu tylko 350 na 1112 głosujących i tym sposobem umożliwiono zwycięstwo Madiarowi.

Właściciel większej własności Piwko kandydował w Giraltowicach za Preszowem. Tego żandarmi po prostu zamknęli, dwa dni więzili, a potem odwieźli do domu. Komisarz rządowy ogłosił, że mu na 10 lat wzbrania wstępu do Szaryskiego komitatu. Krótki proces!

Gdzie tylko posłyszą słowa: Słowak, słowacki — wszędzie wietrzą Madiarzy — panslawizm. Sławny z wielu procesów prokurator Chudowski (zmadiaryzowany Słowak) tak określił „panslawizm“: „Żądać w tem królestwie więcej języków w życiu publicznem, nie jest rzeczą patryotyczną, bo to znaczy chcieć rozdzielenia kraju na części, co my dobrze po madiarsku nazywamy — panslawizmem“. Innym razem określenie konkretniej ułożył, twierdząc, że „skoro się kto trzyma języka słowackiego i do niego się przyznaje — jest panslawistą“.

Dnia 20-go lutego 1904 r. znany pisarz Grzegorz Tajowski został w Rużomberku skazany na trzy miesiące więzienia i kary K. 200 za to, że wzywał publiczność słowacką w *Lu-*

dowych Nowinach, aby do madiarskiego teatru nie uczęszczała. „Podburzał“, — więc winien.

W r. 1906 Słowacy przeżyli czasy ciężkie, ale był to rok prawdziwego przebudzenia się narodowego i walki o swobodę. Mimo strasznego ucisku potrafili Słowacy zdobyć 7 mandatów, co jest w tamtejszych stosunkach czemś nadzwyczajnem. Jeden z najdzielniejszych posłów, ks. J u r i g a oskarżony o podburzanie przeciw Madiarom (ponieważ w 2 artykułach *Ludowych Nowin* kazał się ludowi trzymać swej wiary, mowy i obyczajów), skazany został na dwa lata więzienia i karę pieniężną. Sąd apelacyjny wyrok potwierdził, a sejm go z radością wydał.

Słowackie wyszywki znane są w Europie całej. Ale Madiarzy podają je za swoje, jak np. na ostatniej wystawie paryskiej, gdzie nawet uzyskali odznaczenie. W lecie r. 1903 była wystawa w Żylinie, na którą przybył i minister handlu L a n g. Przeglądając wyszycia, zebrane przez towarzystwo „Ż i v e n a“, zapytał w jakim celu zbierają wyszycia. „Aby podnieść domowy przemysł“ — odpowiedział członek komitetu. „A są w towarzystwie członkami i madiarskie damy?“ — zapytał minister. „Słowacy są wszyscy węgierskimi patryotami, ale się starają o zachowanie swej narodowości“. Chciał jeszcze dalej mówić ten sam interlokutor, ale żupan O s t r o l u c k i przerwał mu mowę: „Niema tu innej narodowości, tylko madiarska!“ A minister obróciwszy się ku przedstawicielom słowackim, przemówił: „Poprawcie swoje obyczaje!“— i odszedł. Znaczyło to nie co innego, jak: „Zmadiaryzujcie się!“ Każdy bowiem m o r a l n y obywatel węgierski jest Madiarem. Kto nie jest Madiarem, jest niemoralny — a więc renegaci są najmoralniejsi!

Język madiarski uważa się za coś lepszego, pańskiego. Po słowacku mówi chłop lub — panslawista. Kiedy gość w hotelu przemówi po słowacku, obecni się sarkastycznie uśmiechają — w sklepie subjekci i chłopcy z niego podrwiwają. Czarowi mowy „pańskiej“ uległa najpierw szlachta — potem rodziny urzędnicze i mieszczańskie. Panna z inteligentnego domu, nie mówiąca po madiarsku — toż to wstyd! Nawet dobrzy Słowacy starają się o to, aby ich córki nauczyły się dobrze po madiarsku, bo to dowód intelligencyi! Czyta się tedy madiarskie *Hirlapy*, madiarskie tygodniki ilustrowane i satyryczne; co najwyżej czasopisma słowackie w duchu madiarskim redagowane, jak *Slovenske Noviny* —

Vlast a Svet — wydawane przez rząd madiarski za pieniądze zabrane... „Macierzy słowackiej!“

Skutki madiaryzacyi są i dla Madiarów i dla Słowaków opłakane. Oto na Węgrzech jest przeszło 50% analfabetów — uczeni na Węgrzech, to Niemcy lub Słowianie zmadiaryzowani — artyści również. A dobrobyt? Pomimo bogactwa kraju od natury uposażonego, między ludem madiarskim jest bieda a często i nędza, a z całego kraju wychodźtwo najliczniejsze. W r. 1905 wyszło z Węgier: Słowaków 38.000, Madiarów 43.000, Niemców 27.000, Rumunów 17.000, Rusinów 7.000, Serbo-chorwatów 3.000, a innych 1 tysiąc — razem 138 tysięcy podług urzędowej statystyki. Szkoły madiarskie uczą młodzież słowacką wstydzenia się języka ojczystego, wyszydzania własnego narodu, i nietylko wyszydzania, ale nienawiści i prześladowania. Owszem, za prześladowanie i denuncyacyę nagradza się renegatów synekurami, awansami i koncesyami.

Autor kończy pytaniem, co czynić? i daje sam rady, aby fakta, ścisłe fakta podawać do wiadomości całej Europy — aby bracia Słowianie w delegacyach poruszali sprawę prześladowania Słowaków, i aby tym sposobem obudzić w Madiarach sumienie i doprowadzić ich do wytrzeźwienia z fanatyzmu.

Zapewne, że i to uczynić należy, ale czy to wystarczy? Nam się zdaje, że najważniejszego środka autor nie wymienił. Europa lub Rosya Słowaczyzny nie zbawi, Björnsona listy ani Apponyi'ego, ani Polonyi'ego nie nawrócą; rzeczy to piękne, ale mało pożyteczne. W ludzie słowackim jest cała nadzieja przyszłości: lud ten trzeba oświecać, uświadamiać, trzeba go od krzywd i wyzysku madiarskiego bronić; inteligencya musi się zbliżyć do kultury czeskiej, nie madiarskiej, literatura słowacka musi się oprzeć przedewszystkiem o czeską, jako najbliższą, — słowem — należy iść za programem „młodych“, którzy się nauczyli pracy narodowej od Czechów.

W tych to „młodych“ jest cała nadzieja Słowaków, i dlatego z żywem zajęciem śledzić będziemy tę pracę mrówczą, cichą — która świadoma celu, na własne tylko siły licząc, idzie wprawdzie opornie i mozolnie, ale tem pewniej — ku lepszej przyszłości...

Wypadki dni ostatnich stwierdziły niestety aż nadto dobitnie, że wytępienie Słowaków „ogniem i mieczem“ jest zadaniem po-

lityki madiarskiej. Za długo już trwa ów bierny opór, który szowinistycznym zapędom madiarskim stawia lud słowacki spokojny; trzeba skrócić to wyczekiwanie usunięciem z drogi przeszkód, choćby z pomocą ofiar z życia ludzkiego i choćby po trupach i krwi potokach!...

„Czterej księża z Rużomberku i okolicy, między nimi dwaj z polecenia biskupa spiskiego Parvyego, udali się na poświęcenie kościoła nowego w Czernowej. Lud nie życzył sobie poświęcenia kościoła, dopóki tego aktu nie będzie mógł dokonać proboszcz rużomberski ks. Hlinka, który teraz jest jeszcze suspendowany. Czterej księża udali się w towarzystwie komisarza i żandarmeryi (!!). Przy wjeździe do Czernowej strzelali żandarmi do ludu. Dziewięcioro padło natychmiast trupem, troje umarło z ran nazajutrz, jeden dnia trzeciego, dziesięcioro walczy ze śmiercią a ranionych lżej wielu“.

Taką wieść podał *Slovenský Tyždennik* z d. 1 listopada r. b., zaopatrując słusznie ten numer, jakby na plakacie, żałobną obwódką i krzyżem.

Czy lud się zbuntował? Czy czynnie znieważył przedstawiciela Kościoła lub władzy?

Lud czernowski, dowiedziawszy się, że wbrew jego woli wyznaczono poświęcenie kościoła na 27. paźdz. i że ono odbyć się ma bez ks. Hlinki, (urodzonego w Czernowej i właściwego tego kościoła fundatora) postanowił udaremnić poświęcenie, zabrawszy potrzebne z kościoła przybory. Już w sobotę wieczorem posłano do Czernowej 14 żandarmów dla wybadania, (?!), gdzie się przybory kościelne podziały. Około godz. 10½ przed południem w niedzielę nadjechały do Czernowej dwa powozy: w pierwszym jechał komisarz Peresleny (Madiar), w drugim księża z dziekanem. Lud odziany świątecznie czekał przy wjeździe do wsi w ulicy wązkiej między szkołą a stodołami. Przed tłumem stało w szeregu 12 żandarmów. Kiedy się zbliżył pierwszy powóz i zatrzymał się z powodu tłumu, siedzący na koźle obok woźnicy hajduk wyrwał bicz z ręki woźnicy i zaciąwszy konie wjechał w tłum ludu. Wtedy jeden z wieśniaków starszych ujął konie za uzdy, a inni wołali: „Stanij! bo potratujesz dzieci i kobiety!“ Na to odezwały się głosy księży z drugiego powozu: „Tylko naprzód! Tylko naprzód!“ a komisarz, nie rozumiejący słowa po słowacku, krzyknął na żandarmów: „strzelać!“ Strzelono 4 razy w przód i na boki w pole. Lud rzucił się do ucieczki. Droga

i poblizkie pola pokryły się trupami i ranionymi, jęki i płacz napełniły powietrze. Księża kazali nawrócić i uciekli do Rużomberka, a ciężko ranieni umierali bez ostatnich pociech religijnych. Komisarz pospieszył za księżmi i rozkazał wojsku wyruszyć do Czernowej. O godzinie 7 wieczorem przybyło jeszcze wojsko z Lewoczy — i w ubogiej wiosce zaprowadzono stan oblężenia. Kilkunastu ludzi uwięziono i zaprowadzono do Rużomberka, celem stworzenia wielkiego procesu politycznego: powstania ludu słowackiego przeciw władzy madiarskiej...

Jest rzeczą stwierdzoną przez świadków, że prócz zatrzymania powozu przez jednego z wieśniaków nie było innego oporu, natomiast komisarz, zamiast wezwać do rozejścia się i do otworzenia drogi, zamiast w razie oporu użyć do jej opróżnienia żandarmów z bagnetami w ręce, zamiast wreszcie zagrozić ogniem — jeżeliby było tego potrzeba — pominął wszystkie stopnie, nakazane prawem, a natychmiast kazał bezmyślnie strzelać do ludu bezbronnego. Zła wola, okrucieństwo i tchórzostwo przedstawiciela władzy okazały się tu w całem świetle.

Najsmutniejsza i przygnębiająco przykra jest w tym wypadku rola duchowieństwa. Zamiast być czynnikiem uspokajającym, zamiast przeszkodzić zbrodni, a w danym razie nawet piersią własną lud zastawić, księża rużomberscy podniecali do posuwania się naprzód; twierdzono nawet, że wołali: „strzelać!“, a zobaczywszy trupy i ofiary — uciekli! Biedny ludu słowacki, gdzie znajdziesz oparcie, jeżeli cię już i duchowieństwo opuszcza! Niestety! — jaki pasterz, taka owczarnia; biskup Parvy prześladuje patryotycznych księży słowackich, przenosi proboszczów z dobrych parafij na filijki, a daje im madiaronów znienawidzonych i doprowadza do tego, że np. w Luczkach blizko od roku dzieci nie są chrzczone, pogrzeby i śluby obywają się bez księdza. Czy biskup Parvy chce gwałtem zmusić lud słowacki do przejścia na protestantyzm lub prawosławie?

Wiadomo z dzienników, co za burzę wywołała w sejmie węgierskim interpelacya posła Hodży w sprawie mordu w Czernowej. Omal, że go czynnie nie znieważono, do słowa przyjść nie dozwolono, a hr. Apponyi przyjął na się całą za ten wypadek odpowiedzialność. Posługiwano się kłamstwami i w sejmie i w dziennikarstwie, szukano w Czernowej przed wypadkami ks. Hlinki w przebraniu, stwarzano niestworzone bajki, ale

przecież nie zdołano zatrzeć wrażenia, jakie wypadek ten wywarł na cywilizowaną Europę.

Czekajmy teraz wyniku procesu, wytoczonego ludziom niewinnym — i nie łudźmy się, że Madiarzy na tej drodze, na którą wstąpili, wstrzymać się potrafią! Quem Deus perdere vult, dementat. *R. Zawiliński.*

ARTYZM U SŁOWIEŃCÓW [1]).

Nowa sztuka słowieńska („moderna“) jest bardzo młodą, ledwie bowiem siedmiolecie upłynęło, kiedyśmy obchodzili jej urodziny. Nie wyrosła ona organicznie z dotychczasowych form, — choć jeszcze o literaturze dałoby się to powiedzieć, — ale jest odbiciem tego wszechświatowego ruchu artystycznego, który tu w domowe progi zaniosły jednostki, dając mu własny, swoisty wyraz. Współczesna artystyczna Słowienia wykiełkowała z maleńkiego środowiska słowieńskiego, ale nie uzewnętrzniała się odrazu, lecz skierowała się ku głębiom ducha.

Pionierzy jej wyszli z łona wieśniaczego ludu, boć przecie jedyne schronisko słowieńskości było wśród włościan; w sąsiednich prowincyach do dziś dnia jeszcze panuje żywioł niemiecki, stąd też pochodzi, iż w dawniejszem piśmiennictwie słowieńskiem wyraźnie czuje się ten powiew prostej i prostackiej duszy ludu. Wykwintności nie było.

Jako credo całego artystycznego ruchu współczesnego wysunięta jest zasada: absolutność indywidualności artystycznej — wolność idei, prostota techniki, połączona z siłą wyrazu.

Ilościowo produkcya wzrosła znacznie we wszystkich gałęziach sztuki, a pod względem jakościowym stanowczo wyemancypowała się z pod dawniejszego dyletantyzmu. Pojedyncze działy

---

[1]) Artykuł niniejszy napisany w oryginale po słowieńsku przez znanego autora zbioru nowel „Reliefi“ z Lublany, przeznaczony był pierwotnie dla mającego wyjść „Almanachu Południowo-słowiańskiego“. Wydawnictwo rzeczone nie doszło jednak do skutku, a praca naszego autora umieszczona była w chorwackim miesięczniku *Savremeniku*. — Następnie autor porobił pewne zmiany i uzupełnienia i przeznaczył swe studyum dla czytelników polskich. Przekład niniejszy, dokonany przez p. Ad. Szymańskiego, jest autoryzowany.

nie wpływały jednak na siebie w dotychczasowym rozwoju, tak, że nowa literatura słowieńska, współczesne malarstwo i rzeźba oraz muzyka mają tylko jedną wspólną cechę: znamię słowieńskiej duszy artystycznej. Zresztą to, co nazywamy „współczesną Słowienią“ („slovenska moderna“), nie jest czemś skończonem, dojrzałem, są to dopiero ledwie początki, pierwsze pędy, z których do pewnego stopnia można wnioskować o przyszłych kwiatach.

We współczesnym ruchu umysłowym po raz pierwszy tak wyraźnie wyłoniła się psyche słowieńska, iż jesteśmy w możności określić jej charakter.

Dusza słowieńska jest na wskróś liryczna i liryzm ten występuje we wszystkich rodzajach nowej sztuki.

W piśmiennictwie spostrzeżenie to można było zrobić już dawniej, kiedy Prešeren stanął na wyżynach, — proza coprawda wtedy jeszcze ledwie wegetowała, lecz dziś, gdy się rozwinęła w noweli nowoczesnej, najsilniej w niej dźwięczy też struna liryczna.

Liryka wreszcie panuje też w muzyce i w sztukach plastycznych.

*
* *

Rozwój, który w wielkich piśmiennictwach dokonywał się w ciągu dziesięciolecia, a nawet nieraz i dłuższego przeciągu czasu, w literaturze słowieńskiej spełnił się w ciągu kilku miesięcy; — mówię tu o przejściu od realizmu do nowoczesnej romantyki, panującej obecnie. Oto znalazło się kilku młodych marzycieli i ci od szlaków utartych zrobili od razu zwrot na własne tory. Marzyli z otwartemi oczyma, — na pustych skałach zakwitała im wiosna, a wyobraźnia zdobiła ją w złote zamczyska. Przedziwnie pięknie dźwięczały ich pieśni, że zdawaćby się mogło, jako mamy poetów z nieba przysłanych. Po latach paru cała liryka obecna znalazła się pod sztandarem tej grupy, a ich utwory, niby wpływ sił czarodziejskich, opanowały najmłodsze pokolenie pieśniarzy, na widownię dopiero występujące. Wyjątek jednak trzeba zrobić dla starszych poetów klasycznych, formnlistów i dla realisty Aškerca, o którym powiedziałbym, że ciągle bez przerwy jest epikiem[1]).

Twórcą i przywódcą tej rzeszy młodych liryków był Jan Cankar, — człowiek z duchem wiecznego przeczenia, jakby urodzony dla dokonania przewrotu.

---

[1]) O Aškercu patrz obszerny artykuł w *Świecie Słowiańskim* w zeszycie podwójnym z lutego i marca 1906.

Pierwszą swą książkę „Erotika“ wydał w roku 1899. Nazwałbym ją opowieścią miłości, bo aczkolwiek zawiera kilka ballad, ale jedynie motyw miłośny dźwięczy najsilniej w całości, reszta jest tylko dodatkiem. Wogóle można powiedzieć, że poszedł za Heinem, który właśnie był podobną naturą negatywną.

„Erotika“ jest pierwszym i ostatnim zbiorem poezyi Cankara; po jej wydaniu wziął rozbrat z lirą i przerzucił się do nowelistyki. Niebawem stał się najpłodniejszym prozaikiem i dramatykiem współczesnym, a utwory jego w tym rodzaju stoją dotąd osamotnione w piśmiennictwie słowieńskiem, gdyż współzawodników dotąd nie znalazły.

W roku zeszłym 1906 obchodził Cankar mały jubileusz, gdyż wydany zbiór satyryczny „Krpanova kobila“ jest dziesiątą książką, jaka wyszła z księgarni Schwentnera, jego nadwornego nakładcy, nie licząc wielu innych w wydawnictwach „Macierzy Słowieńskiej“, różnych czasopismach literackich, oraz książki „Ob zori“ w nakładzie F. Bamberga. Bez przesady można powiedzieć, że Cankar stworzył nowoczesny szkic i nowelę słowieńską, a zarazem położył fundament pod nowoczesną powieść słowieńską. W utworach swych chłostał też nieraz palącym biczem satyry. Pod względem stylu jest niedościgniony w dramatycznych utworach, ma mieniący się, błyskotliwy dyalog i świetną charakterystykę środowiska.

W rozwoju Cankara wyraźnie zaznaczają się dwa okresy. W początkach zasadą jego był bezwzględny egoizm, a hasłem nieograniczone używanie, — w lekkomyślności widział estetyczną przyjemność i korzyść.

Po porażkach życiowych, jakie spotkały te pierwsze hasła, przyszła sentymentalność, uczuciowość i nastąpiły żale z powodu straconej młodości, nieziszczonych marzeń, przeminionych nocy gwiezdnych, pełnych tajemniczej poświaty księżycowej. Ta uczuciowość i towarzyszący jej pesymizm nie miały właściwie źródła w słabości, ale raczej pochodziły z zasady, dążącej do krańcowości również i w uczuciach, wyrażanych w poezyi. Tym sposobem egoizm przemienił się w miłość. I to stanowi okres drugi.

W opowieści „Križ na gori“ (Slov. Matica 1905), którą sam Cankar nazwał „dziejami miłości“, dawniejszy apostoł egoizmu wygłosił ten znamienny pogląd: „Miłość jest wszystkiem, miłość jest życiem i sztuką“.

W pierwszej dobie swojej twórczości chciał pokazać Cankar,

jako satyryk, śmieszność i niedorzeczność swoich bohaterów, obecnie jednak w jego satyrze odczuwa się zrozumienie i poznanie ciężaru oraz tragedyi życia. Jest to widoczne pogłębienie wewnętrzne, z którego wynika liryczność. I Cankar w swej noweli czy powieści, jako to „Tujci", „Na klancu", „Hiša", „Marije Pomočnice", czy też w innych swych licznych utworach dosięga największego artyzmu właśnie w momentach lirycznych. „Križ na gori" ze względu na całą swą strukturę jest rodzajem poematu lirycznego.

Tam koło Kolpi na granicy Chorwacyi i Krainy jest mały światek, z którego do dzisiejszych czasów nikt jeszcze nie wyszedł, ktoby w naszem piśmiennictwie przemówił po swojemu. A przecież lud białokraiński[1]), niemieszany i czysto słowieński, jest poetyczniejszy, niż którykolwiek inny. Tam ta ludność Krainy Górnej, którą Chorwaci nazywają już ze swego stanowiska „doleńcami" (mieszkańcami jakoby Chorwacyi dolnej), żyje poezyą, ale nie marzy tylko i jedynie: ludzie tam są wolni, swobodni, niby władcy potężni. Gdy przyjdzie taka chwila, zaczną się weselić z samej radości życia, a kiedyindziej znów, ot tak dla fantazyi, wędrować po dni parę z kijem w ręku przez okolice malowniczej ziemi. Ta ludność, tak mało realna i interesowna, tak powodująca się chwilą, ma w sobie rys słowiańskości daleko silniej zaznaczony, niż reszta Słowieńców.

Człowiekiem z Białej Krainy, pogodnego czoła, jest Otton Zupančič. Cankar jest pesymistą, Zupančič optymistą i dlatego drogę swą widzi w jasnem świetle.

Pobyt w wielkiem mieście, zetknięcie się z tą potężną rzeką życia i użycia, jaka przepływa przez milionowe miasta europejskie, zetknięcie się z grzechem, wstrząsnęło jego moralną istotą. Zaczął rozmyślać nad życiem i wzbudził się w nim żal, smętek — rys słowiańskości — co silnie dźwięczy w „Časi opojnosti" (r. 1899), we wspaniałych wierszach tej książki, pełnych zarazem dziecinnej niemal naiwności.

Z biegiem czasu mgła zaczęła mu brzydnąć, począł się oglądać za słońcem.

W trzecim swym zbiorze „Čerplan" (r. 1903) wystąpił Zupančič z niespotykaną przedtem powagą. Dźwięczność kwiecistych słów zniknęła, wysłowienie stało się lapidarne, silne. Tą

[1]) Część Krainy Górnej (Gorenjsko) zowie się Białą Krainą.

książką wprowadził Zupančič ideowość do słowieńskiej poezyi lirycznej. Rozwinął głównie w swych utworach idee wolności, ludzkości i narodowości, ale narodowości nie w jakiemś ciasnem polityczno-szowinistycznem znaczeniu; jego rozumienie narodowości ma raczej charakter etyczny.

Skala uczuć Zupančiča jest szeroka. Ani Gregorčič,[1]) ani Stritar[2]), ani Jenko nie śpiewali na tylu różnorodnych strunach, — Cankar, Murn, Kette, każdy z nich ma jedną tylko zasadniczą strunę, nie stanowi wyjątku ani Prešeren, w którego poezyach dźwięczy najczęściej przewodnia nuta rezygnacyi.

Zupančič obejmuje całokształt człowieka, pragnie wszechstronnej harmonii.

W ostatnich czasach nie wydaje swych utworów w tak znacznej liczbie, jak dawniej, ale za to w tych, które wypuszcza w świat, jest coraz większa jędrność stylu, osnowa coraz bardziej skoncentrowana, jakby szczędził zdań, unikając zbytecznego tracenia słów, które się mogą przydać później.

Potężniejąca ideowość utworów nadaje im charakter wieszczenia i pieśń jego orlim polotem wznosi się na wyżyny. Otton Zupančič jest największym lirykiem współczesnym i jednym z pierwszych wśród tych, którzy się zapisali w dziejach piśmiennictwa słowieńskiego.

Prototypem tego pięknego okresu, w którym powstała na naszym horyzoncie „młoda“ liryka, jest Dragotin (Karol) Kette, mistrzowski autor „Sonetów“. W krótkiej swojej działalności autorskiej szedł naprzód śmiało, jakby miał oddawna drogę wykreśloną i odmierzoną — szedł swym szlakiem jakby bezwiednie, zasłuchany w wewnętrzne głosy i wskazania. W tych „Pieśniach“ i „Gazelach“ przedstawiał się niby miły, pełen naiwności młodzieniaszek, przechadzający się po błoniach kwiecistych i upojonemi oczyma patrzący na wiosenne kwiecie, wsłuchując się w hymn twórczej przyrody. Ale w miarę pochodu z każdym krokiem niefrasobliwe wesele gasło coraz bardziej i kiedy przystąpił do pisania cyklu „Izprehod“ (Przechadzka), oddalił się już znacznie od tych pięknych niw, wstąpił na szlak ku wyżynom. Odsunąwszy się od świata i codziennych spraw jego, zaczął się

---

[1]) Zob. o nim *Świat słowiański* z grudnia 1906 w kronice.
[2]) Zob. o nim *Świat słowiański* z lipca 1906.

zagłębiać w filozoficzne dociekania i doszedł do pewnego rodzaju mistycznego panteizmu, w czem stanął u szczytu w swych sonetach „Moj Bog“.

W tym okresie Kette czytał Maeterlincka i początkowo nie godził się z nowymi prądami francuskimi, ale niebawem zmienił żdanie. W tym czasie przejściowym powstała niedościgniona idylla „Jagnjet“, o której można powiedzieć, że nie miała sobie równej w dotychczasowej literaturze słowieńskiej i w której w malowaniu obrazów kraju dorównał Maupassantowi.

Talent Kettego kształcił się na wzorach klasycznych i na pieśni ludowej, nie przeszkodziło to jednak, że pogrążył się następnie w nadziemskim mistycyzmie, wskutek czego możnaby go nazwać filozofem uczucia. Ale w utworach jego pozostał pewien rys klasycyzmu: umiarkowanie.

Kette zmarł w dwudziestym trzecim roku życia, a już był wewnętrznie zharmonizowany, spokojny. Z tego względu jest niezwykłem zjawiskiem w świecie sztuki, jako artysta, który nie przechodził zwykłej fazy okresu „Sturm und Drang“.

Patos, które spotyka się u Cankara, jako pozostałość dawnej szkoły, które ma też w pewnej mierze Kette, nieznane jest Murn-Aleksandrowi. Do roku 1899 Aleksandrowow uprawiał prawie wyłącznie lirykę ludową, „Kmečke pesmi“, i podobnie jak Kette, początkowo ograniczał się w swej twórczości do sonetów. Aleksandrow zna Kolcowa, zna Burnsa i poszedł ich śladami, dając w swych utworach wyraz tej poezyi, którą lud prosty żyje od lat tysiąca. W pieśniach jego spotykamy wiele naiwności pierwotnej: razem z wieśniakami cieszy się w nicb uroczystościami wiejskiemi, śpiewa o Bożem Ciele, o świętych Michale i Marcinie, towarzyszy kmieciom w pobożnych pielgrzymkach pątniczych, wzywa św. patrona do obrony w złej godzinie i przed mękami piekielnemi. To znów zanuci pieśń o ciemnym borze, lub hymn na cześć pełnych złotych kłosów na łanie.... Nadejdzie jesień, wieśniak cieszy się płodami lata, odpoczywa i bawi się przez długie wieczory, i Aleksandrow, jako wierny malarz wiejskiego żywota, wszystkim tym chwilom udziela miejsca w swych poezyach. Niewypowiedzianie żywo odczuwa zmiany w przyrodzie i opowiada, jak wiosną wiatr koło drzew harcuje i w nagich gałęziach budzi utajoną siłę, jak potoki i kaskady głośniej szumią. Wogóle w utworach swoich Aleksandrow naiwny jest i łatwowierny, jak i owi mieszkańcy dolin Górnej Krainy,

w których środowisko tak się wżył głęboko, wśród których z upodobaniem patrzał na te skrzynie w róże malowane, na te chaty modremi malowidłami zdobione, na tę miłość niewinną dziewcząt wiejskich, chat onych mieszkanek; wszystko to brał za kanwę pieśni swoich. Ale przy całej prostoduszności, bijącej z jego utworów, nie brak w nich sporej dozy cierpkiej refleksyi.

Murn-Aleksandrow i Dragotin Kette napisali wszystkiego po jednym tomie swych utworów: piewszy „Pesmi in romance“, drugi „Poezije“. Zjawili się, jak meteory i zniknęli w wieczności. Ani jeden, ani drugi nie dożył 24-go roku. Zbiory utworów obydwóch wyszły po ich śmierci: „Poezije“ w roku 1900, „Pesmi in romance“ Aleksandrowa w 1901.

Nieco później od Cankara, Zupančiča, Kettego i Murna-Aleksandrowa, którzy stanowią jądro nowoczesnego piśmiennictwa słowieńskiego, wystąpił Silvin Sardenko. Początkowo można było w nim zauważyć wpływ Zupančiča, stopniowo jednak nabrał samodzielności, indywidualność jego zmężniała i znalazła swój wyraz w prostej, niewyszukanej nadmiernie, formie. W pieśniach jego przewija się naprzemiany to łagodny motyw narodowy, to znów religijny. Sardenko jest księdzem i wielokrotnie czerpie treść do swych utworów ze środowiska, w jakiem żyje; trzeba przyznać, że utwory w tym kierunku udają mu się najlepiej i posiadają wiele uroku, dzięki swej szczerości, rzewności uczucia, serdeczności i ascetycznej świętości. Sardenko wydał dwa tomy swych utworów: „V mladem jutru“ i „Roma“.

* * *

O powstaniu sztuki plastycznej w Słowienii można mówić dopiero w dobie obecnej. Prawda, że i przedtem bywali artyści, ale zazwyczaj wszystkie większe talenty emigrowały na obczyznę i tam osiadały; o sztuce więc, któraby związana była z gruntem, nie można rozprawiać. Jan i Jerzy Šubicowie byli kosmopolitami, którzy największe swe twory dali obczyźnie; ich mistrz, genialny idealista, Edward Wolf, chciał poświęcić swój pędzel ojczyźnie, ale umarł z głodu.

Współczesne malarstwo [1]) słowieńskie wystąpiło na widownię

[1]) Cała ta część studyum, omawiająca malarstwo współczesne wśród Słowieńców, ma znaczenie wysoce aktualne wobec zamierzonej w krótkim czasie okrężnej wystawy artystów słowieńskich w Krakowie, Warszawie i Poznaniu. *Przyp. Red.*

nie bez pewnego rodzaju skandalu. Nie była to bynajmniej walka z uznanymi oficyalnie i przez tradycyę mistrzami palety, jak to np. stało się w Paryżu, gdzie w roku 1889 młodzi wynieśli się z salonu na Polach Elizejskich i rozbili swe namioty na Polu Marsowem, lub też, jak to było w Monachium czy Wiedniu, gdzie powstały „Secesye" — nie było to nic podobnego, gdyż i nie było przeciwników z grona adeptów sztuki.

Grono młodych artystów, wykształciwszy się przeważnie w Monachium, częściowo w Wiedniu, wróciło do kraju i z wielką nadzieją w sercu i energią ofiarną w duszy wzięli się do pracy. I cóż się stało? Otóż niegrzeszący rozumem filistrzy poczęli urządzać na nich nagonkę, czując się jakby osobiście dotkniętymi utworami modernistycznymi. Druga wystawa sztuk pięknych w Lublanie w 1902 roku, zawierająca przeważnie dzieła impresyonistyczne, pod względem finansowym poniosła zupełne fiasco. Stała się przedmiotem krytyk niepowołanych krytyków, a do mędrców od kufelka przyłączyła się też część prasy, wśród których rekord wzięły *Novice*, założone w swoim czasie przez nieżyjącego już Jana Bleiweisa, ojca narodu słowieńskiego.

Malarze milczeli. Dziękowali Bogu, że im pozwolono jeszcze oddychać tem samem powietrzem, co i innym ludziom i pracowali dalej w ciszy samotnej.

Współcześni artyści słowieńscy, a właściwie najwspółcześniejsi — gdyż owych, którzy szli utartą drogą i mniej lub więcej ściśle trzymali się wskazań tradycyi, opisywać tutaj nie mamy zamiaru — co do swoich dążeń i poglądów na zadania nie różnili się od swoich braci po duchu w całej Europie. Zasada podziału barw, którą już przeczuwał Delacroix i nawet próbował zaznaczyć, jest też podstawowem prawem malarzy słowieńskich, którzy analizowaniu barw oddają się z energią i młodzieńczym ogniem. Nie uznają żadnego różniczkowania w temacie, gdyż dla naszych modernistów jeden jest temat: barwa. Nowe malarstwo słowieńskie jest neo-impresyonistyczne.

Zasada odmateryalizowania nie dostała się wśród Słowieńców wypadkowo, ani też artyści słowieńscy nie przyjęli jej dla mody. Zestraja się ona z istotą psyche słowieńskiej, w której najlepiej się uwydatniają abstrakcyjne prądy i która nie lubi materyalności, jako takiej. Gdyby słowieńska dusza artystyczna nie była liryczna, nie wyraziłaby się w takim ogniu barw i światła, które w przyrodzie są przecież tak zmienne i zależne od chwili.

Dążenie do intensywnego kolorytu zrodziło właśnie analizę. Nic też dziwnego przytem, że niektórzy malarze słowieńscy nieco przesadzają w tym kierunku, jak np. Grohar. Młody pędzel słowieński jest przedewszystkiem bojownikiem i można powiedzieć pijany blaskiem, roztaczającym się po ziemi.

Słowieńcy współcześni nie mają zamiaru spekulatywnie wytworzyć jakiś prąd nacyonalny, ale też ze swego widnokręgu nie wykluczają specyalnie ziemi słowieńskiej; — gwiazdą przewodnią jest dla nich w ogólnym zakresie stosunek między przyrodą a ludzkością. Z tego powodu malarstwo nasze jest werystyczne i z tego też powodu głos ziemi słowieńskiej, który bije z tej młodej sztuki, taki jest świeży, prawdziwy.

Pierwszy raz ziemia słowieńska, ta zapomniana i nieznana, a jednak tak przedziwnie piękna, wystąpiła z żywiołową siłą: pagórki w blaskach słońca, chaty wśród łąk zielonych, płodne niwy, ciche lasy, szeleszczące listkami brzozy na polanach, wszystko to w najmłodszej sztuce słowieńskiej zda się śpiewać chwałę ziemi rodzinnej.

Pionierem tego nowoczesnego malarstwa był Rihard Jakopič. Długi czas działalność jego była, można powiedzieć, głosem wołającego na puszczy: wydziwiał mu ogół, odsądzali od talentu domorośli krytycy. Jakopič nie ustępował, trwał przy swojem i po niejakim czasie znalazł kilku zwolenników swego radykalizmu w malarstwie, jako to Jamę, Sternena i wreszcie Grohara. Jakopič w sztuce jest indywidualistą, postawił sobie za cel dążenie do prawdy, jak on ją sam widzi w naturze. Osobowość swoją, swoje „ja“ postawił na pierwszem miejscu i z obrazów jego bije subjektywny, silny w wyrazie, liryzm. Jak mocno Jakopič odczuwa naturę, to świadczy taka naprzykład „Deževna jesen“ (Dżdżysta jesień). Obraz malowany szkicowo, grubemi pociągnięciami pędzla, które przedewszystkiem rzucają się w oczy przy blizkiem przyglądnięciu się jako rdzawo-fioletowe plamy. Jak te plamy, tak i temat wydaje się jednostajnym: szeroka, monotonna płaszczyzna, środkiem płynie strumień, nad nim z przemokłej ziemi dźwiga się ku niebu samotne drzewo. Ubogi temat, ubogość barw, a jednak, gdy się na obraz patrzy z odpowiedniej odległości, widzimy, jak artysta z elementarnymi środkami osięga niezwykle silne efekty. Od tej „Dżdżystej jesieni“ wieje taki głęboki smętek, iż widz nie może nie poddać się temu wrażeniu.

Jakopič ze szczególniejszem zamiłowaniem maluje brzozy, w których widzi symbol liryzmu. Przedstawia je w przezroczystych welonach mgieł porannych, to znów jakby zadumane wśród pól słonecznych, to wreszcie w oświetleniu krótkotrwałych gier światła, które z tem większą przedstawia brawurą.

Jakopič pierwszy wśród Słowieńców starał się podnieść znaczenie szkicu, nadać mu własną wartość. W ostatnich czasach namalował kilka pejzażów, w których jak np. w krajobrazie „Na bregu“ (Na wzgórzu) wykazał wielką technikę.

„Na bregu“ przedstawia grupę wysokich brzóz na pochyłości pagórka w ostatnich blaskach letniego słońca. Po lazurowem niebie płynie kilka ledwie widzialnych chmurek. To niebo jest przepiękne: czuje się, że ono rzeczywiście rozciąga się w nieskończoność, tak, jak w dal nieskończoną szybuje dusza nasza w godzinach niebiańskich uniesień. Pieśń śpiewają chwiejące się gałązki tych brzóz na wzgórzu, pieśń ziemi słowieńskiej, którą zrozumie Słowieniec i odczuje obcokrajowiec, ale nie będzie mógł się do niej przyznać, taka jest wybitnie rodzima. W obrazie „Na wzgórzu“ Jakopič całą siłę skoncentrował w oddaniu powietrznych wyżyn, które traktuje z rozmachem, bardziej pobieżnie szkicując teren ziemski, który z niemniejszem zamiłowaniem malował w wielu dawniejszych szkicach, jak np. „Močvirije“ (Moczary), „Borje“ (Bór) itd. Czarowna też jest jego „Zima“: krajobraz w pełnem słońcu pogodnego dnia zimowego z bajeczną białością śniegu.

Drugim w szeregu tych, którzy wkroczyli na drogę neo-impresyonizmu był Matija Jama. Jeżeli o sztuce Jakopiča można powiedzieć, że dźwięczy silnie w pełnych akordach, to pieśń Jamy jest melancholijna i delikatna. Jama w obrazach swych łagodzi zbyt silne przejścia barw, maluje miękkimi kontrastami; mistrzem jest w tonie, w przedstawianiu tła, ale nieraz wdaje się też w wykończanie szczegółów. Charakterystycznym rysem utworów Jamy jest lubowanie się w zacisznych nastrojach: chata z poczerniałą strzechą w wieczornym półmroku, zadumane niebo jesienne, brzozy w spokojnym deszczu wiosennym, który odświeża bujną zieleń i lśni na liściach, niby łzy obłoków...

Twórczość Jamy nie znajduje się w tak ścisłym związku z ziemią ojczystą, jak to spostrzegamy w działalności Jakopiča. Sięga on po motywy dla swych obrazów dalej na południe słowiańskie, do Chorwacyi; malował też krajobrazy bawarskie; różnią się one jednak znacznie od dzieł niemieckich, co jest najlepszym dowodem

różnicy duchowej i pozwala mieć nadzieję, że z biegiem czasu z pod pędzla tego artysty wyjdzie swoisty pejzaż słowieński. Jama jest jedynym, którego obchodzą, — jeśli się można tak wyrazić, — uczucia wyestetyzowane; jest też jedynym, który maluje łagodne, sentymentalne odźwierciedlenia chat białych w przezroczu wód, odbicia drzew w spokojnej toni rzek. Dusza Jamy jest niby źwierciadło, w którem się odbija natura w subjektywnych, fantastycznych obrazach.

Matej Sternen częściowo tylko zajmuje się krajobrazem; przedewszystkiem jednak celuje w portrecie i wogóle w malowaniu ludzkich postaci. Również Ferdo Vesel, artysta wybitny, choć w szeregach młodszych najmniej rewolucyjny, jakoteż Peter Žmitek, który więcej się trzyma tradycyi, oddają się przeważnie malarstwu rodzajowemu, zrzadka tylko zwracając się do pejzażu. Co się tyczy Sternena, to, o ile malował krajobrazy, szedł tymi samymi szlaki, co Jakopič i Jama — i dlatego wliczamy go do owego kwartetu neo-impresyonistycznych krajobrazistów słowieńskich. Sternen nie jest taki głęboki, taki szczery, jak tamci trzej, zwłaszcza Jakopič, choć mu nie można zarzucać ani szykowności w malowaniu, ani maniery. Brak bezpośredniości w jego dziełach pochodzi zapewne z tego, że Sternen najbardziej wybiera w tematach do swych obrazów, lubując się w srebrnawem oświetleniu, które zazwyczaj daje swoim krajobrazom.

Ivan Grohar był najbardziej niewolniczo poddany starym receptom malarskim. Żył życiem takiem, jak wogóle wszyscy ci z pomiędzy artystów, którzy pracowali w domu, wśród swoich: malował obrazy kościelne, jużto według wzorów dawnych, już to według życzeń klientów, czasami jaki portret, utrzymany w guście przeciętnego filistra słowieńskiego. Aż pewnego dnia zbudził go głos, wzywający go do nowego życia. I ręka jego, jakby mszcząc się sama nad sobą za dotychczasowe dzieła, jęła się niszczenia całej swej dotychczasowej twórczości, pijana światłem i barwą. Grohar stał się w malarstwie najkrańcowszym analitykiem, choć w sile nie dorównywa swemu poprzednikowi Jakopičowi. Pierwszem jego wybitnem dziełem w tym kierunku jest „Vas Occulis“ z weneckiej Słowienii („Wieś Occulis“). Malowanie grubo szpachtlem zwraca uwagę przedewszystkiem śmiałym kolorytem i świetnymi skrótami perspektywicznymi na pierwszym planie. W obrazie tym harmonizował najjaskrawsze barwy i osię-

gnął znakomitą artystyczną całość. Arcydziełem jednak w dotychczasowej jego twórczości jest „Pomlad“ (Wiosna), pełna świeżej zieleni, kwiatu jabłoni i czystego lazuru. W tym obrazie ma Grohar koloryt bardzo soczysty, wprawdzie nieco zimny, wprost odwrotnie jak u Jakopiča.

Grohar jest synem gór, które też już przedstawiał od czasu do czasu i w pierwszej dobie swej twórczości [„Koprivnik“ (Pokrzywy), tło w „Koscih“ (Kosiarzach)]. Ale oddania wielkich przestrzeni, powietrznych przeźroczy widnokręgu, gdzie niebo styka się z ziemią, ujęcia olbrzymich odległości na paru metrach kwadratowych płótna, próbował Grohar dopiero w obrazie „Mecesen“, górskim pejzażu, w którym point'owy sposób malowania doprowadził do krańcowości. Obraz ten z bliska wygląda jak mozajka i robi wrażenie gobelinu; dopiero z odległości oko widza ma właściwe przedstawienie malowidła. Obecnie Grohar znów powrócił do płaszczyzn i zbliża się do tego zakresu, w jakim tworzył w początkach swego zwrotu ku nowym kierunkom. Z ostatnich prac jego wymienić należy „Ajdo“ (Hreczka), jesienne pole, pendant do „Wiosny“ i „Zamieć śnieżna“, w której doskonale przedstawił prószenie drobnego śniegu nad dachami starożytnego miasteczka. Koloryt w tych dwóch obrazach jest delikatniejszy, umiarkowany.

Słowieńska sztuka plastyczna posiada już również najmłodsze pokolenie, złączone w towarzystwo „Vesna“ (Wiosna). Ogniskuje się w niem przeważnie młodzież utalentowana, oddająca się głównie ilustracyom lub też stylizowaniu i opracowywaniu motywów ludowych. Kilku z nich zajmuje się też rysowaniem karykatur.

Klub „Sava“, który składają opisani powyżej artyści Jakopič, Grohar, Jama, Sternen i Vesel ze Žmitkiem oraz rzeźbiarz Berneker, jest rzeczywistym przedstawicielem sztuki słowieńskiej. Klub ten jednak z zasady zaprzestał urządzania wystaw wśród swoich; z tego powodu dzieła wymienionych artystów, poczynając od roku 1902, nieznane są w ojczyźnie.

W Słowieńszczyźnie pod względem artystycznym dziwne panują stosunki; publiczność nie ma wyrobienia w tym kierunku i swymi względami darzy dyletantów, koła oficyalne też się nie kierują w stronę sztuki rzeczywistej, w rezultacie czego blamują się w przykry sposób, jak to się stało choćby z pomnikiem poety Prešerna, niedawno wystawionym w Lublanie. „Sava“ urzą-

działa wystawy w Wiedniu (dwukrotnie: u Miethkego i w Secesyi), w Belgradzie, Sofii, Berlinie i Londynie, wszędzie spotykając się z entuzyastycznem uznaniem.

Członkowie klubu „Sava“ uprawiają przedewszystkiem pejzaż, w którym krytyka widzi wielkie zadatki na przyszłość. Krajobraz słowieński nie jest jeszcze wykończony, nie oglądamy go jeszcze w całej pełni swego rozwoju, ale wśród namiętnych w swej krańcowości tworów pędzla słowieńskiego widzimy już przyszłe jego zarysy. Ten pejzaż, to hymn ziemi słowieńskiej, który się splata ku jej chwale, hymn, którego charakteru, danego od natury, cudzoziemiec nie może przejąć tak, jak przejmuje język i zwyczaje obcego narodu. Krajobraz słowieński, to będzie zapewne pierwsza forma, pierwszy kształt dopiero, jaki samodzielnie wyłoni się z naszego skromnego ruchu artystycznego. Rzeczą jest niewątpliwą, że wspólnie z pejzażem francuskim, którego twórcami są Monet i Pissaro, krajobraz słowieński będzie miał żywość kolorytu i światła; ale jak niemiecki pejzaż Thoma nosi znamię germańskiej melancholii, tak krajobraz słowieński będzie się wyróżniał liryczną zadumą i marzycielskością. Bynajmniej nie twierdzimy ani spodziewamy się, żeby tak nagle pewnego pięknego poranku zjawił się malarski ideał słowieński, o którymby się rzekło: oto jest nasz krajobraz słowieński, — ale rozwinie się on stopniowo z tych zaczątków, jakie w chwilach genialnej inspiracyi rzucił na płótno Jakopič, a za nim podjął je, obok głęboko uczuciowego Jamy, znany już nam Ivan Grohar.

Na zakończenie tej charakterystyki malarstwa słowieńskiego dodać nawiasem muszę, że przedstawienie twórczości Riharda Jakopiča byłoby niezupełne, gdybym pominął, iż celuje również w malowaniu wnętrz i w tym kierunku na ostatniej wystawie w Londynie dał kilka ładnych rzeczy.

*
*   *

Było to w marcu 1904 roku w czasie wielkiej próby orkiestrowej przed koncertem „Glasbene Matice“ (Macierz Muzyczna), pierwszej naszej instytucyi muzycznej, zastępującej jednocześnie konserwatoryum. Przy pulpicie stał mistrz Hubad, znakomity dyrygent, z którego osobą związana jest większa część ruchu muzycznego w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Ciemniało; przez wielkie okna nad podyum widać było niebo błękitne, coraz bardziej pogrążające się w fioletowe cienie, coraz mocniejsze

i mocniejsze, aż w końcu wszystko zlało się w jeden ciemny wszystko obejmujący obszar, z którego otchłani tu i owdzie zabłysnęły gwiazdy.

I w chwili tej zabrzmiała muzyka, zadrgały dźwięki pierwszej symfonii słowieńskiej.

Do ostatnich niemal czasów słowieński ruch muzyczny obracał się jedynie w zakresie pieśniarstwa, którego celem miało być przedewszystkiem podtrzymywać i podniecać w narodzie uczucia patryotyczne. Hasło sztuki dla sztuki było nieznane. Nie znaczy to jednak, aby nie było ludzi wysoko wykształconych w muzyce, lecz oddawali się głównie muzyce kościelnej, której przedstawicielem jest pismo *Cerkveni Glasbenik*, oraz pedagogice jak n. p. nestor i reformator muzyki kościelnej Antoni Foerster, mający również znaczne zasługi w zakresie muzyki świeckiej, albo też jak dyrektor Fran Gerbić, który współdziałał w założeniu opery słowieńskiej w Lublanie, a także pracował z oddaniem się w „Matici“, oraz był założycielem pisma *Glasbena Zora* (obecnie już nie wychodzi). Wymienić również wypada Wiktora Parmę, autora 3 oper i 3 operetek, wielu sztuk ludowych ze śpiewami, walców itd., wreszcie Benjamina Ipavica.

Z nowoczesną muzyką zaznajomił Słowieńców dr. Gojmir Krek przez swój utwór „Luna sije“, który wyszedł w 1900 roku w setną rocznicę urodzin Prešerna i który jest pierwszą kompozycyą do słów tego poety, — pierwszą pod tym względem, iż muzyka podłożona jest pod cały wiersz tak, że melodya nie powtarza się z każdą strofą, lecz każda zwrotka muzycznie jest samodzielna. W tymże czasie mniej więcej wystąpiło na widownię dwóch jeszcze modernistycznych kompozytorów, a mianowicie: Josip Ipavic z pantominą „Možiček“ i Risto Savin ze swojemi balladami.

Nowoczesna muzyka słowieńska na ogół biorąc mało ma apostołów, a że jej produkcya jako tako wzrosła, to główna zasługa pisma dra Kreka *Novi akordi* (wydawca L. Schwentner w Lublanie). Pismo to jest ogniskiem współczesnej muzyki i rzeczywistem źwierciadłem jej stanu wśród Słowieńców. Umieszcza też utwory kompozytorów chorwackich. Jakiejś zaciętej walki nowoczesna muzyka wśród Słowieńców prowadzić nie potrzebuje, gdyż publiczność na ogół mało jest wyrobiona pod tym względem i nie rozróżnia istniejących prądów, przyjmuje też nowoczesne utwory, jak wogóle wszystkie dzieła muzyczne, sympatycznie, z za-

dowoleniem, ale bez wielkiego zapału, bo jeszcze raz zaznaczyć muszę, że sztuki u nas nie rozkwitają bujnie. Większą i ostrzejszą walkę ma nowa muzyka z dyletantyzmem, który na żadnem innem polu nie rozplenił się tak szeroko, jak właśnie na niwie muzycznej.

Współczesna muzyka słowieńska nie wyrosła organicznie z rodzimego środowiska i mało się jeszcze dotąd zaaklimatyzowała, mniej naprzykład, niż malarstwo, które ma już swoją charakterystyczną cechę.

Nie jest w kontakcie ani z muzyką narodową południowo-słowiańską ani też z czeską, wyłączając rozumie się tych kompozytorów, którzy z urodzenia są Czechami, a tylko osiedlili się wśród Słowieńców. Przyczyną tej kosmopolityczności jest muzyka niemiecka, która obecnie przeważa na całym świecie i włada również naszymi muzykami, którzy swe wyższe studya odbywali w niemieckich konserwatoryach. Wynikiem tego jest fakt, że w zakresie muzyki Wiedeń dla nas Słowieńców jest miarodajnym w całej rozciągłości przedmiotu. Stwierdzić jednakże należy, że ten rys liryzmu, który istnieje zarówno w literaturze, jak w słowieńskiej sztuce plastycznej, objawia się też w muzyce.

Jeżeli nie brać pod uwagę muzyki dramatycznej, Słowieńcy mają tylko jednego jedynego symfonistę w osobie młodego Antona Lajovica. Jest on zjawiskiem doniosłem w historyi rozwoju naszej muzyki, gdyż wprowadził nowy rodzaj twórczości, a pod względem znajomości techniki muzycznej stoi bardzo wysoko. Jego „Adagio“, „Andante“ i „Scherzo“ pod względem formy są ściśle klasyczne, wiernie trzymające się zasad, wskazanych przez Beethovena, i bynajmniej nie naśladuje wzorów poematów symfonicznych Liszta lub Ryszarda Straussa.

Lajovic jest zwolennikiem czystej muzyki, artysta nowoczesny, ale nie modernistyczny, kompozytor silny w wyrazie, jędrny w strukturze, nie lubujący się w szerokiem rozprowadzaniu motywu muzycznego, ale dający go odrazu gotowym w całości.

Pod względem wewnętrznym w jego utworach symfonicznych, chóralnych i w pieśniach przejawia się silnie i nawet coraz silniej uczuciowość żywa i młoda, ze znacznem zabarwieniem czysto lirycznem. Te motywy czysto liryczne wiją się i rozsnuwają w jego kompozycyach, niby wątek zasadniczy. W muzyce słowieńskiej Lajovic większe ma znaczenie, jako twórca kompozycyi na orkiestrę, niemniej i jako pieśniarz zajmuje miejsce wybitne.

Wogóle wśród różnych rodzajów muzyki słowieńskiej pieśń rozwinęła się najbardziej, najszerzej, w czem zresztą niema nic dziwnego wobec wiadomego już faktu, że i w muzyce przeważa u nas pierwiastek liryczny.

O pieśniach Lajovica można powiedzieć, że wychowały się pod wpływem nowoczesnej muzyki niemieckiej, opanowanej zasadami Hugona Wolfa, który dźwięk muzyczny z treścią wyrazów złączył w jedną nierozdzielną całość. W poprzednich kompozycyach chóralnych a capella i w utworach solowych z towarzyszeniem fortepianu było właściwością Lajovica pewne, że tak powiem, podmalowywanie tekstu: muzyka silnie i wyraźnie miała wypowiadać myśl, zawartą w słowach. Trzeba przyznać, że to podkreślanie charakteru myśli świetnie mu się udawało zarówno w poszczególnych ustępach, jak i w całości kompozycyi. Wynikiem tej metody była żywa plastyka muzyczna, a wogóle utwory Lajovica posiadają niezwykle gorący koloryt muzyczny, jako wynik prawdziwego i bujnego w swej świeżości uczucia.

W ostatnich czasach Lajovic, który stosunkowo do czasu trwania swej działalności posiada już znaczną ilość utworów, zwrócił się w innym kierunku. W „Pesmih“ zaznacza obecnie silniej, niż dawniej, wątek melodyjny, więcej ześrodkowuje siły w wyrazie, niż w kolorycie, skutkiem czego powstają kompozycye o ostrych, wyraźnie zarysowanych konturach.

Josip Prochazka, z pochodzenia Czech, jest uczniem znakomitego Dvořaka. Zżył się jakoś ze stosunkami słowieńskiemi i choć ma otwarte pole wśród swoich rodaków, działa wśród Słowieńców, komponuje przeważnie do tekstów słowieńskich, więc też zaliczony został do szeregu artystów słowieńskich. Prochazka pod względem techniki stoi bez wątpienia najwyżej wśród muzyków naszych, największą posiada inwencyę, kompozycyę zupełnie skrystalizowaną, słowem jego umiejętność muzyczna jest wszechstronna. Prochazka jest twórcą muzyki kameralnej i w tym rodzaju skomponował już genialne, rzec można, rzeczy, jak np. wiele trio, które jednak nie są jeszcze znane ogółowi słowieńskiemu. Pieśni jego mają charakter czysto słowiański, wyróżniają się piękną nowoczesną szatą, silnem odczuciem i pełną upojenia poezyą. Podłożył muzykę do wielu pieśni Zupančiča a przedewszystkiem Aškerca. Pod względem uczucia Prochazka jest najgłębszy i najserdeczniejszy.

Dr. Gojmir Krek, jak to już było zaznaczone, ma prze-

dewszystkiem zasługę wprowadzenia nowoczesnych prądów do naszej muzyki. Sam jest przytem płodnym twórcą w tym kierunku. Kompozycye jego nie mają tyle serdeczności i uczucia, odznaczają się za to świetną formą zewnętrzną i błyskotliwością efektów. Dr. Krek przeważnie komponuje pieśni, wśród których wyróżniają się utwory fortepianowe. Posiada on charakter czysto refleksyjny i wielce wyrobiony smak estetyczny, czego dowody znajdujemy w jego cyklu „K Böcklinovim slikam“ (Do obrazów Böcklina), wydrukowanym w *Novih akordih*, a w którym jak np. w „Pomladnim jutru“ (Wiosennym poranku) znajdują się uderzające naturalnością ustępy.

Koło współpracowników *Novih Akordov* nie jest zbyt małe, ale też i nie za wielkie.

W ostatnich czasach wysunął się wśród nich bardziej naprzód Adamič, dalej następują Pahor, Josip Ipavic, Premrl, O. Dev, dr. Schwab i i. Wszyscy oni utworami swymi wykazali znaczne utalentowanie, przyczem nadmienić należy, że St. Premrl uprawia przedewszystkiem muzykę kościelną. Parę słów jeszcze poświęcić wypada Risto Savinowi, kompozytorowi wielu ballad do słów poety Aškerca (w tym rodzaju celuje), tudzież kilku utworów chóralnych, oraz na fortepian. Risto Savin kształcił się również w konserwatoryum wiedeńskiem.

Josip Regali.

CZESKIE STRONNICTWO AGRARNE.

(DODATEK).

W listopadowym zeszycie *Świata Słowiańskiego* była mowa o czeskiem stronnictwie agrarnem; ze stanowiska, jakie to stronnictwo zajmowało w październiku, napisaliśmy, że członkowie Klubu agrarnego w Radzie Państwa nie myślą o krzesłach ministeryalnych, że takich osobistych ambicyj nie mają, że agraryusze czescy, jako stronnictwo młode, nie pomyślą o tem, żeby mieli udział w rządzie. A przecie obecnie, dnia 10-go listopada, prezes „Czeskiego stronnictwa agrarnego“ poseł Karol Prašek został zamianowany ministrem dla Czech. Mogłoby się zda-

wać, że nasz artykuł z poprzedniego numeru opiera się na mylnej informacyi. Ale tak nie jest. W czeskiem stronnictwie agrarnem przeważała dążność wytrwania w opozycyi przeciw ugodzie austryacko-węgierskiej, ale zapatrywanie to zmieniło się tem rychlej, im wyraźniej występowały na widnokręgu kontury rządowej większości. Rozmyślano o współczesnym stanie rzeczy i agraryusze powiedzieli sobie, że konsekwencyą opozycyi byłoby pewnie kilka „chudych lat“ pod względem gospodarczym i ogólnokulturalnym, a o obstrukcyi, to niema co i myśleć, skoro broń ta stępiła się. Czynniki rozstrzygające w państwie oswoiły się z nią, nie denerwują się nią, gdy się pojawi, albowiem mają pod ręką wygodny §. 14. A ponad to wszystko zagroziło jeszcze, jako konsekwencya niedopuszczania do ugody rakusko-węgierskiej, rozwiązanie Izby i rozpisanie nowych wyborów.

Te i inne podobnego rodzaju uwagi skłoniły Klub czeskich agraryuszy do wstąpienia do rządowej większości, a teraz było już prostą konsekwencyą, że przewodniczący tego stronnictwa, prezes Rady rolniczej dla Królestwa czeskiego, poseł K a r e l P r a š e k wstąpił do gabinetu. Stronnictwo trzymało się zrazu tego, że nie przyjmie innej teki, jak tylko tekę ministerstwa rolnictwa, ale wobec ostrego oporu stronnictw niemieckich, wobec namów posłów Klubu czeskiego, którym szło o zachowanie ministerstwa handlu dla Czecha, zgodzili się czescy agraryusze na propozycyę, żeby p. K a r e l P r a š e k wstąpił do gabinetu, jako czeski minister-rodak, i żeby w ten sposób mógł pospołu kontrolować, czy rząd barona B e c k a wypełnia w zupełności swój program, wobec przywódców teraźniejszej większości rozwinięty.

Przez ten krok nastąpiło także zbliżenie między czeskiemi stronnictwami parlamentarnemi. „Czeski klub“ (25 członków), „Czeskie stronnictwo agrarne“ (28 członków) i „Stronnictwo katolicko-narodowe“ (17 członków), połączyły się w „Czeski klub narodowy“, który utworzono na zasadzie parlamentarnej: mniejszość podporządkowuje się większości, a przewodniczącego wybiera się z pośród całego zgromadzenia. Konsekwencyą tego jest, że także „pokrokowe“, radykalne żywioły złączą się we wspólną drużynę. Jest to — jak się spodziewamy — ważny krok, zmierzający ku uzdrowieniu naszych politycznych stosunków.

Prezesem czeskiego stronnictwa agrarnego w Radzie Państwa został wybrany na miejsce Ekscelencyi P r a š k a, właściciel majątku w Dolnej Rowni w Czechach, poseł F r a n c i s z e k

Udržal. Jest to człowiek młody (41 lat), z akademickiem wykształceniem. Studyował na akademii rolniczej w Taborze i na uniwersytecie w Hali. Jest prezesem związku melioracyjnego, członkiem komisyi regulacyjnej i licznych korporacyj. Napisał wiele rozpraw gospodarczych i broszur i jest jedną z najsympatyczniejszych osobistości pomiędzy czeskimi posłami. Reprezentuje 59-ty okręg czeski: Pardubice-Holice. W czeskim sejmie krajowym zasiada od roku 1898, w Radzie Państwa zaś od r. 1897.

J. J. Langner.

CZY MOŻNA DOGODZIĆ RUSINOM?

Kiedy w styczniu 1905 r. *Świat Słowiański* rozpoczął kampanię w obronie ruchu ukraińskiego, przyświecała nam nadzieja porozumienia. Przypuszczaliśmy, że zjednamy sobie bodaj kilku wybitniejszych Rusinów i wytworzy się grono polsko-ruskie, które zajmie się ustaleniem punktów, określających warunki dostateczne do polubownego załatwienia sporu. Miesięcznik nasz, po akademicku rzecz zrazu traktując, miał wykonać prace przygotowawcze, potrzebne do zawarcia zgody. Rzucił się też do tej pracy śmiało, może nawet — zważywszy okoliczności — zuchwale.

Przestrzegało nas wówczas kilka osób poważnych, że to nie doprowadzi do niczego, prócz przykrości, bo Rusini zgody nie chcą, i na Rusi niema z kim się układać. Wskazywano, jak poprzednie próby spełzły na niczem.

A jednak należało przeprowadzić nową próbę, bo nową metodą. Poprzednim próbom można było zarzucić. że miały cechę mniej lub więcej oficyalną, a więc pewną sztuczność. Należało spróbować i przekonać się, jakie będą wyniki, jeżeli akcya ku porozumieniu się wyjdzie bezpośrednio ze społeczeństwa, z daleka od wszelkich kół oficyalnych i zupełnie na uboczu od organizacyi partyjnych.

Zupełnie wolne ręce, obojętność na popularność, gotowość do płynięcia przeciw wodzie i brak jakichkolwiek osobistych ambicyi miały nam być pomocnemi. W ten sposób można przetrzymać sykanie, nie dać się zbić z tropu krzykactwu, iść swoją drogą bez względu na inwektywy.

Jeszcze przed założeniem pisma, odnosił się do Rusinów jak najuprzejmiej Klub Słowiański. A jakkolwiek wypadło nam stwierdzić w pierwszym zeszycie naszego miesięcznika, że „w ciągu trzech lat istnienia klubu nie spotkaliśmy się ze strony ruskiego społeczeństwa z żadnem słowem zachęty“ —, pomimo to wytrwaliśmy w przedsięwzięciu, a *Świat Słowiański* zajął względem Rusinów stanowisko takie, że stał się jakoby organem idei ukraińskiej. Dochodząc do redakcyi wszystkich ważniejszych

pism słowiańskich, pouczał Słowian o istnieniu odrębnego od Rosyan ruskiego narodu i można twierdzić śmiało, że wyświadczyliśmy ruchowi ukraińskiemu przysług więcej, niż cała prasa ruska razem z *Ukrainische Rundschau*, zwłaszcza, że... pisaliśmy o Rusinach to, co sami Rusini chcieli. Zrobiliśmy dla ruskiej przyjaźni nawet wyjątek w zasadzie, że w „przeglądzie prasy słowiańskiej“ mogą pisywać tylko Polacy.

Ale napróżno czekaliśmy na to, żeby jakie ruskie grono zsolidaryzowało się ze *Światem Słowiańskim* i jego kierunkiem. Nikt nie chciał ani nawet głosu zabrać w tej materyi. Jeżeli który miał ochotę, brakło mu odwagi i cofał się. Kiedy próbowałem zwrócić się na tamtą stronę kordonu, wywołało to p r o t e s t p. I w a n a F r a n k i. I protest ten jest j e d y n y m głosem ruskim, jaki się odezwał do nas w ciągu całych sześciu lat, przez trzechlecie Klubu i trzechlecie miesięcznika.[1]) A nie był to wcale głos przyjazny!

Nie odmówi nam nikt wytrwałości w doprowadzeniu eksperymentu do końca. Skoro nie dało się radzić wespół z Rusinami o warunkach ewentualnej zgody, postanowiono samemu określić jej punkty, w nadziei, że Rusini powiedzą wreszcie, co o tem myślą. Zaczęła się ta robota z początkiem zeszłego roku, prowadzona z zaciętą wytrwałością, wśród okoliczności wróżących jak najgorzej.[2]) A jednak przemówiono do Rusinów z niezmienioną życzliwością we wstępnym artykule nowego, trzeciego rocznika pisma, domagając się przyznania Rusinom osobnego ruskiego uniwersytetu we Lwowie i uznania języka ruskiego urzędowym na równi z polskim w galicyjskiem namiestnictwie i w podległych mu urzędach.[3])

W odpowiedzi niejako na to, stanowisko prasy ruskiej względem nas zmieniło się, a mianowicie z obojętno-ignorującego na n i e p r z y j a z n e. Już w marcu 1907 czułem się zniewolonym napisać: „Przykro dojść do przekonania, że nawoływanie Rusinów do zgody nie zda się na nic“.

Nie tknęło to Rusinów, że bronię ich praw do własnego uniwersytetu, ale oburzyli się, gdy potępiłem borby uniwersyteckie, doprowadzone aż do objawów bandytyzmu. Zarzucono mi „sprzeniewierzenie się własnym zasadom“, na co oświadczyłem w kwietniu 1907 jasno i wyraźnie:

„Nie sprzeniewierzyłem się, bo nigdy nie byłem zwolennikiem borb, ale tylko praw narodowych ruskich i nie mogę wyjść z podziwu, że w umysłach Rusinów łączy się koniecznie jedno z drugiem. Gdyby opinia publiczna ruska miała się do tego stopnia zbałamucić, że bezkarne popełnianie publicznych gwałtów uważałaby także za ruskie prawo narodowe, nie pozostałoby mi nic innego, jak zamilknąć wobec braku pola do porozumienia się.“ I tak też zrobiłem.

Obecnie, w listopadzie, posypały się nowe grady na mnie i redagowane przezemnie pismo. Tym razem ogłoszono mię już stanowczo wrogiem Rusi, a wraz czeka ten sam los p. K o n s t a n t e g o W o ł o d k o w i c z a.

Znamiennem to jest wielce, że prasa ruska zwykła ignorować artykuły zasadnicze (z w ł a s z c z a zaś takie, w których się broni Rusi), a cze-

---

[1]) zob. zeszyt styczniowy 1906.

[2]) Zob. zwłaszcza zeszyty z kwietnia i sierpnia 1906.

[3]) W autonomicznych władzach, w sądownictwie i w szkolnictwie jest już urzędowym dawno, co jednak z a t a j a s i ę przed cudzoziemcami.

pia się drugorzędnych szczegółów i byle tylko coś zganić, zaraz jest crimen laesae nationis i jest się na poczekaniu wrogiem Rusi.

Notatka zamieszczona w „Kronice“ poprzedniego zeszytu pt. „Polska fundacya dla Rusinów“ narobiła dużo złej krwi w prasie ruskiej, a że tam każda sprawa przybiera zabarwienie osobiste, urządzono sobie z tego nagonkę na radcę Aleksandra Barwińskiego i p. Bohdana Łepkiego, nie przebierając w wyrażeniach prostackich i kalumniach. Tej części polemiki powtarzać nie będę. Zaznaczam tylko, że jest mi niezmiernie przykro, że notatka owa stała się powodem tylu przykrości dla osób, które zasługują na szacunek. Ale niema na to rady; wiem doskonale, że napaści na p. Barwińskiego nie ustaną nigdy, a p. Łepkiego czekają od rodaków przykrości coraz większe, jeżeli się nie usuną całkowicie od wszelkiego, choćby najmniejszego udziału w życiu publicznem, albo też nie przejdą pod kierunek pajdokracyi, której cały patryotyzm polega na robieniu borb, a najwyższą zasadą jest, żeby nie dopuszczać do poprawy rusko-polskich stosunków.

Diło oświadczyło, że do kuratoryi fundacyi stypendyjnej p. Wołodkowicza powinni należeć pp. Hruszewski i Franko, a nie „znany ugodowiec“. Dziwny obyczaj, aby fundatorowi przepisywać, komu ma oddać zarząd fundacyi, a jeszcze dziwniejsze mniemanie, że Polak, zakładając wspaniałą fundacyę dla Rusinów, powinien był oddać ją do dyspozycyi osób, dających rękojmię antypolskiego usposobienia.

Diło nazwało przy tej sposobności radcę Barwińskiego „szlachcicem polskim“. Ależ wszyscy a wszyscy szlachcice na Rusi są polską szlachtą i niema rady na ten fakt historyczny. A fundator stypendyów jest też „szlachcicem polskim“, a jednak *Diło* nie miało nic przeciw przyjęciu fundacyi i korzystaniu z niej. Gdzież konsekwencya?

Profesor Hruszewski zamieścił w *Dile* artykuł, w którym prostuje notatkę *Świata Słowiańskiego*, jakoby młodzież ruska cierpiała obecnie na brak kandydatów do stypendów, przeznaczonych dla samodzielnych badaców naukowych. Jeżeli się w tem myliłem, cieszę się wielce. Pragnąłbym, żeby ruskiemu społeczeństwu przybywało ludzi poważnych, którychby trzebaby traktować na seryo.

Żałuję tylko, że profesor Hruszewski nie oznaczył wieku tych młodych uczonych, żeby można było stwierdzić, czy należą do obecnego pokolenia studyjnego. O niem bowiem tylko pisałem, a nie o młodych ruskich uczonych wogóle. O stanie nauk wśród Rusinów jestem zresztą z pewnością dobrze poinformowany.

Diło nie grzeszy uprzejmością stylistyki, ale laury należą się *Hajdamakom.*

W notatce owej z poprzedniego numeru podałem skład kuratoryi mylnie. Nie prof. Kolessa, lecz prof. Studyński jest trzecim jej członkiem[1]). Najlepszy dowód, że nie miałem nigdy żadnych stosunków

[1]) Profesorowi K. jest na imię Aleksander..., a w notatce owej wydrukowano: „J. Kolessa“ przez proste niedopatrzenie w korekcie. Stwierdziwszy więc najpierw, że nie znałem składu kuratoryi, piszą dalej *Hajdamaki*: „Dr. Koneczny znał skład kuratoryi, mimo to świadomie pomylił się co do osób, wchodzących w jej skład, mianując jednym z kuratorów zmarłego przed dziesięciu laty dra J. Kolessę“. Ale co za cel mogłaby mieć tego rodzaju „świadoma“ pomyłka?

z kuratoryą[1]). *Hajdamaki* (Nr. 256) twierdzą zaś, że „dr Koneczny, wielki wolennik barwińszczyzny, stoi bardzo blisko do kuratorów, a nawet sam dla użytku kuratoryi recenzował tak reklamowane prace dra Bohdana Barwińskiego" (który otrzymał stypendyum). Recenzya moja z pracy tego uczonego pojawiła się pięć kwartałów temu (wrzesień 1906), jakżeż więc mogła być pisaną „dla użytku kuratoryi". Powołują się *Hajdamaki* na prof. Hruszewskiego, a profesor ten, cytując w *Dile* z 13 listopada młodych uczonych ruskich, cieszących się jego uznaniem, wymienia między nimi również dra Bohdana B. — O cóż więc chodzi? O nagonkę na „barwińszczyznę" i o wylanie zbieranej długo żółci na *Swiat słowiański*.

O samej fundacyi czytamy co następuje:

„Konstantyn Wołodkowicz, bogacz z Odessy, Polak z narodowości, Ukrainiec z rodu[2]), mieszka w Krakowie[3]) i jest protektorem słowianofilskiego pisma *Świat Słowiański*, polskiej marki. Równocześnie daje on szczodrą ręką pieniądze na polskie cele, utworzył wiele fundacyi w krakowskiej Akademii, zbudował w Krakowie dom dla polskich studentów itd. Na krakowskim gruncie zeszedł się on z Bohdanem Łepkim, nieszkodliwym poetą, z przekonania „barwińczukiem" i raz zeszła rozmowa na ustanowienie stypendyum dla ukraińskiej akademickiej młodzieży. Łepki napisał do Wydziału Tow. Naukowego im. Szewczenki o tym zamiarze Wołodkowicza. Zarząd fundacyi miał objąć wydział wspomnianego wyżej Tow., jako najbardziej w tej sprawie kompetentny. Tymczasem w Wydziale zasiadał wtedy dr. Kyryło Studyński i ten poleciał zaraz z językiem do Aleksandra Barwińskiego. I stał się cud. Al. Barwiński umiał swoją intrygą doprowadzić do tego, że układy z Tow. im. Szewczenki rozbiły się, a Wołodkowicz przydzielił zarząd fundacyi Ruskiemu Tow. pedagogicznemu i ustanowił kuratorami: Al. Barwińskiego, dra Kyryłę Studyńskiego i Bohdana Łepkiego. Żeby zaś naszym uczonym zagrodzić drogę do podawania się o to stypendyum, ułożyło się warunki. Między innemi, aby odsunąć groźnych konkurentów w osobach takich uczonych jak dr. Stefan Tomaszewski, dr. W. Szczurat, dr. W. Starosolski itd., ustanowiono, że o to stypendyum mogą się ubiegać tylko kandydaci nieżonaci, którzy mają archiwalną praktykę, słowem układa się warunki tak, że jedynym kandydatem może być tylko dr. B. Barwiński. I to była przyczyna, dlaczego tak mało było podań o to stypendyum. Nadto nasi młodzi uczeni nie mieli zaufania do kuratoryi.... Nadto każdy z naszych młodych uczonych jest zaangażowany w walce o nasze prawa narodowe. a tem samem odpada od każdego z nich przymiotnik „porządnego" Rusina".

Znaczy to, że młodzież ruska może mieć zaufanie tylko do takich, którzy rozniecają waśń z Polakami, a młodzi ruscy uczeni powinni się

---

[1]) O fundacyi zaś p. Wołodkowicza dowiedziałem się już po jej dokonaniu i to całkiem przypadkowo.

[2]) Polak z narodowości i Polak z rodu. „Ukrainiec" chyba w znaczeniu geograficznem.

[3]) Mieszka w Odesie.

starać przedewszystkiem o to, żeby sobie pozyskać opinię zaciekłych wrogów Polski.

Prof. Studyński ogłosił wyjaśnienie, że zgłosiło się trzech ukwalifikowanych należycie kandydatów. Wątpię, czy byłbym tę liczbę uważał za dowód obfitości, ale zrobię jedną uwagę pod względem formalnym:

Jeżeli informacya *Świata Słowiańskiego* była złą, sprostowanie winno pochodzić nie od „jednego z kuratorów“, lecz od kuratoryi, jako takiej, podpisane przez wszystkich jej członków i powinno być wysłane przedewszystkiem do tego pisma, które podało wiadomość wymagającą sprostowania, a więc w tym wypadku do *Świata Słowiańskiego*.

Warunki fundacyi są bardzo dobre i mogłyby doprawdy posłużyć za wzór dla mecenasów nauki. Jakiekolwiek zaś są, są z wolą fundatora. A więc p. Wołodkowicz ułożył rzeczy tak, „żeby ruskim uczonym zagrodzić drogę“ i założył fundacyę w tym celu, żeby w pewnym roku mogła z niej korzystać pewna upatrzona z góry osoba? — W śmiesznościach tych jest atoli i poważna strona: Brak jakiegokolwiek uznania dla najlepszych chęci zacnego filantropa i ten fakt smutny, że polski kapitał, ofiarowany na ruskie cele, posłużył do nowych wymyślań na Polaków.

I cała też działalność *Świata Słowiańskiego* na nic innego się nie zdała!

Obecnie czytam o naszym miesięczniku, że „do Rusinów odnosi się z wyrafinowanem wiarołomstwem i rzuca na ruch ukraiński podłe oszczerstwa“.

Skoro zaś *Świat Słowiański* jest także tworem p. Wołodkowicza, cóż sądzić o człowieku, który powołał do życia antiruskie pismo i założył fundacyę mającą „zagradzać drogę ruskim uczonym?“

Po trzechletnich, a właściwie już sześcioletnich doświadczeniach, wolno mi zadać publicznie pytanie: Czy można dogodzić Rusinom?

Nie zmienia się zasad pod wpływem kalumnij, ale taktyka zastosowaną być musi do strony drugiej. Stało się już dosyć dla stwierdzenia, że nie brak Polaków, chcących zgody. Sześć lat robiło się eksperyment, a więc rezultaty można już uważać za pewnik, a tym jest, że obecny ruch ukraiński zgody zasadniczo nie chce.

Nie zmieniając więc zasad, należy zmienić taktykę o tyle, żeby nie marnować sił i czasu na bezużyteczne próby pozyskania zaufania Rusinów. Należy czekać, aż się narodzi ten Rusin, któremu możnaby dogodzić [1]).

Dogodzić zaś można tylko takiemu, który sam wie dokładnie, czego chce, czyli mającemu ścisły program.

Dr. Feliks Koneczny.

---

[1]) Na ewentualne zarzuty, że przecież nie wszyscy Rusini są nieprzyjaciółmi Polski, odpowiadam, że mało uciechy z cichych sojuszników, nie mających odwagi cywilnej. Uznaję tylko takich, którzy publicznie, jawnie, bez ogródki oświadczą, że uważają zgodę z Polakami za potrzebną i będą do niej dążyć, tj. rozwiną w tym celu publiczną akcyę i.... będą się podpisywać całemi nazwiskami. Zebrałem i pod tym względem sporo doświadczenia.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Cytując obficiej całemi ustępami prasę **ruską**, mało dajemy komentarzy. Oryginalny styl pism ruskich sam sobie najlepszym jest komentarzem.

Z początkiem bieżącej sesyi Rady Państwa, komisya parlamentarna Klubu ukraińskiego odbyła kilkakrotnie konferencyę z prezesem gabinetu br. Beckiem i otrzymała od niego cały szereg przyrzeczeń w sprawach tyczących się uniwersytetu lwowskiego i wewnętrznej administracyi. „Koło polskie“ i „Klub ludowców“ śledziły oczywiście przebieg tych rokowań, bojąc się, by zdobycze ruskie nie naruszyły polskiej cechy na lwowskim uniwersytecie. Mogą Rusini dostać własny uniwersytet — owszem — ale nie można polskiego zamieniać na ruski. Musiano się więc mieć na baczności ze strony polskiej.

Nie podobało się to prasie ruskiej. W numerze 45-tym *Osnowy* w artykule wstępnym p. t. „Nasi przyjaciele“ czytamy: „Każdemu już z nas uszami się leje stara piosenka Polaków o ich życzliwości i sprawiedliwości, a znowu o naszem hajdamactwie, zachłanności i kłótliwości. A ostatnie dni wykazały może już tysięczny raz prawdziwość tej piosenki. Osławieni hajdamacy, głośni krzykacze i kryminalni buntownicy, poczęli konferować z austryackim rządem. Dajcie nam to a to, co nam się według prawa należy — powiedzieli oni do br. Becka — a my będziemy cicho siedzieli i Austryi sprzyjali. Niczego nadzwyczajnego nie chcemy. Traktujcie tylko nas tak, jak traktujecie inne narody. I zdawało się, że już-już przyjdzie do zgody, że z ruskiego narodu będzie miała Austrya nowych „Tyrolczyków Wschodu“. Bo o cóż tu rozchodzi się? Wyłącznie tylko o to, żeby austryacki rząd postępował z Rusinami sprawiedliwie. A czyż do tego nie jest obowiązany? — A jednak nie! Stało się inaczej! Przyszli do br. Becka nasi odwieczni przyjaciele i powiedzieli mu: „Stój Becku! Czyś ty zapomniał, że Rusini, to nasi niewolnicy, nasze „raby“, a nie austryaccy poddani? Jak śmiesz z nimi konferować bez naszej wiedzy, jak śmiesz im cokolwiek obiecywać bez naszej woli, jak śmiesz ich traktować na równi z nami? Uważaj Becku, że, jak nie zaniechasz tej roboty, to my ci damy takiego szturchańca, że całe życie będziesz to pamiętał!“

„I nastraszył się Beck Polaków i schował ogon pod siebie, a obiecanki rządowe pozostały tylko jedną wielką gruszką. I sprawdziło się to, co powiedzieli do Becka Polacy, że Rusini to nie austryaccy poddani, lecz polskie „raby“. U nas nie panuje cesarska rodzina Habsburgów, lecz hrabska rodzina Potockich, Pinińskich, Abrahamowiczów, Badenich i innych polskich „błękitno-krwistych“. Bez zgody tych magnatów Rusini nie dostaną od austryackiego rządu ani halerza.“

„Tak postępują nasi przyjaciele. Hajdamacy i buntownicy żądają zgody, a ci, którzy mają zawsze na ustach miłość, równość i braterstwo, do tej zgody nie chcą dopuścić; oni wolą walkę, niezgodę i nienawiść, ani-

żeli zgodę i miłość. Austryacki rząd, a więc ludzie obcy, starają się zaprowadzić w Galicyi spokój, starają się pogodzić Rusinów z Polakami, okazują ochotę spełnić sprawiedliwe żądania ruskiego narodu, a swoi najbliżsi bracia — ci tak okrzyczani „nasi przyjaciele“, stawiają rządowi przeszkody. Od takich przyjaciół strzeż nas Boże!“

Podobny artykuł znajdujemy w 254-tym numerze *Hajdamaków* p. t. „Czwarty rozbiór Polski“. Czytamy w nim: „Lachy tak często nadużywają dla drobnostek nazwy „rozbiór Polski“, że ten polityczny termin wzbudza tylko pogardliwy uśmiech na ustach rozumnego człowieka. Dostaną Ukraińcy jakie mizerne gimnazyum — już lackie gazety podnoszą wściekły krzyk — i akt otworzenia tego gimnazyum nazywają czwartym rozbiorem Polski. Założą Ukraińcy jaką ekonomiczną instytucyę w celu podźwignięcia swego narodu — oho! znowu czwarty rozbiór Polski. Wybiorą Ukraińcy zamiast lackiego wszechłajdaka posłem do parlamentu syonistę-żyda — znowu czwarty rozbiór Polski. A że nasz naród dźwiga się z upadku, wykazuje nadzwyczajną polityczną ruchliwość i świadomość zadokumentowaną tysiącznymi wiecami i zgromadzeniami, że wykazuje w ostatnich czasach nadzwyczaj płodną pracę na wszystkich polach narodowego życia — to jasnem jest z tego, że niema dnia w naszem wspólnem życiu t. j. życiu Ukraińców i Lachów, aby nie odbył się na szpaltach lackich dzienników czwarty rozbiór Polski. Bezstronny człowiek, który bez złości i gniewu przygląda się tym codziennym „rozszmatowywaniom“ Polski, spyta się, czy ma się do czynienia z durniami, czy z ludźmi zbyt wyrafinowanymi?“ W dalszym ciągu zapytuje się autor wspomnianego artykułu: „co jest przyczyną tych rozbiorów na szpaltach lackich dzienników? Co takiego stało się w kraju, czy poza krajem, że powstał w polskiej prasie taki wściekły krzyk? Stała się wielka drobnostka! Oto br. Beck, najwyższy austryacki urzędnik, śmiał konferować z ukraińskimi posłami i nawet porobić im szereg obiecanek w celu zjednania tych posłów dla austro-węgierskiej ugody. Obiecał br. Beck, że nakaże namiestnikowi, aby wydał okólnik do starostów, by ci traktowali Rusinów nie jak niewolników polskiej szlachty, ale jak obywateli austryackiego państwa. Dalej obiecał wglądnąć w polsko-ruskie stosunki w Galicyi i doprowadzić do porozumienia między oboma narodami. Jak widzimy więc, obiecanki te nie mają w sobie nic realnego. Beck „daje“, ale jeszcze nie funduje kilku ukraińskich katedr, daje, ale nie funduje kilku ukraińskich gimnazyów, daje, ale nie płaci subwencyi dla Proświty — a tu już własne polskie dzieci rozbierają i rozdzierają swoją matkę Polskę i już nie wiedzieć, który raz trąbią o czwartym rozbiorze Polski“.

Do niedawna głosiły radykalne ruskie dzienniki — że prowadzą one walkę tylko z polską klasą panującą t. j. ze szlachtą i jej zausznikami. Poseł Budzynowski w pamiętnej swej inauguracyjnej mowie wygłoszonej w lecie w Radzie Państwa twierdził, że ruski i polski chłop pójdą razem w walce z klasą panującą. Wystarczyło jednak kilka miesięcy, by Ukraińcy zmienili swe hasło „walki ze szlachtą“ na „walkę z całym polskim narodem“. Niedawne wystąpienie prezesa Klubu ludowych posłów Stapińskiego w obronie polskiego stanu posiadania w Galicyi przyjęła prasa ruska z wielkiem oburzeniem. W wyżej wpom-

nianym artykule tak piszą *Hajdamaki* o owem wystąpieniu posła Stapińskiego: „Pan poseł Stapiński zapowiada połączenie się wszystkich polskich partyj w Galicyi przeciwko ruskiemu narodowi. Ludowcy łączą się z polskimi szlachcicami, z mizernymi mieszczańskimi demokratami i z polskimi żydkami, aby i nadal panowała we wschodniej Galicyi ta obrzydliwa „lacka gospodarka“, aby i nadal trwał tam ów stan niewoli, ciemnoty, nadużyć i gwałtów ze strony polskiej mniejszości — aby nigdy ukraiński chłop nie poczuł się austryackim obywatelem. I zrobi to Stapiński! Czy może w interesie polskich chłopów? Nie! w interesie polskiej szlachty. A że ta szlachta gnije i dławi również i mazurskiego chłopa — to nic nie obchodzi „chłopskiego wodza“ Stapińskiego. On zdradził stanowe interesa mazurskiego chłopka, aby tylko była „większa chwała Polski na kresach“.— My znamy dobrze wartość polskiej chłopskiej demokracyi. My wiemy, że nawet na polskiego ludowego demokratę działa imię Ukraińca, jak czerwona płachta na byka i pobudza go do wściekłej i zaślepionej złości. My wiemy, że „brat Lach“ w jakimkolwiek obozieby się znalazł, stanie w jednym rzędzie z największym wrogiem ukraińsiwa — szlachcicem. A my wiedząc o tem, widzimy równocześnie, jak wielka tworzy się przepaść między obydwoma narodami“.

„My wiemy także, że tej przepaści nie kopiemy my, lecz Polacy sami i wiemy, że „jak świat światem, nie będzie Lach Ukraińcowi bratem“. Widząc zaś bezwględną politykę zniszczenia wszystkiego, co ukraińskie, ze strony wszystkich warstw polskiego narodu, począwszy od kontuszowej szlachty, a skończywszy na ludzie w siermiędze, my pod hasłem: precz z Lachami, zabierzemy się do rzeczywistego, a nie papierowego czwartego rozbioru Polski“.

Z powodu ustawicznych ataków ukraińskiej radykalnej prasy na ruskie duchowieństwo, założyło to ostatnie przed kilku tygodniami swój własny dziennik p. t. *Niwa*. Z tego powodu jest *Diło* ogromnie wzburzone i w numerze 225. w artykule pt. „Starania około rozbicia ukraińskiego społeczeństwa“ twierdzi, że *Niwę* założyła spółka elementów moskalofilskich i politycznych bankrutów, że jest ona inspirowana z warstw, nie mających z ruskim narodem nic wspólnego i że spółka ta ma na celu propagować wśród ukraińskiego społeczeństwa na wskróś destrukcyjną akcyę.

W odpowiedzi na ten artykuł *Diła* oświadcza w numerze 235. *Rusłan*, że założycielami *Niwy* są bardzo zasłużeni Ukraińcy. „*Diło* ma zupełną słuszność“ — pisze *Rusłan* — skoro twierdzi, że wodą na młyn redakcyi *Niwy* jest bezwzględna antyklerykalna taktyka ukraińskich radykałów, ale nie ma słuszności, jeżeli sądzi, że jest wodą na młyn intrygantów, gdyż nie są nimi obecni współpracownicy *Niwy*. Przyczyną założenia *Niwy* była wprawdzie taktyka radykałów i *Hromadskiego Hołosu*, którzy w walce z duchowieństwem nie przebierali w środkach, ale i *Diło* nie jest tutaj bez winy. Jedynym organem ukraińskiego duchowieństwa przed założeniem *Niwy* było *Diło*. Gdyby ono trzymało się było swych politycznych ram i gdyby nie było dotykało pytań czy to naukowych, czy innych, które obrażały religijne uczucia księży, to kto wie, czy do tego czasu powstałaby *Niwa*, a jeżeliby i powstała, to nie byłaby się wrogo do *Diła* odnosiła, tak,

jak jej założyciele byli szczerymi jego zwolennikami. Niestety *Diło* coraz częściej dawało do poznania, że jego współpracownicy mało są obznajomieni z chrześcijaństwem i jego zasadami. Ono zamieszczało fejletony, które były przeciwne wierze nietylko Chrystusowej, ale wogóle wszelkiej religii. I nie dziw, że w *Dile* pojawiały się takie rzeczy, zwłaszcza od czasu, kiedy na czele stanął jako redaktor obecny poseł dr. Eugeniusz Lewicki, którego religijne poglądy dobrze były znane założycielom *Niwy*. Czyż można wobec tego brać za złe ludziom dobrej woli, którzy mieli na myśli nietylko polityczne, ale i duchowe dobro swego narodu, że przystąpili do założenia swojego organu, który wziąłby w obronę nietylko wiarę, ale i stan duchowny, na który bezczelnie napadały radykalne pisma. Na kim więc miało się oprzeć duchowieństwo, kiedy zaczęły na nie padać z radykalnego obozu gromy — czy może na *Dile ?* Patrząc na skład redakcyi *Diła* mogło duchowieństwo tylko z obawą spoglądać w przyszłość. Wprawdzie naczelni redaktorzy zmieniali się często, ale duch redakcyi zostawał tensam. Jakimi artykułami mógł nakarmić duchowieństwo p. M. Łoziński, którego przekonania religijne znane są całemu duchowieństwu, albo p. Cegielski, lub inni współpracownicy *Diła.* Ów pogląd duchowieństwa był zupełnie słusznym, a okazało się to z tego, że w katolickich sprawach *Diło* stawało zawsze po stronie wolnomyślnych. Z *Diła* zaczęły coraz częściej powiewać prądy *Neue Freie Presse*, *Arbeiter Zeitung* i t. p. To, co powiedział Bebel, lub inni tego pokroju ludzie, musiało być dla *Diła* zawsze mądrzejsze, niż to, co powiedział choćby najmądrzejszy „klerykał“. Artykuł ten kończy *Rusłan* słowami: „*Diło* myli się, sądząc, że duchowieństwo chce wytwarzać osobną klerykalną partyę. Duchowieństwo rozumie dobrze, że partya, która zamknęłaby się w kastowości, musiałaby w końcu upaść; dlatego duchowieństwo stworzenia nowej partyi nie chce, lecz chce pracować razem z inteligencyą świecką, która nie zerwała z duchem chrześcijańskim i nie rzuciła się w objęcia liberalizmu dla dobra narodu.“

Przejdziemy teraz do innego tematu tj. do stanowiska moskalofilskich posłów w austryackiej Radzie Państwa. W numerze 123 *Bukowyny* znajduje się artykuł pt.: „Moskale i moskalofile w parlamencie“. Czytamy w nim: „Choć moskalofilscy posłowie wystąpili z ukraińskiego klubu, jednak swego własnego jeszcze nie utworzyli. Dwaj z nich, Markow i Glibowicki wstąpili do czeskich radykałów, zaś Dawydiak, Korol i Kuryłowicz błąkają się, nie mając przytułku. Tak więc chęć „naszych galicyjsko-russkich“ zobaczenia, choćby niewielkiego klubu russkiego, nie spełniła się; a między młodszymi posłami, którzy uważają się za czystych Moskali, a między starszymi, uważającymi się tylko za moskalofili, istnieją niewielkie różnice. Te różnice są przyczyną wielkiego smutku *Hałyczanina.* Ze wszystkiemi, choćby najdrobniejszemi partyami, nawet z takimi syonistami, konferował br. Beck, tylko nie z przedstawicielami russko-narodnej partyi. Tylko ich ideałów i postulatów nie chciał poznać, tylko ich nie uważał za godnych, żeby z nimi choćby o ludzkiem oku porozmawiać. Winni temu są sami posłowie, którzy dotąd nie złączyli swoich sił w jedno organiczne ciało.“ „I my — pisze *Hałyczanin* — stoimy pod dziwnem wrażeniem, jakoby niektórzy z naszych posłów bali się pokazać przed całym światem narodowo-russkie znamię, które oni bezwątpienia noszą w swojem sercu.“

Jednak w kilka dni po ogłoszeniu w *Bukowynie* powyższego artykułu założyli posłowie moskalofilscy do Rady Państwa osobny klub pod nazwą „klubu staroruskiego“. Na wiadomość o tem pisze w numerze 250 *Rusłan* co następuje: „Przechwałki chuliganów spełniły się! Założenie russko-narodnego klubu stało się faktem dokonanym. Wstąpili do niego wszyscy posłowie z wyjątkiem Markowa, ale i ten niebawem do tego klubu przystąpi. Dziwny jest jego skład. Obok „istynno-russkich“ Glibowickiego i prawdopodobnie Markowa zasiadają w nim dwaj „typowi Ruteńcy“ Korol i Dawydiak, a dotrzymuje im towarzystwa dr. Kuryłowicz, który niedawno jeszcze należał ciałem i duszą do Polaków i zwierzał się przed nimi, że „musi udawać Rusina“, a od kiedy został posłem do sejmu i Rady Państwa, począł porastać w ruskie, a raczej moskiewskie pierze. O działalności tego klubu można już teraz mieć pewne wyobrażenie. Założono go pod wpływem terroru chuliganów (moskalofilskich studentów) i dlatego niema wątpliwości, że ci chuligani zmuszą klub do tego, że stanie się on reprezentantem „jedności z wielkorusskim narodem“, bo posłowie tego klubu, jak mówi w nr. 248 *Hałyczanin*, „zostali wysłani do wiedeńskiego parlamentu w charakterze russko-narodowych przedstawicieli... Markow i Glibowicki wskazali już rosyjskiemi przemowami w parlamencie drogę, jaką ma postępować russki klub. Dla naszej narodowej sprawy dobrze się stało, że ukraiński klub oczyszczono z ludzi, którzy byli albo niezdecydowanymi w narodowych poglądach, albo naszym poglądom wręcz przeciwni. Wiemy o tem, że rosyjskie przemówienie Markowa wyzyskiwano wśród niemieckich parlamentarnych stronnictw i w wysokich wiedeńskich kołach na naszą niekorzyść. Rosły natomiast przy tej sposobności sympatye dla Polaków. Oddzielenie moskalofilskich posłów ma dla nas jeszcze jedną korzyść. Jeszcze przy ostatnich wyborach do parlamentu, choć narodowcy odbywali je pod okrzykiem „precz z Moskalofilami“, konsolidacya z nimi nie była ostatecznie zerwaną. Narodny komitet zatwierdził kandydaturę dra Kuryłowicza, choć na jego miejsce mógł wejść pierwszy lepszy narodowy działacz. Niech więc teraz uważają narodowcy, że przy najbliższych wyborach do sejmu nie wolno im wchodzić w porozumienie z moskalofilami! Przy wyborach do parlamentu pokazali, że są morituri. Niechaj nasi galicyjscy moskwiczanie idą sobie osobno, niechaj wykazują dalej, że są morituri, a my jesteśmy przekonani, że nawet te polskie sfery, które specyalną sympatyą otaczają starorusinów, przyjdą do przekonania, że dalsze systematyczne ich popieranie ze strony Polaków wywołuje w obozie narodowym rozdrażnienie i może doprowadzić do konfliktów dla nikogo nie pożądanych. A na działalność russko-narodowego klubu i na destrukcyjną działalność „istynno-russkich“ w Galicyi niech baczną zwracają uwagę nasi posłowie i całe społeczeństwo. W walce przeciwko nim skrzepimy tylko nasze siły i wzmocnimy nasze stanowisko. Jednak niech nikt z nas nie waży się wojować z Moskwiczynami niekulturalnymi sposobami, jakimi oni zwykle posługują się. Walczmy otwarcie i szczerze, a z pewnością zwyciężymy“.

Na uwagę zasługuje również artykuł w 47-ym numerze *Osnowy* p. t. „Rusko-polska sprawa“. Czytamy w nim: „Dzięki austryackiemu rządowi my Rusini w Galicyi zostaliśmy oddani pod panowanie polskich pa-

nów. A panowanie to jest dobrze znanem w całym cywilizowanym świecie i oddawna każda ruska jednostka odczuwa je dobrze na swej własnej skórze. I nie dziw tedy, że im dalej, tem więcej staramy wydobyć się z pod tego niesprawiedliwie nam narzuconego panowania. Kiedy Rusin obstaje za swojem prawem, kiedy walczy o sprawiedliwość, to polscy panowie nazywają go hajdamaką, rozbójnikiem itp. Bo dziwni są ludzie, ci polscy panowie. Uroiło im się w głowie, że mają oddawna przywilej panować nad Rusinami i ich gnębić, a Rusini muszą siedzieć cicho zgodzić się na wszystko — bo „tak musi być".

„W ślad za panami idzie polska młodzież. Jak wiadomo, rząd obiecał Rusinom. że zabezpieczy na lwowskim uniwersytecie prawa ruskiego języka i otworzy nowe ruskie katedry. Otóż dn. 9 bm. polska młodzież akademicka pod przewodnictwem swojego rektora zwołała na uniwersytecie wiec w tej sprawie. Na wiecu tym atakowano strasznie rząd, że śmiał się mieszać do „polskiego" uniwersytetu i uchwalono rezolucye przeciw powiększeniu ruskich katedr i przeciw zabezpieczeniu praw ruskiego języka; w końcu oświadczono, że nie pozwolą i siłą nie dopuszczą do jakichkolwiek ustępstw na rzecz Rusinów na lwowskim nniwersytecie. Na wiecu tym przemawiał też rektor Dembiński w myśl wyżej wspomnianych rezolucyi.

„Czyż wobec tego może być mowa o jakiejkolwiek zgodzie Rusinów z Polakami? Słyszymy nieraz od Polaków, że my od nich niżej stoimy, bo my analfabeci, biedacy i tp. A któż temu winien? — czy my sami? Nie! Temu, że my dziś pod każdym względem ubodzy na własnej naszej pięknej i urodzajnej ziemi — wyście winni, polscy panowie. Dzięki waszemu rabunkowemu panowaniu nad nami, dzięki waszemu knutowi i niesprawiedliwości, my dziś analfabety i nędzarze. Lecz nie myślcie, że my będziemy takimi zawsze. Mimo waszych przeszkód naród ruski dźwiga się kulturalnie i postępuje naprzód, a to, co jasno według prawa należy się, to on osięgnąć musi."

Przed dwoma tygodniami został wybrany prezesem Koła polskiego we Wiedniu przywódca galicyjskiej narodowej demokracyi dr. Głąbiński. Wybór jego powitały ruskie dzienniki z wielkiem oburzeniem, jako prowokacyę ruskiego narodu. Jedne tylko *Hajdamaki* zajęły w tej sprawie inne stanowisko. W numerze 256 tak piszą one: „My Ukraińcy za silni, aby nam mógł zaszkodzić ten dobrodziej — przeciwnie on swoimi grubymi nietaktami, swoją zachłannością, z jaką na śniadanie, obiad i kolacyę zjada po kilku Ukraińców, może nam tylko pomódz. Ten pan nie jest nawet godny nas przeciwnik. W polskiej polityce umarł rozum, niechaj więc żyje Głąbiński — tym okrzykiem witamy wybór regimentarza." *E. Nieb...*

Prasa **rosyjska** nie skąpiła komentarzy do aktu otwarcia Dumy. Wszędzie spotykamy się z zaznaczeniem, że Chomiakow nie wspomniał ani słowa o nowym ustroju państwowym, nie potrącił o wyraz „konstytucya". Jedne z pism uważają mu to za złe, inne go wychwalają.

Do wychwalających należy, naturalnie, *Rossija, Nowoje Wremia, Russkoje Znamia* i inne z tego obozu. *Nowoje Wremia* jest zachwycone słowami Chomiakowa. „Słyszeliśmy — pisze — z serca płynące słowa o Bogu, o ojczyźnie, o Monarsze. Czuliśmy się wśród russkich, w rodzinnym żywiole, gdzie wszystko tak bliskie człowiekowi rosyjskiemu, tak

zrozumiałe, tak pocieszające, tak budzi utraconą wiarę, tak jasne roztacza nadzieje".

Rossija kładzie nacisk na słowa: „niepodzielnej Rosyi", widząc w nich stanowczą odprawę wszystkim mrzonkom Polaków o autonomii. Gdzie jest powód do radości, wyrażonej przez organ gabinetowy, zrozumieć trudno; w programie autonomicznym bowiem wyraźnie zaznaczono nierozdzielność Królestwa Polskiego od reszty państwa. W każdym razie znamienna jest ta radość *Rossiji*, wyrażająca się słowami: „Minął czas głupich uroszczeń. Potężna jedynie Rosya idzie!"

Pisma postępowe osądzają przemówienie Chomiakowa ze swojego punktu widzenia. *Towariszcz* stwierdza, że mowa Chomiakowa zawiodła tych, którzy się spodziewali, że nowy prezes słówkiem bodaj wspomni o konstytucyi i o bezstronności swojej. „Mowa ta — pisze — miała taki sam charakter urzędowy. jak i całe pierwsze posiedzenie. Ci, którzy sądzili, że mowa prezesa będzie swojego rodzaju „wypadkiem politycznym", srodze się rozczarowali".

Riecz pisze: „Chomiakow wzywał w mowie swej do położenia kresu waśniom i zawiściom partyjnym. Cała jednak mowa jego była, niestety, odbiciem złości i zawiści partyjnej i to odbiciem ciasno partyjnem. Prezes Dumy miał doskonałą sposobność stanąć ponad zawisłością partyjną przez dobranie do mowy swojej myśli i wyrażeń, na które pisać się mogli wszyscy towarzysze jego. Tego jednak nie uczynił. Co więcej, mową swoją zdziałał coś jeszcze gorszego. Mówił o nowym ustroju państwowym Rosyi w słowach bardziej niejasnych, aniżeli słowa p. Gołubiewa i pod mową jego doskonale podpisaćby się mógł... p. Puryszkiewicz."

Ruś zapewnia, że Makłakow już w sali posiedzeń gorąco prosił Chomiakowa. żeby w mowie swojej podkreślił „konstytucyjność". Chomiakow nie był temu zasadniczo przeciwny, dodawał jednak, że nie lubi tych „obcych wyrazów".

Nowoje Wremia ogromnie się obawia nieporozumień pomiędzy prawicą a umiarkowanymi (t. j. październikowcami), ponieważ te nieporozumienia mogą popchnąć październikowców w objęcia kadetów. Dlatego też organ p. Suworina wszelkimi sposobami uspokaja „umiarkowanych": nie bójcie się! o powrocie do starych porządków nie może być mowy.

„Ludzi rozumnych, którzyby pragnęli przywrócenia status quo ante a w szczególności, którzyby uważali za możliwy taki powrót, w Rosyi dziś niema, gdyż człowiek rozumny nie może nie rozumieć, że byłaby to nowa rewolucya, nowy bunt przeciwko Najwyższej woli, tak niezłomnie wyrażonej nietylko w uroczystych aktach, ale i w odpowiednich instytucyach, wśród których określone miejsce zajmuje i Duma. Tylko jawni rewolucyoniści mogli iść do tej Dumy z myślą zerwania jej. Byłoby najwyższą obrazą myśleć o posłach, należących do prawicy, że także przyszli do Dumy, aby dokonać jej zagłady".

Natomiast p. Mieńszykow jest wielce niezadowolony z nowej Dumy:

„Mówią, że trzecia Duma będzie czarnosecinną. Ja zaś myślę, że będzie ona tylko brulionem prawdziwej, narodowej rosyjskiej Dumy. W trzeciej Dumie będzie zasiadało kilkunastu jawnych rewolucyonistów,

mających śmiałość nazwać się tym tytułem, a może i cała setka rewolucyonistów, nie mających tej śmiałości. Wogóle, według obliczeń organu kadetów, „opozya“ rewolucyjna wyniesie trzecią część całej Dumy. Ta trzecia część łatwo się może zamienić w połowę wskutek niewątpliwego ciążenia na lewo umiarkowanych i październikowców, tak, że równowaga w trzeciej Dumie będzie może nawet mniej stałą, aniżeli w pierwszych dwóch. Wobec tego o tryumfie zasad narodowych w naszym parlamencie niema jeszcze co myśleć. Dobrze jeszcze będzie, jeżeli partye patryotyczne zdołają dokonać choćby tylko pracy organizacyjnej“.

Mówiąc o stosunku ludności do trzeciej Dumy, *Russkija Wiedomosti* zapewniają, że niema danych, które upoważniałyby do wniosku o upadku idei przedstawicielstwa narodowego.

„Przewidując, że trzecia Duma nie wprowadzi gruntownego odnowienia Rosyi i w najlepszym razie wykona tylko, że tak powiemy, pracę powszednią, kraj pomimo to interesuje się tą Dumą i z niecierpliwością czeka na owoce jej działalności. Dowodzi to, że stosunek do przedstawicielstwa narodowego stał się spokojniejszym, lecz w gruncie rzeczy nie zmienił się; utracenie poprzednich iluzyj, wiary w wszechpotęgę parlamentu, nie osłabiło poczucia konieczności przedstawicielstwa narodowego dla normalnego życia państwowego“.

Dziennik ten pokłada wielkie nadzieje w Dumie.

„Trzecia Duma w swej pracy znajduje się w daleko pomyślniejszych warunkach od dwóch pierwszych. Nie będzie ona prawdopodobnie w ekonomicznym zatargu z ministeryami, jak pierwsza i druga Duma, praca jej może się odbywać w spokojniejszych warunkach. Nie jest ona zmuszoną od pierwszego dnia swojego istnienia liczyć się z myślą o możliwości rozwiązania, i może na czas dłuższy rozłożyć swe zajęcia. Wreszcie ma znaczenie i ten fakt, że trzecia Duma otrzymała pewną spuściznę po swych poprzedniczkach w postaci regulaminu, z którego może skorzystać i w postaci wyników prac różnych komisyj.

Gołos Moskwy zamieszcza ciekawy wywiad z posłem Makłakowem, jednym z przywódców kadeckich. Trzeciej Dumie wróży on dłuższe istnienie i zdatność do pracy. Żywioły rewolucyjne nie mogą od niej oczekiwać niczego. „Rewolucya już się skończyła a nadszedł czas reform“, a pracować będzie można lepiej, bo „pracy nie będzie towarzyszył hałas zrewoltowanej ulicy“. Zdaniem p. Makłakowa, kadeci będą mogli pracować wspólnie z większością.

„Sądzę, że większość obecnej Dumy państwowej w każdym razie składa się z ludzi porządnych, nie zaś reakcyonistów. Prawda, że nie solidaryzują się oni z nami aż do końca, nie dzielą niektórych naszych poglądów, atoli rzetelnie chcą poprawy, a nie popsucia naszego bytu, pragną wolności politycznej, a nie ujarzmienia kraju. Nie porzucamy naszego programu, lecz i nie powinniśmy przeszkadzać, ażeby to dobro, na które się ważą nasi sąsiedzi polityczni, acz może nawet mniejsze w stosunku do tego, jak mybyśmy je zrobić umieli, było jednak dokonanem. Jeśli więc większość w Dumie stworzy coś dobrego, jeśli się jej uda dokonać niezbędnych reform, będę pierwszym, co tym pracownikom przyklaśnie“.

Kuźmin Karawajew jeszcze przed otwarciem Dumy, zastanawiając się w *Rusi* nad pytaniem, czy ta trzecia Izba potrwa długo, wyraził przekonanie, że może ona być rozwiązaną z trzech powodów:

1) jeżeli zrobi zwrot na lewo, co jest bardzo możliwem, ponieważ włościanie, uchodzący za członków partyj prawicy, bardzo często przestają być takimi w pałacu Taurydzkim; 2) jeżeli „130.000“ obywateli ziemskich, a raczej ich przedstawiciele w Dumie, ujawnią żądzę władzy, i 3)... jeżeli Duma będzie domagała się przywrócenia dawnego porządku.

P. Kuźmin-Karawajew przypuszcza, że w tym ostatnim przypadku pomiędzy Dumą a rządem przyjdzie do poważnego starcia.

Profesor A. Pogodin w petersburskiem *Słowie* zastanawia się nad kwestyą stosunku Słowian między sobą, a specyalnie stosunku Rosyi do idei słowiańskiej.

„Jeśli Rosya — pisze prof. P. — zechce zabrać się kiedyś na seryo do uporządkowania swych stosunków względem jednoplemiennych z nią Słowian, będzie musiała przedewszystkiem wyrzec się wszelkich miraży słowianofilstwa, w którem nie było prawdziwego poszanowania dla narodów słowiańskich i które oparte było nie na istotnem zapoznaniu się ze Słowiańszczyzną, ale na fantazyach, na temat „naturalnych“ właściwości Słowian. Rozstrzygnięcie przez Rosyę kwestyi słowiańskiej powinno być zupełnie realnym rezultatem jej dążeń na zewnątrz. Współczesne stosunki słowiańskie nie dają żadnych podstaw do innego pojmowania kwestyi. Rzućmy okiem na te stosunki.

„Na półwyspie Bałkańskim żyje jeden i ten sam, zarówno z etnograficznego, jak i językowego punktu widzenia, naród, mianowicie Serbo-Chorwaci. Jednakowoż, jeźli kto Serba z Dalmacyi spróbuje nazwać Serbem, a nie Chorwatem, zrobi sobie wroga na całe życie. To samo będzie, jeśli Serba z Królestwa serbskiego nazwie Chorwatem, nie zaś Serbem. Tak rozdzieliła historya Serbów i Chorwatów, stanowiących w gruncie rzeczy jeden naród. Historya wytworzyła różnice w rozwoju religijnym, literackim i politycznym. Więcej nawet: zrobiła ona Serbów wrogami Chorwatów, a Chorwatów nauczyła nienawidzieć Serbów. Poddała ona nadto Chorwatów pod wpływy kultury włoskiej, a Serbów wiąże coraz bardziej z niemiecką Austryą.

Na tym samym półwyspie bałkańskim żyją Bułgarzy, którzy znowu nienawidzą Serbów i różnią się od nich silnie swym charakterem narodowym: Bułgarzy są wielkimi realistami i bardziej od innych Słowian południowych zdolni są do wytworzenia kultury własnej i silnego państwa. Wątpliwą jest rzeczą, aby jakakolwiek idea romantyczna mogła spowodować przejęcie się Bułgarów dążeniami słowianofilskiemi.

„Przejdźmy do Austro-Węgier; tu Chorwaci wchodzą w skład Węgier, zaś Czesi, Słowieńcy i Polacy w skład Austryi. Było to już nieraz źródłem wzajemnej niechęci i zawiści między narodami słowiańskiemi państwa Habsburgów. Ale i w samej Austryi Słowianie nie żyją bynajmniej na wzór gołąbków. Między Czechami i Polakami panuje chłód, wytworzony między innemi przez sympatye Czechów do Rusinów galicyjskich, walczących ze swej strony z Polakami. Dalej znów Słowieńcy mają na pieńku z Polakami, bo Koło polskie w parlamencie wiedeńskim nie popiera bynajmniej ich marzenia o założeniu uniwersytetu w Lublanie. (A to co?! *Przyp. red.)*

„Mamy zatem z jednej strony — narodowości niemieckie, dzielące się w swych dążeniach politycznych na dwie grupy, północną i południową, przytrzymywane żelazną ręką Prus, z drugiej zaś my, Słowianie, poddajemy się rozmaitym wpływom kulturalnym i walczymy ze sobą parami (Rosyanie—Polacy, Polacy—Rusini, Serbowie - Chorwaci i t. p.). W tych warunkach trudno marzyć o jakiemś zjednoczeniu Słowian na gruncie wzajemnej miłości z odcieniem marzycielsko-słowianofilskiem. Nie ulega wątpliwości, że kwestya słowiańska, jeśli wogóle ma kiedykolwiek stać się prawdziwą kwestyą, a nie tematem do rozmyślań gabinetowych dla kilkunastu marzycieli, musi być postawiona na gruncie ściśle realnym".

„Zjednoczenie słowiańskie nastąpić może tylko na gruncie „słowiańskiej ligi ochronnej" przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Rosya nie potrzebuje przygotowywać tej idei, gdyż nie Rosya uda się z ochroną do Słowian. ale oni wyciągną do niej ręce — twierdzi prof. P. — aby trzymać się jej silnie, kiedy stanie się ona nareszcie państwem silnem, kulturalnem i praworządnem, gdzie proces Hardena mógłby się skończyć tak samo, jak skończył się w Prusiech. Wyobrażam sobie, co zrobionoby u nas w Rosyi z podobnym Hardenem!

„Nasza polityka powinna się skierować w tym przedewszystkiem kierunku. Nasz rząd obowiązany jest, będąc rządem słowiańskiego, a nie niemieckiego narodu, dać opiekę wszelkim usiłowaniom zapoznania Słowiańszczyzny z Rosyą i Rosyi ze Słowiańszczyzną. Obowiązany on jest zatem do niezakazywania zjazdów słowiańskich, jak to było przed dwoma laty, ale do opiekowania się niemi; powinien on następnie dążyć do obudzenia w narodzie rosyjskim żywszego zajęcia się Słowiańszczyzną. Jest to jego nieodzownem zadaniem politycznem, gdyż jest to wymaganie zdrowego uczucia narodowego, którem kierować się winien każdy rząd, a zwłaszcza nasz obecny, zapewniający wszystkich o swych narodowych i patryotycznych uczuciach.

„Jeśli wprowadzenie ustroju konstytucyjnego stanowi jedyną i historyczną drogę do wzmocnienia Rosyi i zabezpieczenia jej potęgi zewnętrznej i wewnętrznej, to skierowanie naszej polityki zagranicznej ku Słowiańszczyźnie stanowi jedyny środek do zapewnienia Rosyi potęgi i moralnego wpływu w Europie. Dlaczego rozumie to Francuz Leroy-Beaulieu, dlaczego oczywiste jest to dla każdego Czecha, Polaka, i dlaczego my Rosyanie, nie rozumiemy tych prawd?

„Dlatego — odpowiada prof. P. — że zanadto przyzwyczailiśmy się do jakiejś manii wielkości, która każe nam odnosić się względem Słowian, jako do „bratuszków", dlatego, że nasze państwo jest zbyt różnoplemienne, a na czele naszej dyplomacyi prawie zawsze stali Niemcy; dlatego wreszcie, że jesteśmy „leniwi i nieukształceni". Czy poprawimy się kiedy?"

Powyższa charakterystyka, jaką daje prof. P. w sprawie stanowiska Rosyi względem Słowiańszczyzny, zasługuje niewątpliwie na uwagę. Jest jednak i poważny brak. Prof. P. nie zwrócił w swym artykule uwagi na główną przeszkodę, stojącą dotychczas Rosyi w drodze do rozstrzygnięcia „kwestyi słowiańskiej". Przeszkodą tą jest sprawa polska. Opuszczenie zaiste znamienne.

W zasadzie jesteśmy mniej więcej tego samego zdania, jak prof. Pogodin — ale pozwalamy sobie na drugą jeszcze uwagę:

Podobnie jak prof. P. wyobraża sobie, jak wyglądałby w Rosyi proses Hardena, tak też my wyobrażamy sobie, jakiem byłoby słowianofilstwo, urządzane i popierane przez rząd rosyjski!! Przecież prof. Pogodin nie chciałby znaleść się w jednym szeregu z p. Czerepem-Spirydowiczem, awansowanym niedawno na generała i kawalerem wielu orderów!!.

K.

„Svaz“ klubów **czeskich** należy już do przeszłości. Powstała natomiast nowa organizacya, a mianowicie trzy z czeskich stronnictw: młodoczesi, agraryusze i katolicko-narodowi założyli wspólny klub parlamentarny, który nazwano Klubem narodowym: Narodni Klub. Zgodzono się na zasadę, że członkowie jego nie mogą głosować przeciw w sprawach, które komisya parlamentarna Klubu (a w nagłych wypadkach prezydyum) uzna za wspólne i wymagające solidarności; kto byłby przeciw, może wyjść z sali posiedzeń.

Prezes „Czeskiego Klubu“ (tj. młodoczeskiego, któremu podobało się nazwać czeskim, — podczas gdy Klub „czeski“ według polskich pojęć o tych sprawach nie istnieje zgoła), Dr. Kramař miał wielką mowę polityczną na zebraniu wyborców praskiego przedmieścia Karlina, dnia 16 listopada. Wytykał brak charakterów i zmienność przekonań: „To są bacchanalia polityczne! Dziś nie można nikogo poznać, każdy zmienia się raz wraz, zmienia polityczną szatę dlatego, że gdzieś tam zaczęto nagle domagać się opozycyi. Poseł Klofač siedział przecież razem z młodoczechami, oświadczył głośno, że będzie ich popierał lojalnie. stojąc na lewem ich skrzydle — a nagle począł wołać, że młodoczesi zdrajcy! Profesor Masaryk jeszcze z rana nie miał nic przeciw temu, żeby poseł Prašek wstąpił do gabinetu, jako minister rolnictwa. Widocznie więc miał to przekonanie, że jest dopuszczalnem, żeby tam mógł wstąpić wogóle, czy-to jako minister rolnictwa, czy jako minister-rodak. Żałuję, że stronnictwo nasze utraciło tekę ministerstwa dla Czech, ale stronnictwo agrarne, będąc najliczniejszem, ma słuszne pretensye do jednej teki. Skoro rzeczy stanęły tak, że mogliśmy zachować dla siebie jednę tylko tekę, wybraliśmy ministerstwo handlu. Ministerstwo rolnictwa niema dla nas pod względem narodowym niemal żadnego znaczenia Subwencye udzielają się i będą udzielały, do tego nie trzeba, żeby teka była w ręku naszem. Ale do ministerstwa handlu należy olbrzymi dział poczt, tam należą rękodzieła, tam drogi wodne, sprawy związane z interesami nietylko przemysłu i rękodzieł, ale też rolnictwa. Trzebaby się nie znać na polityce, żeby puszczać tę tekę. A wreszcie — mamy przecież ministra, którego znacie wszyscy, jako znakomitego fachowca.“

„Pan prof. Masaryk — wywodził dalej prezes młodoczechów — robi nam wyrzuty, żeśmy się zrobili klerykałami, bo w gabinecie zasiada dwóch ministrów niemieckich i dlatego, żeśmy utworzyli Narodni Klub razem z klerykałami. Gdyby poseł Prášek został był ministrem rolnictwa, jak tego pragnął prof. Masaryk, natenczas klerykał byłby dostał ważniejsze o wiele ministerstwo handlu. A cóż jest ważniejszem ze stano-

wiska klerykalnego, czy żeby klerykał rozdzielał subwencye na byki, czy też, żeby robił politykę przemysłową?.... Nic nie byłoby bardziej klerykalnem, jak zrzekać się ministerstwa handlu...."

A dalej zabrał się dr Kramař do niedawnych własnych przyjaciół politycznych: „Stwierdzam, że w Klubie wiedeńskim uchwalono wszystko jednomyślnie prócz jednego głosu, a to dra Stranskiego. Stwierdzam również, że w komitecie wykonawczym nikt nie głosował przeciw, tylko jeden wstrzymał się od głosowania, a tym był — pan dr. Stransky. Gdyby też p. dr. Stransky został ministrem, musiałby kazać walić w siebie w swych własnych *Lidovych Novinach*, boć *Lidove Noviny* muszą przecież być opozycyjne!"

Przytoczyliśmy te ustępy z mowy dra Kramářa, bo przedstawiają istotnie obecną sytuacyę czeską w przekroju. Rozłam pomiędzy czeskiemi grupami poselskiemi powiększył się skutkiem wielkiej agitacyi na Morawach przeciw ugodzie z Węgrami. Rozwinęli ją tam „pokrokovcy" na spółkę ze stronnictwem „ludowem" (morawska odmiana młodoczechów, obecnie poróżniona ze swą macierzą). Na wielkiem zgromadzeniu ludowem dnia 10 listopada w Ołomuńcu przemawiali między innymi ostro prof. Masaryk, dr. Stransky i Svozil redaktor z Berna, a rezolucya (zredagowana przez dra Petrusa z Ołomuńca) zaczyna się od słów:

„Z obrzydzeniem śledziliśmy przebieg, a zwłaszcza koniec t. zw. czeskiej kryzys, w której nie chodziło, jak bywało dotychczas, o zasadę opozycyjną, lecz przy której stronnictwa czeskie, a właściwie osoby, darły się w prawdziwem znaczeniu tego słowa, z poniżeniem całego narodu czeskiego, o posady ministrów, do których nie posiadają zdolności". I tak w tym tonie dalej...

Nie można się dziwić, że dr. Kramář traci już także cierpliwość i w mowach swych poczyna również używać „ostrzejszego tonu". *K.*

O nowym gabinecie powiada *Ostravský Dennik* (Nr. 256), że jestto „gabinet czarny", w którym pięciu jest przedstawicieli sojuszu niemiecko-klerykalnego, że „czeskim wrogom narodowym i oświatowym powiodło się zestawić gabinet najgorszy, jaki kiedykolwiek w sprawach materyalnych i duchowych austryackich niewolników rozstrzygał". I w tym gabinecie „za dwa ministerskie fraki na czeskich plecach usuwamy kardynalne żądanie czeskie — i pomagamy... przyciskać wedle wypróbowanych zasad beustowskich naród czeski i jego wolną myśl do muru".

Podobnie zapatrują się na zmianę gabinetową *Narodni Listy* (Nr. 311) i nazywają ją „nieszczęsnym zwrotem", dodając, że nie powinno być miejsca dla ministrów czeskich w gabinecie, który „nic przeciw i nic bez Niemców" uczynić nie chce. Słowiańscy przedstawiciele powinni zmusić premiera do wykonania zasady: nic przeciw Słowianom i nic bez Słowian. Obok 9 Niemców liczba ministrów słowiańskich jest za mała. „Niemcy i Polacy wiedzą, dlaczego i za co służą, ale my Czesi nie wiemy, za co będą nasi delegaci służyć rządowej większości, skoro system niemiecko-centralistyczny nie doznał zmiany". Winę zwala organ młodoczeski na stronnictwo agrarne, któremu przyjęcie tek poczytuje za błąd równy grzechowi Staroczechów którzy w r. 1879 do większości rządowej Taaffego wstąpili bez jakiejkolwiek poręki.

Przeciwnie sądzi *Hlas Naroda* (Nr. 311). Mniema, że „z czeskiego stanowiska niema powodu do niepokoju“ z rekonstrukcyi gabinetu. „Witamy ją“, bo daje nadzieję, „że dotychczasowe rozdrobnienie sił się skończy i że nastanie przynajmniej częściowe zjednoczenie posłów czeskich“, a skoncentrowani 56 zdołają złączyć ze sobą zostające jeszcze na uboczu stronnictwa katolicko-narodowe i prawnopaństwowe.

Najwiekszą oczywiście radość okazał organ agraryuszów *Venkov* (Nr. 266); twierdzi, że czeski klub agrarny ocalił sytuacyę i parlament, który „może teraz swobodnie oddychać i spełniać swe powołanie, do którego jest przeznaczony“. Mianowanie Praška ministrem uważa organ agraryuszów za „zwycięstwo ludu czeskiego nad teroryzmem niemieckim (!)“.

Samodzielne uwagi, bez namiętności i trzeźwo, wypowiada „Nad czeskim kryzysem“ radykalnie postępowa *Samostatnost* (Nr. 90). Ministra Praška uważa za zdolnego do pracy dla narodu i rolnictwa czeskiego, ma w tym kierunku zdolność — tylko czy ich użyje należycie, skoro „je oddaje w służbę nieprzyjacielowi narodu czeskiego w chwili najkrytyczniejszej dla niego?“ Stronnictwu młodoczeskiemu wytyka skutki nowej reformy wyborczej, która zamiast skupić czeskie atomy polityczne, jeszcze je bardziej rozwiała. Oba stronnictwa, agrarne i młodoczeskie, wini, że nie uparli się przy trzech fotelach dla Czechów, czego się przecież sami Niemcy spodziewali. Był to więc „oportunizm młodoczesko-agrarny“. Najbardziej boleje *Samostatnost*, że w przesileniu czeskiem nie ideały pełniły rolę żywotną, lecz w grę wchodziły osoby. Przepowiada, że w gabinecie tym, który jest jasno „centralistyczny, niemiecki i klerykalny“ bliżej są „Młodoczesi utraty reszty swej reputacyi i rozprószenia ostatków całej swej egzystencyi, agrarnicy zaś czescy snadnie w nim mogą podkopać swoją przyszłość całą“. *Mg.*

Profesor Masaryk nie przestał nigdy być zwolennikiem porozumienia się z Niemcami; trzeba mu przyznać, że pod tym względem jest konsekwentny od początku swej karyery. Dnia 30 października powiedział w parlamencie, ujmując się za Słowakami: „Sądzę, że przeciw madiarskiej idei państwowej musimy postawić ugodę czesko-niemiecką. Nie zdołamy wcześniej wystąpić energicznie i skutecznie przeciw Madiarom, póki nie ustanie spór pomiędzy Czechami a Niemcami. Tylko ta ugoda wzmocni Austryę przeciw Węgrom. W tym sensie przemawiał też na zebraniach wyborców w swym okręgu morawskim w Přiboře, w Rožnowie i Vsetinie. „Honorowe i męskie pogodzenie się z Niemcami — to cel polityczny obecnej chwili i główna rękojmia siły i rozwoju państwa i narodu“.

Przywódca młodoczechów nie jest wcale przeciwny porozumieniu z Niemcami (stwierdził to natychmiast, na tem samem posiedzeniu parlamentu, zabrawszy głos po Masaryku), a jednak zgodna opinia w najdonioślejszej sprawie czeskiej Korony nie zbliża ich wcale do siebie i prof. Masaryk oświadczył na zgromadzeniu w Ołomuńcu, że do Svazu posłów czeskich nigdy już nie wstąpi.

Porozumieniem czesko-niemieckiem zajęły się też poważne *Preussische Jahrbücher*, znany u nas dobrze miesięcznik prof. Delbrücka. Sam wydawca zabrał głos w tej sprawie i mniema, że do porozumienia

winny zachęcać następujące okoliczności: wspólna obrona klas posiadających przeciw socyalizmowi; wspólny interes cislitawski przeciw Węgrom; widoki przyłączenia do czeskiej polityki, a pośrednio do czeskiej narodowości dwóch milionów Słowaków, którego-to zadania nie zdołają Czesi spełnić, jeżeli będą dalej zużywać swe siły na walkę z niemczyzną. — A więc zupełna zgodność z przywódcą czeskich realistów.

Nowy tygodnik katolicki, *Nový Věk*, wychodzący od dwóch miesięcy w Pradze pod redakcyą Dra Józefa Myslivca, zasługuje na gorące pochwały. Jego katolicyzmu nie czuć zakrystyą ani babińcem, jak się to zdarza czasem pismom wychodzącym pod flagą katolicyzmu, a nie przynoszącym mu wcale zaszczytu, prawomyślnym w wierze, a zresztą bezmyślnym. *Nový Věk* zdaje sobie widocznie sprawę z tego, że ma być pisanym dla żywych, współczesnych, a nie dla nieboszczyków i lepszych czasów nie szuka za sobą, ale przed sobą. Interesuje się wszechstronnie całą kulturą nowoczesnego życia, jest pismem patryotycznem, postępowem, (to znaczy, że dąży do udoskonalenia form życia publicznego, państwowego i społecznego) i demokratycznem. „Demokratycznym duchem dadzą się ułożyć przeciwieństwa, nurtujące obecnie w życiu kościelnem, a więc stańmy się demokratami wszyscy, od najwyższego do najniższego, a nastąpi błoga reforma“, — pisze w nr. 5-tym. Pismo redagowane jest świetnie, treść zajmująca i nader urozmaicona, współpracownicy posiadający widocznie wiedzę i zmysł krytyczny. *Nový Věk* — jak wypada wnosić z dotychczasowych siedmiu numerów — nie zamyśla stać na uboczu życia i poprzestać na obserwowaniu go, (ażeby je módz krytykować ze stanowiska katolickiego), — ale chce się sam puścić na pełne prądy tego życia, ażeby je skierowywać w katolickie łożysko. *K.*

Deutsch-Oesterr.-Lehrerzeitung krzyknęła, że Austrya Dolna nie jest już krajem czysto niemieckim, ale niemiecko-czeskim. Ten okrzyk powtórzyły *Narodni Listy* (Nr. 296), przytaczając, że urzędowa statystyka z r. 1900 uznaje w Wiedniu 103.000 Czechów, że w okręgach niektórych wiedeńskich jest 10—20% ludności czeskiej. Znaczną też jest liczba uczniów czeskich w wiedeńskich szkołach dopełniających, bo wśród koszykarzy jest ich 73%, między grzebieniarzami 32%, malarzami pokojowymi i krawcami po 28%. Przygotowawcze szkoły przemysłowe jeszcze ciekawsze zestawienie liczbowe przedstawiają, bo na 10.000 uczniów jest 3.482 Niemców, 5.816 Czechów, 190 Polaków, 341 Madiarów, 108 Słowieńców i 60 Serbów. A zatem bez mała 60% na czeską młodzież przypada. Stosunek jeszcze silniej występuje w szkołach pojedynczych n. p. w dzielnicy IX. w 2 szkołach 89 Niemców — 268 Czechów, w X. w 1 szkole 4 N. — 112 Cz., w 2-ej szkole 46 N. — 144 Cz., w 3-ej szkole 45 N. — 176 Cz., w XIII. 2 N. — 70 Cz., w XVII. w 2-ej 50 N. — 140 Czechów.

Ostravský Dennik nie może znieść najlżejszego ruchu narodowego wśród Polaków na ziemi śląskiej. Co parę dni czytać tu możemy o „agitacyi“ polskiej to w Dąbrowie, to w Dziećmorowicach lub innej miejscowości, na którą czeski smak się zaostrzył. W Nr. 256 oblewa żółcią „Działalność Polaków“. „Ze wszech stron okolicy bliższej i dalszej dochodzą głosy o polskiej agitacyi (!) Tej polskiej ekspanzywności poświęcić wypadnie baczną uwagę. Nareszcie i w Świnowie (Schönbrunn) dochodzą

Polacy do głosu. Urządzili tam przedstawienie teatralne, na którem, jak sami przyznają, było sporo Czechów, którzy oklaskami polskim aktorom uznanie składali. Baczność tylko, aby się nam Polacy za szkołę naszą nie odwdzięczyli znanym sposobem". Tak sieje zgodę i szczepi miłość bratnią „organ polit. spolku pokrokového". co żadną miarą znaczyć nie może „postępowego", ale „szowinistycznego". *Mg.*

W ostatniej chwili, tuż przed odbiciem tego arkusza druku, dochodzą nas dzienniki czeskie z artykułami z powodu pruskich ustaw antipolskich i pamiętnego posiedzenia parlamentu wiedeńskiego z 28 listopada, na którem potępili system pruski mowcy wszystkich stronnictw, prócz Wszechniemców i... Rusinów-Ukraińców.

Pisma czeskie uważają naszą sprawę pod pruskim zaborem, jakby swoją. Swojej własnej nie mogłyby brać goręcej do serca. Przytaczamy ustęp końcowy z obszernego artykułu wstępnego pisma najmniej nam przyjaznego, a często wręcz nieżyczliwego, z Nru 330 *Narodnich Listů:*

„Z zapartym tchem i z rozgorączkowaniem patrzą Słowianie naszego państwa na poznańską Golgotę, gdzie zawisł największy — prócz Słowaków — męczennik wśród narodów słowiańskich. Słowiańscy przedstawiciele nadali na wczorajszem posiedzeniu parlamentu płomienny wyraz gniewowi i protestowi słowiańskiemu przeciw cynicznemu gwałtowi, popełnianemu na Polakach pruskiego zaboru przez najbardziej typowego przedstawiciela nieginącego w Europie barbarzyństwa. Prasa rozpisuje się o politycznych następstwach tego poruszenia między słowiańskimi posłami i rozważa możliwy wpływ tego na zagraniczną politykę Austro-Węgier. Mówi się nawet o momencie, w którym ma się skrystalizować polska opozycya, a który mógłby nastąpić w delegacyach, a to przeciw przymierzu z państwem, które oparte na orężnem poręczeniu własnego pokoju, dawanem mu przez Austryę, działa w obrębie swych granic z wyrafinowaniem ku wytępieniu tego samego narodu, który stanowi w Austryi największą podporę polityki opartej na trójprzymierzu. Czy też jaka polityczna polska głowa rozważyła w tych dniach, że dzisiejsze Prusy nie śmiałyby ani pomyśleć o ustawie takiej, jak ustawa dążąca do wymazania Polaków z oblicza Wielkopolski, gdyby Polacy byli prowadzili w Austryi od początku politykę czysto-słowiańską?!"

Suum cuique. To są rozumne słowa. Należało już dawno oświadczyć się wraz z Czechami za sojuszem Austryi z Rosyą. Powiemy nawet więcej, niż *Narodni Listy:* W takim razie nietylko nie byłoby ustawy o wywłaszczeniu, ale nie byłoby dziś w Petersburgu tak silnego wpływu z Berlina..

Od sześciu lat, od założenia krakowskiego Klubu Słowiańskiego, propaguje się poglądy polityczne przeciwne trójprzymierzu. *Świat Słowiański* od samego początku swego istnienia głosi, że należy dążyć do sojuszu Austryi z Rosyą i zajmuje się wytworzeniem słowiańskiego programu politycznego.

Jeżeli poglądy nasze nie szerzą się dość szybko, nie małą przeszkodą ku temu są *Narodní Listy*. Gazeta ta jest ciężką kulą u nogi dla wszelkiej słowiańskiej propagandy. Zwykle tak bywa, że chcąc Polakowi wytłumaczyć potrzebę i korzyść polityki słowianofilskiej, zaczyna się rzecz wywodzić od Czechów, jako nam tu najbliższych i w Cis-

litawii najsilniejszych, a wtenczas polski rozmówca bryźnie od razu argumentem: „ a *Narodní Listy*“?!

Jeżeli brak politycznej solidarności wśród Słowian austryackich jest korzystnym dla Prus, *Narodní Listy* nie mało się przysłużyły Prusom.

Niema polityki słowiańskiej i być nie może bez Polaków, ani w Austryi, ani w Rosyi. *Narodní Listy* zrażały nas do takiej polityki zawsze, a — niestety — skutecznie. I dziś jeszcze zrażają, nie chcąc uznać, że należy się nam pod zaborem rosyjskim język polski, jako urzędowy w szkole, w sądzie i urzędzie i że mamy prawo dążyć środkami legalnemi do autonomii Kongresówki.

Ślepe moskalofilstwo[1]) *Narodnich listów* należy do tej kategoryi fantastycznej, o jakiej mówi cytowany niżej w przeglądzie prasy chorwackiej artykuł zagrzebskiego *Obzora.* A raz się przyjąwszy, pozostaje (śmiemy to twierdzić) niezmienione nie tyle z przekonania, które dziś może być tylko komicznym anachronizmem, ile z lenistwa duchowego, z niedbalstwa i lekceważenia obowiązków dziennikarskich.

Cóż powiedzieć o tem, że w redakcyi *Narodnich Listów* niema pism warszawskich; że tam niema referenta do stosunków polsko-rosyjskich, bo żadnemu z członków redakcyi nie chce się zabrać do pracy i studyować śamemu te sprawy (a na przyjęcie w tym celu nowego współpracownika nie chce się wydać pieniędzy) — i tak pismo uważające się za arcysłowiańskie, nie ma pojęcia o najdonioślejszej sprawie słowiańskiej, o tem, od czego zależy przyszłość całej Słowiańszczyzny, a więc i Czech. Wycinanie artykułów o sprawach polskich z *Now. Wremieni* pochodziło też nietyle z przekonania, ile z lenistwa i... oszczędności grosza.

Niedbalstwo redakcyjne *Nar. Listów* doszło już chyba do szczytu w listopadzie 1907. Dość powiedzieć, że b. burmistrza Poznania, Wittinga, zrobili Polakiem, a księdza biskupa Roppa ...Niemcem!! A skoro Niemiec, więc palnęli długi artykuł, ciesząc się że go z Wilna usunięto!! Odwołali później, ale tymczasem skandaliczny artykuł obiegł całą prasę polską i działał, jako wyborne antidotum na słowianofilstwo w Polsce. — W Warszawie mówi się o Czechach ze wstrętem i obrzydzeniem po tym artykule. Autor jego i redaktor, który go przyjął, zasłużyli się obydwaj (w miarę swych sił i możności)... królowi pruskiemu. Małe usługf, ale częste!

Tak-to polityka, niemądrze prowadzona, wydaje skutki wręcz przeciwne zamierzonym. Niema tu mowy o świadomem popieraniu polityki pruskiej, a jednak udziela się jej poparcia najskuteczniejszego, zrażając Polaków do słowianofilstwa. *K.*

Krwawe zajścia w **słowackiej** Czernowej żywo stoją przed oczyma wszystkich. Dzień 27 października, pisze *Slovensky Tyždennik* — zostanie w historyi martyrologii narodu słowackiego wiecznie pamiętnym. Śmierć 15 ofiar od kul żandarmskich obudzi setki ludzi z uśpienia i popchnie do walki o ludzkie prawa.

---

[1]) Przez „moskalofilstwo“ rozumie się w języku polskim nie życzliwość dla Rosyi [przeciw temu nic nie mamy!], ale bałwochwalcze wychwalanie wszystkiego, co tylko robi rząd rosyjski; a zatem moskalofilstwo łączy się zawsze z mniejszem lub większem solidaryzowaniem się z prześladowaniem Polaków.

Walka ta wre na całej linii. Najbliższym jej celem jest osiągnięcie reformy wyborczej. Minister hr. Andrassy wystąpił z projektem bardzo oględnym, ale w jego obiecanki nikt nie wierzy, ani nawet Madiarzy. Żywo toczy się wśród Słowaków agitacya za powszechnem prawem głosowania. Prawie na każdy dzień zwołują zgromadzenia. Rząd umyślnie zakazuje zgromadzeń w niedziele, by większe masy się nie zeszły. Pomimo to jednak przychodzą do skutku imponujące demonstracye, jak w Ružomberku, gdzie zebrało się aż 3500 osób, demonstrujących za powszechnem prawem wyborczem wśród okrzyków i śpiewów patryotycznych.

Odbywają się teraz wybory członków do Wydziałów komitatowych. Wydział taki rozstrzyga o wyborze podżupana, wójtów, lekarzy, radzi także o wyborach do gminy, komitatu i sejmu. Wydział taki, obsadzony uczciwymi ludźmi, może wpłynąć na polepszenie doli. W niektórych okręgach wybory wypadły świetnie, ale w kilku przeszli „rządowcy“ wskutek krętactw przewodniczących komisyj. Znać jednak było i przy tej sposobności, że uświadomienie narodowe i polityczne wzrasta wśród ludu.

Rzetelną pracę nad uświadomieniem ludu prowadzą: *Slovenský Týždennik, L'udové Noviny, Národny Hlásnik* i *Naša Zástava.* To ostatnie pismo jest miesięcznikiem popularnym, polityczno-gospodarskim, redagowanym zręcznie; podaje w sposób zrozumiały i przystępny dla ludu wiadomości o polityce, prawach, sprawach ekonomicznych, o asekuracyi, hygienie, artykuły z zakresu gospodarstwa rolnego itp. Wszechstronną jest treść tego pisma.

Nadto prawie w każdym zeszyciku znajdujemy coś o Polakach. Mamy tam artykuł o położeniu Polaków pod zaborem pruskim, a także obraz polityczny dzisiejszej Galicyi, zatytułowany „Z cesty po Haliči. Autor jego, pierwszy bodaj ze Słowaków, próbował przyjrzeć się naszym stosunkom. Krótka przejażdżka do Lwowa nie wiele go mogła nauczyć, ale... to początek. Niektóre zdania koniecznie wymagają odpowiedzi, n. p. „Polacy są bardzo prześladowani pod zaborem rosyjskim, a jeszcze bardziej pod pruskim. Ale to prześladowanie nie powstrzymuje ich, by podobnie z Rusinami nie postępowali“. Autor ma trochę przesadzone pojęcie o „prześladowaniu“ Rusinów przez nas, skoro nie wie o tem, że język ruski jest u nas urzędowym w gminie, w szkole i w sądzie, że w uniwersytecie lwowskim są ruskie katedry, że jest kilka ruskich gimnazyów itd. itd. (Nie chcemy przypuścić, żeby autor umyślnie te fakty zatajał!). – Albo też: „Aż żal bierze człowieka, kiedy widzi, że brat Słowianin-Polak i Węgier (Madiar), podług starego przysłowia polskiego, są jeszcze zawsze „bratanki“.

To jest śmiesznie przestarzałe i świadczy o zupełnej nieznajomości stosunków. — Geneza przysłowia o „dwóch bratankach wyjaśnioną była w pierwszym zeszycie *Świata Słowiańskiego.* Trzeba się przecież kształcić, uczyć, dowiadywać się czegoś nowego, iść z postępem czasu, a nie powtarzać przestarzałe śpiewki z zardzewiałych katarynek politycznych!

Ale na początek przyjmujemy dobre chęci, a publicystom słowackim będziemy dawać nadal dobry przykład, jak się rodaków informuje o sprawach pobratymców. Sądzimy, że Słowacy nie mogą na *Świat Słowiański* narzekać i spodziewamy się, że będziemy mogli oświadczyć to samo wza-

jemnie. Przedewszystkiem zaś prosimy, żeby pisząc o stosunkach rusko-polskich, niczego nie zatajać.

Co do fałszywego osądzenia stanu naszego społeczeństwa, wiemy, że musimy być pobłażliwi, bo trudno żądać, żeby obcy zoryentował się prędko w społeczeństwie tak skomplikowanem, jak nasze, posiadającem wszystkie warstwy, wszystkie stronnictwa, wszystkie prądy, podczas gdy u siebie w domu przywykł tylko do jednego, i według tego jednego osądza potem świat!

Konopnickiej wiersz „Wolny wieśniak" w pięknym przekładzie znajduje się w lipcowym zeszycie *Zastawy*. *ek.*

Prasie **słowieńskiej** przybył nowy współpracownik i współtowarzysz w postaci tygodnika *Naš Glas*, który zaczął wychodzić w Gorycy, jako organ słowieńskiego stronnictwa włościańskiego (Slovenska kmetska stranka). Mamy więc przed sobą nową formacyę polityczną, której powstanie *Nowa Doba* objaśnia tem, że ogółowi obrzydła już ta coraz mniej kulturalna walka stronnictw katolickiego i liberalnego, w której najważniejszą rolę mają wzajemne wymyślania i insynuacye.

Jakiż program tego nowego stronnictwa? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w pierwszym numerze *Našega Glasa* w artykule wstępnym pt. „Kaj hočemo". W streszczeniu i wyjątkach myśl przewodnia tego artykułu tak się przedstawia: — „Chcemy spokoju w kraju. Ludność zmęczona już jest i znudzona ciągłą wojną partyjną, która nam niezwykle szkodzi zarówno w kierunku politycznym jak i gospodarczym, nie mówiąc już o wpływie demoralizującym, jaki wywiera wszelka międzybraterska walka".

„Chcemy więc, żeby wszyscy Słowieńcy goryccy zjednoczyli się w jeden obóz do wspólnej pracy dla osiągnięcia kulturalnego, ekonomicznego i politycznego postępu naszego narodu".

„Chcemy dalej, aby naszego ludu nie bałamucono ani w imię religii, ani w imię wolnomyślności. Lud nasz w swej ogromnej większości ma pogląd i przekonania chrześcijańskie, co nie może ulegać wątpliwości. Tych przekonań naszego ludu nie należy naruszać pod żadnym pozorem i w żaden sposób, ani bagatelizowaniem ceremonii religijnych, ani poniżaniem i lekceważeniem księży. Z drugiej jednak strony nie uchodzi wyzyskiwać religijnych uczuć ludu dla celów partyjnych."

„Mówiąc krótko: chcemy spokoju w naszym narodzie i w pracy dla jego pożytku ekonomicznego i narodowego."

Program tedy tego nowego stronnictwa jest podobny do tego, jaki sobie postawiła Slovenska Gospodarska Stranka, której organem jest dwa razy w tygodniu wychodząca *Nova Doba* w Lublanie.

Zdaje się, że może wreszcie dojdzie do pewnego umiarkowania w tonie polemik i wzajemnych szykan, jakich sobie wzajemnie od ostatnich wyborów nie szczędzą ani *Slovenec*, ani *Slovenski Narod*. Jak o tem osobno piszemy w kronice, w ciągu ubiegłego miesiąca poseł Šusteršič, jako prezes „Klubu słowieńskiego" urządził zebranie stronnictwa ludowego (katolickiego) w celu zdania sprawy z działalności „Klubu" w parlamencie. *Slovenski Narod*, obruszony na dr. Šusteršiča z powodu jego wycieczek przeciw Iw. Hribarowi, liberalnemu prezydentowi i posłowi Lublany,

na drugi dzień po zebraniu nawymyślał mu od.. „osłów“. *Slovenec* odpowiedział mu na to notatką pt. „Z i v a l s t v o v p o l i t i k i“, co oznacza „z w i e r z ę c o ś ć“ — albo jak kto woli — „b y d l ę c o ś ć w p o l i t y c e“.

Omawiając tę drastyczną odpowiedź *Slovenca* w dłuższym artykuliku, *Slovenski Narod* takie czyni uwagi: — „Gdy stronnictwo narodowe (tj. liberalne) ma jakie zebranie, czyż sprawozdanie *Slovenca* nie jest przepełnione najostatniejszeml wymyślaniami osobistemi, czy to nie jest rzeczą codzienną, jak i codzienną jest ośmieszanie i wyśmiewanie do ostateczności każdego występującego na naszych zebraniach, choćby przemawiał jak najumiarkowaniej? Niech prezes K l u b u poleci *Słovencovi*, żeby o publicznych zebraniach naszego stronnictwa, a zwłaszcza o sesyach rady miejskiej (idzie tu o osobę prezydenta H r i b a r a) podawał sprawozdania spokojne, bez ubliżań ludziom, w ó w c z a s n a s z e p i s m o w k r o c z y n a t ę s a m ą d r o g ę“. Naszem zdaniem po tym artykuliku *Sl. Naroda* ma *Slovenec* ułatwioną drogę do honorowego wycofania się z niesmacznej polemiki partyjnej, na którą naprawdę coraz szerszy ogół słowieński patrzy z niechęcią i niesmakiem. Obyż *Slovenec* zechciał skorzystać z tej okazyi!..

Zora, organ katolicko-narodowych słuchaczów uczelni wyższych, z nowym rokiem szkolnym rozpoczęła 14-ty rok istnienia. Numer pierwszy w tym roku wykazuje pewne dodatnie zmiany zewnętrzne i wewnętrzne. Pod względem zewnętrznym przyoblekła się *Zora* w nową świetniejszą szatę, pod względem zaś wewnętrznym powiększyła swą treść i objętość przez wprowadzenie dodatku „S r e d n j e š o l e c“, przeznaczonego dla uczniów szkół średnich.

Redakcya *Zory* znajduje się w Wiedniu, drukuje się zaś pismo w Lublanie. Redaktorem tego sympatycznego miesięcznika jest stud. filozofii M. B o ž i č.

K l u b s ł o w i e ń s k i w parlamencie wiedeńskim powiększy się o jeszcze jednego członka, a mianowicie dr. G r a f e n a u e r a z Karyntyi. Na świeżo odbytem zebraniu mężów zaufania z tamtejszego okręgu wyborczego większością 71 głosów przeciw 3 postanowiono, aby dr Grafenauer wstąpił do „Klubu słowieńskiego“. Owych trzech głosowało za „Klubem południowo-słowiańskim“ (Jugoslovanski Klub). Jednocześnie na temże zebraniu przyjęto rezolucyę, zalecającą dążenie do połączenia się obydwóch klubów.

L i b e r a l i widząc, że katolicka partya ludowa dlatego doszła do takiej siły, że przedewszystkiem pracowała na polu społecznem, zaczyna się zwracać w tymże kierunku. Wynikiem tych zabiegów jest „N a r o d n a d e l a v s k a o r g a n i z a c i j a“ w Tryeście, „Z v e z a n a r o d n i h d r u š t e v n a G o r i š k e m“ (w Gorycyi) i wreszcie i „Z v e z a s l o v e n s k i h z a d r u g“. To ostatnie stowarzyszenie jest wyłącznie powołane do życia dla konkurencyi z „Z a d r u ż n ą Z v e z ą“ w Lublanie, będącą w ścisłym związku z partyą katolicką.

Ad. L. Sz.

Slovenija, nowy organ liberałów, okazuje o wiele więcej rozumu od zadziwiającego swą płytkością *Slovenskega Naroda.* Poseł i burmistrz Lublany, Iv. H r i b a r, pomieścił w *Sloveniji* artykuł, nawołujący do poro-

zumienia i zgodnego postępowania stronnictw w sprawach narodowych. Piszy, że różnice w innych sprawach nie mogą być dla patryoty przeszkodą, żeby nie miał podać ręki przeciwnikowi politycznemu, gdzie chodzi o obronę praw narodowych. Narodowi zagraża nie takie lub owakie stronnictwo, ale Włoch i Niemiec, a nie pomoże Słowieńcom ani tyrolski klerykał, ani niemiecki liberał z Karyntyi. Ścierajmy się ze sobą dalej o zasady, ale prawy patryota nie zapomni ani w najzapalczywszej walce, że łączy nas wszystkich słodki język ojczysty i braćmi jesteśmy. Świadomość tego musi prędzej czy później przytępić broń ścierających się i musi nastać jakiś modus vivendi".

Nareszcie usłyszało się z Lublany rozumne słowo! *K.*

W chorwackim *Savremeniku,* w zeszycie 11-tym znajdujemy zajmujący artykuł podpisany krótko — *dl* – , pt.: Naša politička kriza, z którego podajemy tu streszczenie:

„Narodowa polityka chorwacka przeżywa ciężkie przesilenie, którego skutkami są dobrze znane wydarzenia na posiedzeniach parlamentu węgierskiego. Aby temu zapobiedz, potrzebne są środki, któremi się nie można posłużyć bez gruntownego poznania przyczyn.

Są tacy, którzy dopatrują się powodu wszystkiego złego w ugodzie Chorwacyi z Węgrami. Inni widzą przyczynę w domowym kulturalnym zastoju, w zawisłości gospodarczej i niedojrzałości politycznej — a zbawienie narodu upatrują w moralnem i społecznem uzdrowieniu społeczeństwa. Wszystko to może być prawdą, bo ugoda dzisiaj istotnie nie odpowiada interesom narodu chorwackiego, — a kulturalne i gospodarcze zacofanie i zła szkoła polityczna, tamują narodowy i polityczny rozwój. Słabość moralna i niezdrowe stosunki społeczne wpływają źle i zgubnie na politykę chorwacką.

Ale istotne przyczyny leżą jeszcze głębiej:

Życie narodowe, ze wszystkiemi swemi dążeniami, potrzebami, osobliwościami i niedostatkami, tworzy jedną całość, jak i sam naród jest jednolitym organizmem. Nie możemy więc polityki chorwackiej, a właściwie tego stadyum, w którem się w historycznym swym rozwoju obecnie znajduje, uważać ani za rezultat ugodowego stosunku do Węgier, ani za skutek jedynie kulturalnego, ekonomicznego lub społecznego stanu, bo ona jest wypadkową wszystkich objawów życia narodowego, od najważniejszych do rzekomo najnieznaczniejszych, od najlepszych do najgorszych, od najbardziej postępowych do najbardziej reakcyjnych. Stadyum to jest odbiciem stanu naszego ekonomicznego. kulturalnego, społecznego i narodowego. Zasadniczą zaś cechą stanu narodu chorwackiego pod każdym względem jest: granica między romantyzmem a realizmem. Na tej granicy stanęło właśnie całe narodowe życie chorwackie. Przejście z romantyzmu do realizmu będzie oznaką narodowej dojrzałości.

Literatura i sztuka rozwijają się szybko pod wpływem prądów modernistycznych, a nie odbiegają od rozwoju narodowego, lecz postępują wraz z nim.

Ogromny procent analfabetów jest wykładnikiem kulturalnej reakcyi, a usunięcia tego zła nie można przeprowadzić doraźnie.

Pod względem ekonomicznym przebywa naród chorwacki także przesilenie. Przejście z patryarchalnego sposobu gospodarowania do modernistyczno-racyonalnego odbywa się szybciej, poganiana koniecznością; wyłaniają się wyższe potrzeby gospodarcze, którym się musi zadość uczynić. I tu znajdują się Chorwaci na samym początku drogi; zrobili zadość najniezbędniejszym potrzebom, nie starając się o to, czy można znaleźć więcej, uzyskać więcej. Mają na ogół większą skłonność do romantyzmu, by „pomódz ludowi“, zamiast pracować w tym kierunku, aby lud sam sobie dawał radę.

Romantyzm społeczny jest w ścisłym związku z romantyzmem politycznym.

Chorwaci chcieliby prowadzić politykę nowoczesną, ale nie nadali jeszcze starym poglądom na patryotyzm i politykę, szaty nowoczesno-społecznej.

W ostatnich latach dostrzega się jednak, że polityka chorwacka odwraca się już od romantyzmu. Uznanie, że sam patryotyzm w starej formie tj. samowola i dążenie do tego, aby ludowi było dobrze, nle stanowi treści polityki, zakorzenia się coraz głębiej. Przejście do politycznego realizmu nie jest atoli jeszcze wcale ukończone. Romantyczny i realistyczny prąd ścierają się żywo. Dlatego narodowa polityka chorwacka przeżywa ciężkie przesilenie.

Tak wywodzi swe rozumowanie współpracownik *Savremenika.* Każda próba syntetycznego poglądu na zjawiska życia publicznego zasługuje zawsze na uwagę, ale w tym wypadku artykuł zdaje się mieć nietylko abstrakcyjną wartość...

O przejściu od romantyzmu do realizmu moglibyśmy my, Polacy, powiedzieć Chorwatom wiele, bardzo wiele, z własnego doświadczenia. Ale chcąc zdać sobie krytycznie sprawę z toku spraw chorwackich pod tym względem, trzebaby połączyć to ze stanem nauk w Chorwacyi, przyczem nie chodzi nam o ilość dzieł, ani nawet nie tak dalece o wartość ich wyników naukowych, jak raczej o metodę, z pomocą której uczeni chorwaccy (zwłaszcza młodzi) dochodzą do jakichkolwiek wyników.

Pozwólmy sobie bowiem powiedzieć Chorwatom, że realizm w życiu publicznem jest produktem spopularyzowania pewnej metody naukowej. *P.*

Prasa chorwacka jest wiernym obrazem napięcia panującego w kraju wskutek zerwania polityki ugodowej i narzucenia Chorwacyi bana Rakodczaya. Rzecz prosta, oczy wszystkich zwrócone są ku czterdziestce delegatów chorwackich, którzy w sejmie budzyńskim walczą przeciw polityce „jednolitego węgierskiego państwa“ i represyi rządu. Walka parlamentarna jest nierówna, a pozycya delegacyi bardzo ciężka, ale poza nią stoi kraj cały, ożywiony zapałem w oporze przeciw tendencyom madiaryzatorskim. Mowy delegatów w sejmie wywołują silne burze szowinizmu madiarskiego. Zapowiedziano walkę bezwzględną ze stron obu. Jest ona tem trudniejsza ze strony Chorwatów, że nie mogą liczyć we wspólnym sejmie na niczyje poparcie, oprócz nielicznych posłów niemadiarskich na-

rodowości, kilku demokratów i jednego socyalisty, którzy prowadzą opozycyę.

Chorwaci prowadzą więc obstrukcyę, a mowy ich w języku chorwackim wypowiadane, sprowadzą prawdopodobnie zmianę regulaminu obrad.

Frano Supilo w mowie swej na wspólnym sejmie wśród ogólnego poruszenia zaznaczył, że delegaci chorwaccy nie mają zaufania do do wspólnego rządu. Delegacya zawarła pakt z rządem tak samo, jak madiarska koalicya zawarła układ z królem i z Austryą i to na podstawie status quo. Ale rząd węgierski złamał układ. Pogwałcono ugodę, a zły duch Kossutha, Sterenyi, diabolus rotae, pragmatyką kolejową przekreślił pakt. W całym kulturalnym świecie nie byłoby możliwe, aby naród narodowi chciał narzucić swój język. Rząd dla przeprowadzenia bezprawia posłał bana Rakodczaja, który, jako egzekutor jednolitego madiarskiego państwa, ma stworzyć grupę najemników, dla sankcyi pogwałcenia ugody. Przez to koalicya madiarska złamała słowo. Nastał stary system pod nową etykietą. Myśmy nie przyszli tu zdobyć stopień geheimratha, ale po to, by bronić interesów Chorwacyi. Wekerle tak skromny względem Austryi, gwałtowny jest dla Chorwacyi. Chorwaci spodziewali się nowej ery, łącząc się z madiarską koalicyą, tymczasem wszystko idzie coraz gorzej. Rząd, który cofnął się, nie mogąc nic wywojować od Austryi, szuka regresu w tłoczeniu Chorwacyi.

Kolejowa pragmatyka pod etykietą „kwalifikacyi“, chcąc uprawnić bezprawny status quo na kolejach Chorwacyi, oznacza szczyt agresywnych kroków ze strony rządu, tę granicę, od której musiało przyjść do przełomu. Czego nie próbowała nawet najbardziej chorwatofobna władza starego Tiszy lub br. Banffyego, to uczynił wódz narodowej wolności Franciszek Kossuth. Jakby i tego nie było dość, przyszedł prezydent ministrów i przekreślił prawnopaństwowy art. XXX ustawy z r. 1868 o państwowej spółce między Węgrami a Chorwacyą, i przy aplauzie madiarskiej koalicyi ogłosił, że nowy ban narzucony Chorwacyi ma za zadanie przeprowadzić ideę państwowej jedności, i że w tym względzie jest on egzekutorem stanowiska madiarskiego rządu. Zwalono rząd narodowy w Chorwacyi, a postawiono nowy, antinarodowy pod firmą Rakodczaya.

Ten stworzyć ma parodyę sejmu (chorwackiego) i stronnictwo mameluków, którzy z interesu mają przyjąć plany reakcyjne. Rząd może znaleźć renegatów narodowych, ale o zdrowych stosunkach między Węgrami a Chorwacyą nie może być mowy. Przekonacie się, że zbudzona świadomość zgodnego narodu chorwackiego i serbskiego odepchnie tę politykę i jej komisarzy, ale wówczas madiarski naród nie znajdzie obok siebie Chorwatów. Pomyślcie o tem póki czas, wy posłowie węgierscy, w których jeszcze nie umarła idea swobody, niezawisłości i uczciwego porozumienia narodów. Co do nas, myśmy zostali wyzwani przez reakcyę rządu i musimy trzymać się obecnego stanowiska. Co więcej, myśmy przekonani, że z pośród tego i takiego sejmu z trudnością wyjść może inicyatywa do prawnego porozumienia. Rachujemy się z tem i z usposobieniem, które widzimy. Stąd gotowi jesteśmy na ofiary i na prześladowania, ale praw narodowych nie odstąpimy. Wspólny rząd sprzeciwia się powszechnemu prawu głosowania, gdyż nie obchodzi go niezawisłość ani Węgier, ani Chor-

wacyi, ale to tylko, by zgnieść niemadiarskie narodowości w Węgrzech, a chorwacki i serbski naród w Chorwacyi.

Mowa Supila wzburzyła prezydenta min. Wekerlego, który w odpowiedzi twierdził, że rząd węgierski nie złamał status quo i że i dziś gotów jest Chorwacyi dać te koncesye, jakie wywalczą dla siebie Węgrzy. Delegacya wymyśliła jakiś chorwacko-serbski naród, podczas gdy w Chorwacyi istnieje tylko naród chorwacki, jak w Węgrzech tylko madiarski polityczny naród. (Wekerle nie uznaje więc serbskiego narodu w Węgrzech.)

Słusznie zarzucił Wekerlemu serbski poseł Popović, że ze słów jego widać już kontury przyszłej antiserbskiej akcyi w polityce.

Według mowy Wekerlego — pisze *Pokret* — nie istnieje żaden konflikt między Chorwacyą a Węgrami, jedynie między koalicyą chorwacko-serbską i rządem. Wekerle twierdzi, że wprowadzeniem nowej pragmatyki kolejowej t. j. uprawnieniem języka madiarskiego w Chorwacyi nie dotknęło się jej autonomicznych praw. Rząd nie chce wejść w żadne układy, ale Chorwacya ma przyjąć narzucone jej prawo.

Iście madiarską opinię o konflikcie wygłosił w sejmie wśród ogólnego entuzyazmu br. Banffy. „Albo Chorwacya przyzna suwerenność i jednolitość węgierskiego narodowego państwa, albo należy z nią postąpić, jako z rewolucyjną ziemią i zniszczyć ją jak buntownika. Ban chorwacki jest dygnitarzem węgierskiego państwa, odpowiedzialny jest tylko rządowi węgierskiemu, ma przeprowadzać jego rozkazy i prowadzić politykę madiarską".

Nie trzeba dodawać, jak bardzo twierdzenia podobne stoją w sprzeczności z tekstem ugody z r. 1868.

W Chorwacyi — wołał Banffy — trzeba władać jak najsrożej i siłą postawić narodową (madiarską) jedność!

Prasa omawia również znaczącą interpelacyę pos. Lorkovića. Ponieważ pomiędzy reformą wyborczą w Chorwacyi a reformą w Węgrzech stworzono *junctim*, dało to powód Lorkovićowi do wniesienia interpelacyi o powszechne prawo głosowania, które pociągnęłoby za sobą zdemokratyzowanie sejmu węgierskiego na niekorzyść rządzącej oligarchii. Spór obecny nie może być uśmierzony, póki w sejmie władają interesa klas uprzywilejowanych — twierdzi Lorković. Chorwaci, o ile junctim nie będzie zmienione, wystąpią do walki razem z elementami demokratycznymi Węgier i z narodowościami niemadiarskiemi, które pragną reformy wyborczej. Junctim według Lorkovića sprzeciwa się ugodzie z r. 1868, gdyż daje węgierskiemu rządowi i węgierskiemu sejmowi wpływ na autonomiczne sprawy chorwackiego ciała prawodawczego.

Że sejm węgierski nie myśli o wprowadzeniu powszechnego prawa wyborczego, okazuje oświadczenie min. Andrassyego i zapał, z jakim ono zostało przyjęte przez większość.

Ze strony serbskiej w Chorwacyi konstatuje się również, że koalicya, która narzuconemu banowi wypowiedziała walkę do ostatka, nie może nic przedsięwziąć prócz walki. Z banem nie może wogóle ona wstąpić w jakiekolwiek stosunki, ani pierwsza się zbliżyć do wspólnego rządu w celu rozstrzygnięcia spornych kwestyi, gdyż nie ona spowodowała dzisiejszy konflikt.

Zagrzebski *Srbobran* protestuje przeciw wieści niektórych dzienników węgierskich, że koalicya posłów madiarskich i serbskich jest bliską rozpadnięcia się. Kwestyę prawno-państwowego położenia Chorwacyi i jej służbowego języka uważają Serbi w Chorwacyi nie za kwestyę chorwacką, ale swoją własną. Dyktuje im to nietylko lokalny interes, ale interes całego Serbstwa na Bałkanie. Serbi występując z koalicyi umożliwiliby przez to stworzenie jednego madiarskiego państwa, a przez to Serbowie w Chorwacyi zyskaliby to samo smutne stanowisko, jakie mają ich rodacy w Węgrzech. Ściganoby chorągiew serbską, jako zdradę główna, a dzieci musiałyby się uczyć po madiarsku. Za dwadzieścia lat panowania madiarońskiego w Chorwacyi, którego odium nosili Serbowie na sobie, zyskali tylko prawo o dopuszczeniu cyrylicy w pismach do władz. Koalicya zaś wypisała hasło wolności i równo uprawnienia Serbów i Chorwatów i wspomina na wszystkich swych odezwach imię serbskie. Madiarzy są w wielkim błędzie, jeśli myślą o zmąceniu koalicyi.

Mimo to nie da się zaprzeczyć, że posłowie radykalni serbscy weszli w porozumienie z rządem węgierskim.

Slavenska Misao omawiając stanowisko rezolucyjnego dziennikarstwa chorwackiego w sporze z Węgrami, krytykuje jego zachowanie.

Postępowy *Pokret* — pisze *Slavenska Misao* — wojuje wciąż jeszcze za braterstwem między Chorwatami a Madiarami. Chce wprawdzie to braterstwo ukuć na podstawie równouprawnienia, ale wiadomo, że Madiarzy uporczywie stoją na tem stanowisku, że królestwo Chorwacyi stanowi część „jednego węgierskiego państwa". Lepiej byłoby przysłużyć się postępowej idei, gdyby *Pokret* doradzał delegatom, aby się ostatecznie z madiarskiem braterstwem obrachowali, a związali się silnie z narodowościami niemadiarskiemi Węgier i ze słowiańską bracią drugiej połowy monarchii; wówczas Madiarzy bon gré mal gré musieliby przyznać Chorwacyi jej prawa.

Również wyśmiewa *Slav. Misao* niezdecydowaną politykę *Obzora*. „Dziś pełen młodej żarliwości i zapału, prawie gotów ze strzelbą do Pesztu, a jutro znów marzy o zbliżeniu i przyjaźni chorwacko-madiarskiej. Umie wprawdzie i *Obzor* pisać o zbliżeniu się Chorwatów do innych słowiańskich narodów monarchii, ale smutne, że trzyma się wciąż rjeckiej i zadarskiej rezolucyi, nie wiedząc, że dziwne jest na tej podstawie mówić o słowiańskiej wspólności.

Tosamo *Hrvatska* i jej towarzyszka *Narodna Obrana* łagodzą ton w walce z Madiarami. Podobnie *Srbobran* i *Nar. Glasnik* (serbski); zajmujące jest że *Nar. Glasnik* przewiduje podobną katastrofę między Serbami i Chorwatami w Chorwacyi, jaka zaszła w stosunku rezolucyonistów do Madiarów, o ileby Chorwaci chcieli zerwać z równouprawnieniem obu narodów.

Naturalnie urzędowy organ rządu chorwackiego, *Narodne Novine*, uporczywie twierdzą o przyjaźni madiarsko-chorwackiej, którą odczuwać ma większość kraju.

Stjepan Radić w organie ludowym *Dom* nawołuje do porozumienia się z innymi Słowianami monarchii, widząc w tem gwarancyę dla wolności i praw chorwackich.

Chorwaci Cislitawii biorą żywy udział w sprawach Chorwatów zalitawskich.

Poseł do Rady Państwa Vuković (Dalmacya) w interwiewie zaznaczył, że Chorwaci oceniają zawartą ugodę ze stanowiska ekonomicznego i politycznego. Co do pierwszego, ugoda zapewnia Dalmacyi kolejowe połączenie z Austryą, co uważać należy za wielką korzyść, mimo że połączenie to niezupełnie przeprowadzone będzie według życzeń kraju. Co do strony politycznej ugody, Chorwaci muszą się trzymać § 4 art. XXX ugody z r. 1868 i chorwackiej ustawy z 8/10 1868 r., według których zagwarantowana im jest narodowa i prawno-państwowa indywidualność; stąd nie można przejść ponad tę ustawę szczególniej teraz, gdy Węgry w stosunku do zagranicy stają się samodzielnie układającem się ciałem.

Chorwaci muszą nazwać łamaniem ugody to, że Węgry bez uwagi na Chorwacyę weszły w układy z Austryą.

Myśl tę wyraził pos. Perić w interpelacyi w parlamencie wiedeńskim.

Co do polityki bana Rakodczaya, to plan jego polega na stworzeniu nowego „unionistycznego" stronnictwa, względnie rozbiciu chorwacko-serbskiej koalicyi. Podobno usiłowania bana prowadzone są w tajemnicy, bo chce postawić koalicyę przed gotowy czyn. Węgrzy liczą na rozłam tych, którzy uznają ugodę z r. 1868 i stronników wielkochorwackiego programu, przytem na przystąpienie Serbów do nowej partyi po rozbiciu koalicyi.

Egzekutywny wydział opozycyi **bośniackiej** postanowił wysłać deputacyę do Wiednia, aby przewodniczącemu delegacyi wręczyła memorandum w sprawie ścigania dzienników opozycyjnych w Bośni. Zarazem wniesie ona skargę z powodu uwięzienia redaktorów Smail-agi Ćemalovića i Rista Radulovića i oskarżenia 48 obywateli banjaluckich za odezwę do bosniackich Serbów.

W sprawie ucisku interpelował w sejmie budzyńskim poseł dr. Polit, żądając „wprowadzenia cywilizowanych europejskich stosunków". *Slav. Misao* gani zachowanie się oskarżonych redaktorów i interpelacyę dra Polita, twierdząc, że żadne państwo nie może pozwolić na antipaństwową agitacyę. Natomiast *Srbobran* atakuje postępowanie bośniackiego rządu, choć nie ma zaufania ani do skutku interpelacyi, ani deputacyi. Madiarzy są zgodni z Austryą we wszystkiem, co się tyczy krajów okupowanych; rozdziela ich tylko kwestya, kto je zaanektuje. Madiarom jest zupełnie na rękę trzebienie serbskiego elementu w Bośni, chodzi im jedynie o to, aby jego miejsce zajmował żywioł węgierski, a nie niemiecki.

Dlatego nie przyjaźń madiarska stanowić będzie o polepszeniu doli Serbów w tych krajach, ale koncentracya w walce o prawa i obywatelskie swobody.

W połowie listopada zebrała się w Sarajewie serbska narodowa skupsztyna delegatów prawosławnej organizacyi krajów okupowanych. Program ułożony przez nią jest wyrazem serbskich postulatów w tych krajach.

Co do kwestyi prawno-państwowej zebranie stwierdza suwerenność sułtana nad Bośnią i Hercegowiną. Austro-Węgry mają

tylko władzę o tyle, o ile odpowiada to mandatowi kongresu berlińskiego. Celem Serbów jest autonomia kraju.

W wewnętrznych stosunkach Bośni konstatuje zebranie potrzebę gruntownego ich przeistoczenia na podstawie systemu reprezentacyjnego i dania praw umożliwiających prawdziwie ustawowe życie z kontrolą narodu.

Ze stanowiska narodowego stwierdzono, że Bośnia i Hercegowina są ziemiami serbskiemi, w których włada wyłącznie język serbski i że pod tym względem różnica wiary nie może przeszkadzać wspólnym interesom.

W kwestyi ekonomicznej rozwiązanie kwestyi agrarnei jest najżywotniejsze dla całego narodu. Czynniki zainteresowane powinny nalegać, aby tę kwestyę nietylko ekonomiczną, ale też polityczną i socyalną rozwiązano wedle słuszności, mając na widoku interesy narodowe i utrzymanie równowagi klas społecznych, a zarazem postęp kraju.

Co oznacza ten program uchwalony przez zgromadzenie?

Ze stanowiska narodowego Serbi są bezwarunkowymi nieprzyjaciółmi anneksyi, która niszczy wszelkie marzenia o unifikacyi Serbów. Wolą nawet sułtana, niż Austro-Węgry. Nie mogąc myśleć o połączeniu Bośni i Hercegowiny z Serbią, oświadczają się za autonomią.

System reprezentacyjny ma ich zasłonić przed arbitralnością dzisiejszego rządu krajowego (zemaljska vlada), który stara się przeciwdziałać wszelkiemu ruchowi narodowemu Serbów.

Kwestya agrarna jest rzeczywiście kwestyą ekonomicznego życia kraju. Dotychczasowy system właściciela (agi) i kmeta obrabiającego ziemię z obowiązkiem oddawania $^1/_3$ plonu właścicielowi, jest niszczący dla rozwoju ekonomicznego i postępu, z przyczyn, którymi *Świat Słowiański* już się zajmował. Zastrzeżenia serbskie o równowadze są dyplomacyą w celu niezrażenia sobie agów, mahometan, którym wykupno wytrąciłoby z ręki ziemię i znaczenie. Dziś znaczna część mahometan idzie ręka w rękę z opozycyą serbską przeciw rządowi.

W każdym razie rezolucya zgromadzenia wykazuje silny prąd antiaustryacki, panujący wśród Serbów krajów okupowanych.

Prasa **serbska** zaniepokojona jest dwiema kwestyami obecnej polityki: ugodą handlową z Austro-Węgrami i kwestyą, jak się skończy walka rządu Pašića z opozycyą. Walka ta była nieunikniona. Na wiele palnego materyału padło, jak iskra, znane zabójstwo Novakovića w belgradzkiej policyi.

Narodowa Skupsztina zwołaną była na 1 października s. s., a zaraz nowym reskryptem odłożono ją do 21 listopada s. s. Stąd rozgoryczenie stronnictw opozycyjnych, które zarzucają temu krokowi rządu bezprawność. Rząd w swem piśmie do króla co do odłożenia skupsztyny podaje jako powód, przewleczenie obrad o ugodzie handlowej z monarchią austro-węgierską. Rząd nie mógłby równocześnie poświęcić całej uwagi posiedzeniom sejmowym. W każdym razie opozycya gotuje się do zaciętej obstrukcyi. W tym razie przewidywane jest rozwiązanie skupsztyny i nowe wybory, choć wąt-

pliwem jest, aby stan posiadania stronnictw sejmowych uległ ważniejszym zmianom.

Opozycya, chcąc poruszyć szerokie masy ludności, urządziła z powodu odłożenia skupsztyny wielki mityng protestacyjny na „Markovom trgu“ w Belgradzie. Wśród trzechtysiącznego tłumu przemawiali posłowie Ljuba Stojanović (samostalac), Velikovič (postępowiec) i Voja Marinković (postępowiec), nazywając zewnętrzną i wewnętrzną politykę, rządu szkodliwą dla kraju. Mityng jednogłośnie uchwalił rezolucyę potępiającą odłożenie skupsztyny i żądającą nowych wyborów.

Manifest wydany doludu oskarża rząd o samowolę i napad na prawa narodu kontrolowania przez posłów władz egzekutywnych. Podpisali go wszyscy posłowie młodo-radykalni, nacyonaliści i socyalni demokraci.

Opozycyjna prasa atakuje krok rządu w sposób namiętny, zwykły zresztą w utarczkach politycznych Serbii. Jeśli rząd twierdzi, że odwołuje skupsztynę z powodu ugody z Austryą, to okazuje tem swoją niezdolność pracy i nad ugodą i w skupsztynie; przytem jestto dowodem, że w wielkiej kwestyi wspólnej boi się swojego sejmu. Odłożenie sejmu jest lekceważeniem reprezentacyi kraju i jej opinii.

Rząd zamiast wystąpić otwarcie w sejmie w obronie policyi, skompromitowanej w znanej sprawie, jeśli twierdzi, że jej postępowanie było uprawnione — albo też w razie przeciwnym dać upaść ministrowi policyi, przedsięwziął odłożenie posiedzeń sejmu.

Walka więc ze skupsztyny przeniosła się na ulicę i wybucha w demonstracyach i mityngach. Studenci uniwersytetu belgradzkiego demonstratywnie zaznaczają swoją sympatyę dla opozycyi. Bojąc się rozruchów, rząd skonsygnował wojsko i zawezwał rezerwistów.

Niezbyt więc jasno przedstawia się wewnętrzny stan kraju, potrzebującego tak bardzo spokoju i solidarności wobec ważnych kwestyi zewnętrznej polityki.

Układy o ugodę handlową z Austryą toczą się obecnie w Wiedniu. Położenie Serbii jest dość trudne, gdyż Serbia z położenia swego zdana jest na zależność ekonomiczną od Austryi. „Jakkolwiek ciężkie są momenty te w rozwoju Serbii — pisze *Slov. Jug* — nasza walka nie może zakończyć się poddaniem po tylu ofiarach z naszej strony. Rząd powinien być świadomy swego obowiązku patryotycznego. Tymczasem rząd swą partyjną polityką rozbija solidarność grup w skupsztynie, która niegdyś w walce ekonomicznej z Austryą okazała jednozgodność“. Ostatni mityng okazuje, że niemożliwe jest porozumienie między gabinetem a opozycyą.

Ugoda handlowa jest teraz w stadyum trzeciego czytania. Co do wywozu żywego bydła i mięsa, kwestyi pierwszorzędnej wagi dla Serbii, nie osiągnięto jeszcze zgody.

W prasie **bułgarskiej** zacięta walka opozycyonistów z rządem. Na pierwszem posiedzeniu nowootwartego sobrania prezydent ministrów Gudew odczytał orędzie kniaziowskie, które zaznacza, że w kraju panuje spokój i porządek; dalej, że rząd całą siłą stara się o polepszenie dzisiejszego położenia Bułgarów w Turcyi, która nieustannie niepokoi Bułgarów księstwa.

Stosunki Bułgaryi z mocarstwami i z sąsiedniemi państwami oznacza orędzie, jako zupełnie dobre.

Twierdzenia orędzia niezupełnie zgadzają się z rzeczywistością. W dniu otwarcia sobrania wielki mityng około 10.000 opozycyonistów zebrał się w Sofii. Rezolucya żąda przywrócenia poprzednich profesorów uniwersyteckich, otwarcia uniwersytetu na dawnych prawach i przyznania mu autonomii. Rządowi zarzuca rezolucya gwałcenie praw narodowych i wzywa lud do energicznej akcyi w celu zrzucenia rządu obecnego „stambułowistów".

Zabierali głos St. Babadżanow ze strony starego stronnictwa demokratycznego, Dr. Mutafow progresywny liberał, Iwan Pajew ze strony partyi ludowej.

Jak wiadomo, głównym punktem opozycyi jest kwestya uniwersytetu zamkniętego z powodu demonstracyi przeciw kniaziowi jeszcze 16 stycznia br. w dniu otwarcia teatru narodowego w Sofii. Rząd postanowił zmienić personal profesorski, rozbijając tem kulturalne centrum kraju, które jednak uważał za centrum agitacyi. Studenci sofijscy rozeszli się na obce uniwersytety. Ministeryum zaangażowało profesorów z zagranicy, największą część katedr obsadzono profesorami gimnazyalnymi a otwarcie uniwersytetu naznaczono na 14 października. Z powodu strejku studentów zapisało się jednak tylko 7 uczniów. Wobec tego odroczono znów otwarcie do 4 listopada. Z obcych profesorów wymienia prasa z Galicyi tylko profesora Skorskiego; inni profesorowie zawiedli. Na wszystkie 3 fakultety zapisało się tylko 30 zwyczajnych i 80 nadzwyczajnych słuchaczy. Wobec tego nie może być mowy o załatwieniu kwestyi tej, od której zdaje się zależy utrzymanie się obecnego gabinetu.

Opinia publiczna, jak widać z rezolucyi ogromnego mityngu, jest silnie wzburzona.

Jak donosi *Den*, w tegorocznym budżecie, który przedłożony będzie sobraniu, znajduje się deficyt 10 milionów lewa (franków). Rząd ma zamiar zaciągnąć wielką pożyczkę. Stąd spodziewany jest w sobraniu silny atak opozycyi, a nawet pewnej części dotychczasowej rządowej większości.

Sofijska *Večerna Pošta* ogłasza cjekawy interwiew z dyplomatycznym agentem Bułgaryi w Belgradzie, Rizowem. Rizow nazywa jabłkiem niezgody obec państw czety powstańcze serbskie w Macedonii. Czety te stały się bezprzedmiotowe po werbalnej nocie rosyjsko-austryackiej, a Serbia wycofuje je obecnie. Rząd ma teraz głównie zwrócone oczy na ugodę handlową z Austro-Węgrami.

Stara Serbia i Macedonia. Rząd serbski dał w tym miesiącu odpowiedź na notę werbalną, którą Austro-Węgry i Rosya wręczyły państwom bałkańskim w sprawie reform w **Macedonii**. Nota zarzucała im utrzymywanie oddziałów zbrojnych w Macedonii i Starej Serbii.

Odpowiedź serbska konstatuje, że mocarstwa pokrzywdziły Serbię, zarzucając jej to samo, co Bułgaryi, mimo, że między oboma państwami jest ogromna różnica. Bułgarya wniosła ogień i miecz do Macedonii, a Serbowie tamtejsi nie mogli już znieść ustawicznego niebezpieczeństwa życia i mienia. Serbia wykazuje chronologicznie, że serbskie „czety" zaczęły się pojawiać dopiero wówczas, gdy gwałty powstańców bułgarskich przeszły

granice. Co do reform, odpowiedź Serbii wyraża nadzieję, że „rozszerzeniem reform i na sandżaki Starej Serbii mocarstwa osiągną podwójny cel: wzmocnią w ludności miejscowej zaufanie do mocarstw i do effektywności samych reform“. „Zawsze przejęta pokojowymi zamiarami Serbia. przyłącza się z największem zadowoleniem do życzeń mocarstw, aby skończyła się działalność zbrojnych oddziałów i żałuje, że nie zważono lojalności Serbów macedońskich, którzy nie rozpoczęli akcyi, ale znaleźli się w stanie obrony koniecznej“. *St.*

Chorwat o słowianofilstwie i moskalofilstwie. Zagrzebski *Pokret* ogłosił w nnmerach 313 i 314 (z 19 i 20 listopada) pt.: „Rusija i Slovenstvo“, długi artykuł, a mający zasadnicze znaczenie.

„Z rosyjskiej strony rozszerzano przez kilkadziesiąt lat po wszystkich ziemiach słowiańskich wiarę w „słowiańską misyę“ Rosyi, w jej zbawczą siłę, w szczególną miłość ku narodom słowiańskim i t. d. i t. d. A tymczasem kto zna istotny stan rzeczy, nie może wyjść z podziwienia, jakim sposobem utrzymywało się to tumanienie i że to wszystko się trzyma jeszcze dosyć silnie do dziś dnia pewnych kół. Wierzenia te szerzyli z jednej strony fantaści polityczni, teoretycy, którzy uczciwie i szczerze, a niestety, bez jakiejkolwiek podstawy, wierzyli sami w to, co głosili, — a z drugiej strony spekulanci, którym „słowianofilstwo“ i „rusofilstwo“ po prostu opłacało się. Akcya tych i tamtych trafiała na sposobny grunt wśród ludzi patrzących w rozpaczy, jak ten lub ów drobny naród słowiański walczy bezskutecznie z silniejszym wrogiem, z obawą, że dziś lub jutro może w tej walce uledz.....“

...„Wielki już czas, żeby Słowianie przejrzeli, co się tyczy Rosyi“.

„Trzeba, żeby poznali prawdę: Rosya oficyalna, jak przedtem, tak i teraz, pozostawała i pozostaje pod ogromnym wpływem wiecznych wrogów Słowiańszczyzny. Czyż możebne, żeby rozwinęła się jaka szczera akcya słowiańska tam, gdzie cugle trzyma tak mocno Wilhelm II?“

Tak się ma rzecz z rządem rosyjskim. A jakże się ma z narodem?

„Naród rosyjski, jednem słowem, ani nie zna Słowiańszczyzny, ani się nią nie zajmuje; wie tylko o Serbach i Bułgarach i to wcale nie dlatego, że są Słowianami, ale raczej poprostu dlatego, że są prawosławni. Toteż narodowi rosyjskiemu znajomsi i bliżsi są Grecy i Rumuni, niż Chorwaci, Czesi, Polacy i t. d. Pomoc Serbom i Bułgarom za czasów wojen tureckich udzieloną była głównie, jako współwyznawcom, a nie jako pobratymcom. Naród rosyjski nie ma nawet pojęcia o jakiejś „idei słowiańskiej“, ani też odczuwa najmniejszej jej potrzeby. Rosyjskie „idee słowianofilskie“ Chomiakowa, Aksakowa i i. z ich „samodiierżawiem“ i „prawosławiem“ pokrył dawno pył biblioteczny“.

„Najlepszą illustracyą stosunku oficyalnej Rosyi z jednej strony i narodu rosyjskiego z drugiej do Słowiańszczyzny i kwestyi słowiańskiej, jest — dzisiejszy stan kwestyi polskiej w Rosyi“.

Oficyalna Rosya i jej „czarnosotienni“ zwolennicy — są zaciekłymi wrogami narodu polskiego. Prześladuje się wszystko, co polskie: szkołę, kościół, ducha i sam byt narodu polskiego. Któż jest jeszcze na tyle głupi, żeby wierzyć, że innym słowiańskim narodom (Czechom, Słowieńcom,

Chorwatom, Słowakom, a nawet samym prawosławnym Serbom i Bułgarom) byłoby jutro lepiej w organizacyi politycznej z Rosyą, niż dziś jest Polakom? Co to za nędzne i nie wesołe „słowianofilstwo“ à la Platon Kułakowskij, profesor Budiłowicz, Komarow, „młody słowiański gorliwiec (o ironijo!) [1]) Korabljow i wielu innych z gniazda „słowiańskiego dobroczynnego(!)[2]) towarzystwa w Petersburgu“, którym słowianofilska maska nie przeszkadza bynajmniej głosić nagonki na Polskę i Polaków“.

Postępowe stronnictwa rosyjskie okazują — zdaniem autora — dużo dobrej woli względem Polaków, „ale kwestyi polskiej nie rozpatrują z żadnego specyalnie słowiańskiego stanowiska. Istnieją rozmaite kwestye: finlandzka, żydowska, tatarska, kaukazka — a między niemi i polska“. Stronnictwa te są za równouprawnieniem wszystkich dotychczas uciskanych, a „kwestya polska jest dla nich kwestyą narodu w Rosyi uciskanego i niczem więcej“.... „My dopatrujemy się w tem jednak pewnej nienormalności. Kwestya polska ma dla Rosyi i narodu rosyjskiego jeszcze inne, a szersze znaczanie, niż inne kwestye narodowe (w państwie rosyjskiem). Rosyanie i Polacy są pobratymcami, byłoby więc przyrodzonem, żeby związek ich był krzepki, silny sam w sobie. A dalej: na przebieg zbliżenia się narodu polskiego i rosyjskiego nie można patrzeć inaczej, jak tylko na początek nowej przyszłości“. Tego nie widzą rosyjskie stronnictwa postępowe, prowadząc obecnie politykę „ciasną, suchą i mniej lub więcej teoretyczną“. Trzebaby do niej wprowadzić więcej ciepła, serdeczności, ażeby odzyskać zaufanie Polaków. Niestety, Rosya nie ma idei słowiańskiej.

Idea słowiańska istnieje tylko poza Rosyą, a związek narodów słowiańskich z Rosyą byłby pożądany i korzystny, ale o tem niema co mówić, „dopóki Rosya nie stanie się państwem istotnie kulturalnem... Pocóżby czyste strumienie miały się wlewać do nieczystego morza?“... „Tylko odrodzona, kulturalna Rosya może mieć prawo zajmować się myślą o wielkiej swej misyi względem Słowiańszczyzny“. Trzeba czekać na tę nową Rosyę. Ale pytanie, co mają począć ci ze Słowian, którzy czekać nie mogą. „Co mają począć nasi bracia Polacy, którzy muszą załatwiać obrachunki z Rosyą dzisiejszą, ciemną, niekulturalną, a do tego: niesłowiańską?“

Postępowe stronnictwa obiecują Polakom wybawienie, „ale szanse należytego spełnienia tych obiecanek są nader małe.“ Wśród chaosu panującego w Rosyi „grozi kwestyi polskiej niebezpieczeństwo, że zatonie i że potem długo nie wypłynie na powierzchnię. A jeżeli czeka ją taki los, jasnem też jest, że i cała kwestya słowiańska zejdzie na daleki plan, bo początkiem kwestyi słowiańskiej jest kwestya polska“.

„Skoro naród rosyjski nie może zabrać się należycie do załatwienia sprawy polskiej, jak należy, a więc powinna mu w tem dopomódz Słowiańszczyzna poza Rosyą. Winna dać silny impuls, wskazać o ile możności koleje temu ruchowi i dodać mu ciepła i żaru. Czyż nie wstyd doprawdy,

---

[1]) nawias i wykrzyknik oryginału.

[2]) wykrzyknik oryginału.

czyż Słowiańszczyzna nie odczuwa, że sieką część naszego ciała, bodą, kłują, a my — milczymy! Biedny, osamotniony polski naród!"

„Teraz jest ta chwila, żeby cała Słowiańszczyzna porwała się do tego dzieła. Rozumie się, że nie trzeba niczego oczekiwać od rozmaitych rządów słowiańskich; t. zw. dyplomacya nie zechce ruszyć palcem. Ale wszystko natomiast, co jest prawdziwie światłego w Słowiańszczyźnie — nauczyciele, profesorowie, studenci, kler, rozmaite korporacye naukowe i t. d. — wszystko to winno przyłożyć rąk, ażeby zamanifestować swe uczucia względem uciskanych Polaków wobec Rosyi, narodu rosyjskiego i całego świata. Wielki czas, żeby zaprzestać kokietowania z Rosyą! Jawnie i otwarcie należy potępić rosyjskie zbrodnie przeciw narodowi polskiemu".

„Jeżeliby nastąpiło coś takiego w myśl naszego życzenia, jakżeż silnem oparciem byłoby to dla tych żywiołów rosyjskich, któreby chciały szczerze dopomódz narodowi polskiemu! I jakąby to było pociechą dla Polaków!"

„Na zakończenie tego artykułu dajmyż wskazówkę praktyczną: Tę akcyę, o której mówimy, musiałby ktoś zacząć. Któż? Odpowiedź prosta: Każdy, do kogo te nasze myśli dojdą. Ale taka odpowiedź niema cechy zadowalniająco praktycznej. Prawidłowo należałoby postąpić prawdopodobnie tak:

„My zwracamy się na pierwszem miejscu do młodzieży akademickiej w Zagrzebiu, w Belgradzie (biedna Sofia*), w Pradze. Niechaj młodzież słowiańska rozpocznie akcyę, a to wszędzie, gdzie się znajdą ludzie wykształceni, znający dobrze położenie narodu polskiego w Rosyi, którzyby mogli mieć odczyty i zapoznać młodzież i ogół z rosyjskimi postępkami względem Polski. Możnaby zwoływać w tym celu wielkie meetingi ludowe. Możnaby zebrać grono delegatów z najświatlejszych mężów Słowiańszczyzny, którzyby opracowali memoryał do narodu rosyjskiego. Stoimy na progu trzeciej Dumy. Dopomóżmy z całych sił, żeby braciom Polakom zajaśniało z niej światło".

„Czynem, a nie tylko cichemi życzeniami!"

Artykuł ten podany jest, jako korespondencya z Petersburga, datowana z końcem listopada, a podpisany literą *Š*.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pobratymcy mogliby nam pomóc, gdyby się oświadczyli za naszem prawem jawnie i tak donośnie, żeby w Petersburgu nie dało się udawać głuchych. Pisaliśmy o tem nieraz w r. 1905 i 1906, wykazując w szeregu artykułów i słowiański interes w sprawie polskiej i dziejową ważność chwili. Cieszymy się, że świta nadzieja, że zapatrywania nasze przyjmą się. Chwila i teraz jeszcze jest sposobna, a nawet bardzo sposobna, dlatego, że sfery oficyalne okazują ochotę do puszczenia na nowo w ruch „kazionnago sławianofilstwa". „Silny impuls" ze strony pobratymców mógłby dopomóc rządcom Rosyi do... zoryentowania się w sytuacyi, o co u nich tak ciężko.

Zapewne, rozpocząłby się nowy okres historyi politycznej Europy, gdyby... Ale my o tem pisaliśmy już tyle razy! Teraz kolej na naszych pobratymców przyjść tam, gdzie my już od trzech lat jesteśmy, myśląc o sobie, ale nietylko o sobie, lecz o całej zarazem Słowiańszczyźnie. *K.*

*) Alluzya do zaburzeń uniwersyteckich; zob. w przeglądzie prasy bułgarskiej.

KRONIKA.

Omyłka druku zaszła w poprzednim zeszycie w artykule p. R. Zawilińskiego: „Polacy a Rusini w Galicyi w świetle statystyki urzędowej“, a mianowicie na str. 293 w wierszu 18 od góry, zamiast $^1/_2$ ma być $^1/_{20}$, tj. że na zachód od Sanu mieszka Rusinów nie dwa razy, lecz 20 razy mniej, niż Polaków na wschodzie od Sanu — co tem bardziej (10 razy bardziej) podkreśla myśl autora.

Zjazdy słowiańskie w Rosyi. Bogacz rosyjski, Borzenko, złożył 100.000 rb. jako fundusz na stałe odbywanie zjazdów słowiańskich w Rosyi

Dnia 27 listopada odbyło się w Wiedniu zebranie grona posłów słowiańskich, żeby się naradzić w tej sprawie. Zebranie zwołał galicyjski Rosyanin poseł Markow, a wzięli w niem udział:

Czesi: Dr. Baxa, Choc, Dürich, Kalina, Klofáč, Kramář, (z Moraw nie było nikogo).

Słowieńcy: Hribar, Dr. Rybar, prof. Štrekelj, Roblek.

Chorwaci: Mandič, ksiądz Ivaniševič, ksiądz Biankini.

Serbowie: Boljak, Bjeladinovič.

Rosyanie (galicyjscy): Dr. Glewowicki i Dr. Markow.

Obrady toczyły się w języku rosyjskim. Wybrano komisyę, mającą się zająć uskutecznieniem projektu, w skład której wchodzą:
przewodniczący: Dr. Kramář,
zastępca przewodniczącego: Hribar,
sekretarz pierwszy: Klofáč,
sekretarz drugi: Dr. Glibowskij.

Uchwalono, że zjazdy mają być poświęcane tylko sprawom kulturalnym, z zupełnem wykluczeniem polityki i że trzeba się porozumieć z Polakami i działać z nimi „wzajemnie“.

Trudno nam byłoby brać udział w zjeździe słowiańskim pod rządem rosyjskim takim, który zakazał w Wilnie nabożeństwa żałobnego za Mickiewicza, nie dopuszcza tam napisów polskich na sklepach, a na Kongresówkę nałożył ustawę wyjątkową, redukując ilość posłów polskich do liczby śmiesznie małej —, ażeby zaznaczyć, że jesteśmy w Rosyi obywatelami niższego rzędu.

Obecny rząd rosyjski nie pozwoli też na żaden inny zjazd słowiański, jak tylko w myśl „kazionnago słowianofilstwa“. Wykluczanie polityki, jest łudzeniem samych siebie! Zjazd miałby ipso facto znaczenie polityczne, a że mógłby się odbyć tylko w takim razie, gdyby rządowi był na rękę, więc sapienti sat. Wszak Rosya nie przestała być państwem policyjnem.

Albo więc uczestnicy zjazdu byliby tam zażenowani, albo musieliby z góry zgodzić się na to, że zjazd nabierze (choćby wbrew ich woli) charakteru policyjno-rządowego, antipolskiego, a zatem byłby szkodliwym dla idei słowiańskiej, bo przyczyniłby się wielce do zrażenia na nowo Polaków do słowianofilstwa.

Byłoby nam to tem przykrzej, że zebranie owo w Wiedniu objawiło wiele życzliwości dla Polaków. Wszak ono-to dało inicyatywę do przyłączenia się całego niemal parlamentu do protestu przeciw pruskiej ustawie o wywłaszczeniu. Stwierdzamy to, jak każe słuszność.

Jeżeli więc grono to jest nam życzliwe nie do połowy tylko, lecz w zupełności, potępia zapewne również ucisk, jakiego doznajemy w Rosyi, gdzie język polski wyrugowany jest wciąż ze szkoły (publicznej), z sądu i z urzędu. I gdyby to grono złożyło co do stosunków rosyjskich podobną deklaracyę, jak to uczyniło co do stosunków pruskich, oddałoby olbrzymią zaiste usługę idei słowiańskiej. Bez takiej deklaracyi nas nie wciągną — a gdyby ją złożyli, nie dostaną pozwolenia na zjazd w Rosyi.

A zatem, albo nastąpi wznowienie „kazionnago słowianofilstwa“ — albo zjazdu nie będzie.

A szkoda ludzi dobrej woli na to, żeby mieli być narzędziem w ręku rosyjskiego czynownictwa.

Nie należymy do ludzi, którym nie można dogodzić. Stanowisko nasze możemy określić ściśle:

Chcielibyśmy wiedzieć, co pp. Baxa,

Choc, Dürich, Kalina, Klofáč, Kramář, Hribar, Rybar, Štrekelj, Roblek, Mandič, ks. Ivanišević, ks. Biankini, Boljak, Bjeladinović, Glebowickij i Markow — sądzą o języku polskim pod zaborem rosyjskim, jako urzędowym w szkole (publicznej), w sądzie i w urzędzie?

Obawiamy się, że na pytanie to — nie będzie całkiem odpowiedzi.

Madiarzy a Polacy. Gdy ks. arcybiskup Bilczewski bawił na Węgrzech, żeby się starać o ustanowienie polskich księży dla tamtejszej emigracyi robotniczej, zdarzyło się w okolicy Budzynia, że gdy nadjeżdżał, ozwały się dzwony ze sąsiedniego zboru kalwińskiego. Pastor zapytany, czemu każe dzwonić na uroczystość katolicką, odrzekł: „Nie dzwonią nasze dzwony dla katolików, ale dla Polaków“.

To fakt, że wśród ogółu madiarskiego posiadamy wielką sympatyę. Są to tradycye roku 1848-go. Nie pora rozprawiać tu, czyśmy wówczas zyskowną prowadzili politykę, ale każdy się zgodzi, że trzeba chwalić Pana Boga, że nie należymy do Translitawii, gdzie panuje najzupełniej system pruski i każą wszystkim obywatelom tworzyć „jeden naród madiarski“.

Sympatye polsko-węgierskie opierają się tedy na tej podstawie, że nie mamy z sobą wzajemnie nic do czynienia.

Ale wystarczy choćby Morskie Oko...

Poseł Ernest Kovacs miał w ciągu gwałtownej polemiki z Chorwatami w sejmie budzyńskim mowę, w której wyróżnił nas wśród Słowian, jako „nie mieszających się w wewnętrzne sprawy węgierskie“, nazwał przyjaciółmi swego narodu i zapewnił o niezmiennej wzajemnej sympatyi Madiarów. Opowiadał, jak to on i jego przyjaciele polityczni badali w ostatnich dwóch latach stosunki zagranicą i starali się wysondować opinię o Madiarach, jak również możliwość zawarcia ewentualnych sojuszów, — i że tylko w Polsce znalazł do tego grunt przyjazny.

Po tej mowie nastąpiły oklaski i okrzyki na cześć Polski, a w dziennikach miłe dla nas artykuły. *Słowo Polskie* przywiązuje do tego znaczenie „w tych czasach naszego odosobnienia politycznego“.

My należymy w Austryi do Cislitawii, a zatem w tej połowie monarchii o sojuszników starać się musimy. Przymierze z Madiarami nadawałoby się w sam raz doskonale do tego, żeby nas w Cislitawii odosobnić!

O pośle Kovacsu są informacye w *Świecie Słowiańskim* od dawna. Por. artykuł „Program Pachmayera“ w zeszycie z listopada 1906, str. 362 i nast. i ze stycznia 1907 str. 62 i nast. Możemy tylko powtórzyć, że „bliższe poznanie p. Kovacsa wzbudza rozczarowanie“ i że stosunki jego z Polakami były czysto studenckiej natury. Wszystko, cośmy wówczas przepowiadali, spełniło się co do joty.

Wówczas chodziło o skupno renty węgierskiej przez Czechów, a teraz o odwrócenie uwagi polskiej od Słowaków i o polskie głosy za ugodą z Cislitawią, której uchwalenie wydawało się jeszcze z początkiem listopada dosyć wątpliwem.

U dziennikarzy, ludzi nerwowych, zależy dużo od pogody. Lato 1907 r. było nieszczególne, wielu nie było tym razem przy Morskiem Oku i tak jakoś zapomnieli... Od tego są miesięczniki, żeby miały lepszą pamięć.

Hasło autonomii Kongresówki, rzucone tak niebacznie przez stronnictwo wszechpolskie, jako punkt zasadniczy programu i conditio sine qua non uznania państwowości rosyjskiej, — traci już to znaczenie. Wypiera go się obecnie p. Tadeusz Grużewski, najtęższa głowa wszechpolskiej organizacyi. W dwutygodniku *Naród a Państwo* padły pierwsze strzały przeciw polityce autonomicznej, a przyłączyl się do nich zaraz *Goniec.*

Robi to p. Grużewski w sposób niezmiernie ostry. Powiada, że program autonomiczny „był poprostu oczekiwaniem pieczonych gołąbków“ — „bałamucił społeczeństwo“—„rozkładał zarodki energii“ itd.

„Program — twierdzi p. Grużewski — opierający się całkowicie na czynnikach zewnętrznych, na wierze w łaskawą opiekę liberałów rosyjskich, jest liczmanem bez wartości, który w interesie naszej myśli naro-

dowej powinien być wycofany z politycznego obiegu".

„Zamiast stanowić wytyczną dla zbiorowego czynu, program autonomiczny staje się wygodnem legowiskiem dla optymistycznego lenistwa, które jest jeszcze wstrętniejsze od lenistwa pesymistycznego".

Utrzymuje wreszcie p. Grużewski, że „niedorzeczne rachuby" autonomiczne „wyrywać należy, jak zielsko szkodliwe".

Czy nie aż nadto tej gorliwości przeciw hasłu, które wczoraj jeszcze było świętością stronnictwa?

W życiu publicznem odróżniać należy dążenia od programu.

Dążenia narodowe, to ogólny kierunek myśli obywatelskiej, to cel, który sobie społeczeństwo wytknęło, bez względu na to, czy on dziś jest wykonalny i bez względu na czas do wykonania potrzebny. Bywają dążenia obliczone na krótką stosunkowo metę jednego pokolenia, bywają też takie, które jedno pokolenie bierze w spadku po drugiem. Biada zaś pokoleniu, dążeń nie posiadającemu!

Dążenia pochodzą z ideałów narodowych i społecznych, programy zaś z polityki.

Kreślenie programu jest rzeczą taktyki. Program stronnictwa nie powinien być nigdy obliczony na zbyt długą metę, a zatem może mieścić w sobie to tylko, co w danem pokoleniu, wśród rzeczywistych warunków i okoliczności jest wykonalnem. Program ma bowiem służyć nietylko na wewnątrz, ale też na zewnątrz, do zawierania sojuszów i kompromisów.

Temi względami powodowany *Świat Słowiański* określał i określa swe stanowisko wobec programu „wszechpolskiego" słowy:

„Język polski w szkole, sądzie i urzędzie, a dążenie do autonomii legalnemi środkami".

Środkami legalnemi wolno dążyć do czegokolwiek, choćby nawet do „socyalnej republiki". Dążenia są, jak myśli, nieuchwytne dla kodyfikatora i tylko rządy działające nielegalnie prześladują za „dążenia".

Z drugiej strony, również z powodu swej nieuchwytności w konkretnym ruchu życia publicznego, żadne stronnictwo nietylko nie wypisuje „dążeń" na swym programie, ale nawet nie rozprawia o nich dzień w dzień, nie robi z nich niejako drobnej obiegowej monety politycznej.

Przez niewłaściwe włączenie autonomii do programu pozostanie już teraz przez czas dłuższy to zło, że hasło autonomii zostało zdeprecyonowane na taką drobną monetę.

Z codziennego obiegu, z drobnych obrotów politycznych, należy to hasło wycofać bezwarunkowo. Ale nie trzeba go „wyrywać, jako zielsko szkodliwe". — Wcale a wcale ono szkodliwem nie jest, tylko użyto go w niewłaściwy sposób i na niewłaściwem zasadzono miejscu. Byłoby źle, gdyby społeczeństwo miało się wypierać dążeń do autonomii. Wystarczy — przestać o niej gadać bez ustanku i nie wspominać o niej w programie.

Naszem zdaniem możemy wchodzić w porozumienia, kompromisy i układy z każdą grupą rosyjską, gotową dopomódz nam do uznania języka polskiego za urzędowy w szkole, w sądzie i urzędzie. Każde zbliżenie się do wykonania tego programu należy uważać za zwycięstwo polityczne, a osiągnięcie tego żądania za zupełnie wystarczający warunek do pogodzenia Polski z Rosyą, choćby nawet i sfery rządowe i stronnictwa większości przeciwne były autonomii.

Stronnictwa się zmieniają a stosunki się rozwijają i wraz z niemi rodzą się nowe programy. Autonomia jest nieuchronną na przyszłość formułą stosunków polsko-rosyjskich, jeżeli imperyum rosyjskie ma się utrzymać i gdy stosunki dojrzeją, spadnie nam ona, jako dojrzały owoc, bez wysiłków z naszej strony.

Dawniej stronnictwa spierały się o zaszczyt, kto pierwszy „wymyślił" autonomię, a teraz wszechpolscy zganiają tę „winę" na „postępowych demokratów".

Pamiętamy doskonale, kto pierwszy rzucił hasło autonomii, jako program: pani Laudynowa z Moskwy.

Wywłaszczenie.

Wniesieniem ustaw, z których jedna zakazuje używać języka polskiego na zgromadzeniach publicznych, a druga zarządza wywłasz-

czenie polskiej własności ziemskiej dochodzi rząd króla pruskiego już do szczytu swego rozbójnictwa. Pozostaje już tylko ustawa o topieniu polskich niemowląt.

„Kulturstaat“, co się zowie! Nie ulega też wątpliwości, że stan kultury życia publicznego w Europie byłby znacznie inny, gdyby w Europie nie było państwa pruskiego. — Europa straciłaby dużo na dzikości, nie byłoby militaryzmu, bizantynizmu i haute-pederastie. Kto więc przejęty jest duchem chrześcijańskim, nie może życzyć Prusom dalszego rozwoju, boby Europa do reszty zdziczała.

Rozumując całkiem na zimno, nie można nie zdawać sobie sprawy, że takiego ucisku nie moglibyśmy wytrzymać dłużej, jak lat 50. Po upływie tego czasu mogłaby Wielkopolska być rzeczywiście na zawsze straconą. Oryentacya polityczna dla Polaka jest więc dana z góry i to w sposób jak najbardziej kategoryczny.

Na razie odniesie jednak państwo pruskie z wywłaszczenia szkód więcej od nas. My będziemy nabywać ziemię gdzieindziej, zwrócimy się na Śląsk i będziemy jeszcze bardziej polonizować miasta. Tymczasem zaś deprecyacya ziemi da się odczuć bardziej Niemcom, niż Polakom, a losy pruskiego gospodarstwa rolnego i przemysłu spoczywać będą w ręku polskiego robotnika.

Szkody czekają nas pomimo wszystko i to ciężkie. Ale po latach 30, choćby 35 nie zdążą wydać jeszcze skutków takich, żeby nie można ich było odrobić i Wielkopolskę w zupełności odzyskać.

Dopiero pokolenie następne Prus mogłoby dokonać germanizacyi Wkopolski; dopiero następne polskie mogłoby stracić siły do walki.

Kwestya stoi więc jasno: chodzi o to, czy państwo pruskie, takie, jakiem jest dziś, wytrzyma 50 lat. Jeżeli wytrzyma, nie można istotnie malować dość czarno położenia, w które popadliśmy.

Ostoją Prus jest trójprzymierze, a mówiąc ściśle: Austrya. W artykule wstępnym ze stycznia 1907. zwracaliśmy uwagę, że klucz politycznego położenia Europy znajduje się we Wiedniu i odwołujemy się do ówczesnych naszych wywodów, tudzież do artykułu „Polacy wśród Słowian Austryi“ z sierpnia 1907.

Od samego początku istnienia naszego pisma, propagujemy opozycyę przeciw trójprzymierzu.

Rząd pruski nie byłby wniósł tych projektów, gdyby nie był pewny Austryi. Wiedeń jest od przeszło dwóch lat przeciw nam.

Należy w zupełności dać wiarę doniesieniu *Neues Wiener Journal*, że rząd pruski porozumiewał się przedtem z bar. Aerenthalem i otrzymał od niego, a także od ambasadora austryackiego w Berlinie zapewnienia, że rząd austryacki nie będzie miał nic przeciw ustawom antipolskim.

Wielka demonstracya w parlamencie wiedeńskim z dnia 28 listopada ma też znaczenie konkretne, jako wstęp do opozycyi przeciw trójprzymierzu. Opozycya ta powinna przejść do delegacyj. Albo bowiem zdobędziemy na nowo Wiedeń i zwrócimy go przeciw Berlinowi, albo zginiemy. „Tertium non datur“.

Interes Austryi łączy się też w tym wypadku najzupełniej z polskim. Jeżeli Austrya nie przestanie wysługiwać się Berlinowi, przestanie istnieć, rozbita w końcu przez te same Prusy, któremi tak się opiekuje.

W demonstracyi Izby poselskiej z 28 listopada wzięli udział także „moskalofile“ galicyjscy, ale nie wzięli udziału „Ukraińcy“. Mamy tedy clara pacta.

Diło tłómaczy to w dłuższym artykule, z którego wynika, że Rusini są w Galicyi uciskani jeszcze bardziej, niż Polacy pod pruskim zaborem. W każdym razie jeszcze bardziej uciskani są galicyjscy Rosyanie, bo nie uznajemy (jak dotychczas) całkiem ani nawet istnienia języka rosyjskiego w Galicyi, a jednak... ci galicyjscy Rosyanie wystąpili w obronie sprawy polskiej.

Jeżeli ci Rosyanie są nam życzliwi także w odniesieniu do państwa rosyjskiego, t. j. jeżeliby uznali, że w Kongresówce językiem urzędowym w szkole, sądzie i urzędzie powinien być język polski — w takim razie doprawdy nie byłoby czem usprawiedliwić bojkotowania ich w ży-

ciu publicznem. Czyniąc to, bronili śmy interesu ruskiego, ale nie polskiego; ale poco bronić Rusinów, skoro oni są przeciw nam, w odniesieniu do wszystkich trzech państw rozbiorowych?

Rusłan poszedł średnią drogą, która w polityce bywa częstokroć najgorszą. Zachowanie się Klubu ruskiego na posiedzeniu Izby dnia 28 listopada, tłumaczy niebłogiemi stosunkami polsko-ruskiemi w kraju, lecz dodaje, że z gwałtami pruskimi solidaryzować się nie można. Niewiadomo, z kim i z czem solidaryzuje się *Rusłan?* Zawsze jednaki brak odwagi cywilnej.

Wracając do pruskiego zaboru, dodajemy, że szykan wszelkiego rodzaju, jakich przykłady zwykliśmy tu notować, było i w ubiegłym miesiącu tyle, że możnaby niemi zapełnić całe arkusze druku. Nie mając miejsca na wszystko, musimy się teraz zajmować przedewszystkiem świeżo na widok publiczny wystawioną koroną kultury pruskiej.

(sz) Konstytucya w Rosyi.

W Dumie zasiądzie 189 przedstawicieli prawicy, 113 październikowców i umiarkowanych, 4 członków „pokojowego odrodzenia“, 33 kadetów, 14 narodowych demokratów, 6 Mahometanów, 10 socyalnych demokratów, 24 przedstawicieli lewicyi 2 dzikich.

W Warszawie zwyciężyła we wszystkich cyrkułach lista „prawdziwych Rosyan“. Związek zamierza rozszerzyć swoją działalność przy pomocy rządowej subwencyi.

Aleksiejew, poseł rosyjski z Warszawy, zawiózł do Dumy szereg uchwał warszawskiego związku „istinnych“: chcą stale utrzymać stan wojenny, domagają się, ażeby w razie zaprowadzenia powszechnego nauczania zarządy miejskie utrzymywały własnym kosztem szkoły dla Rosyan, i żeby po odłączeniu Chełmszczyzny ludność prawosławna w Królestwie cieszyła się prerogatywami kasty uprzywilejowanej. Nadto wnosi warszawski Związek „istinnych“ petycyę do prezesa ministrów, w której oskarża redakcyę *Warszawskiego Dniewnika* o dążności polonizatorskie (!!) Nawet to pismo jest im już za mało polakożercze!!!

Rosyjska cenzura w Warszawie stała sie na nowo filarem rosyjskiej państwowości. Zabrała się energicznie do literatury... dewocyjnej. A więc skonfiskowano nr. 10-ty *Orędownika z pod Jasnej Góry i Ostrej Bramy*, oraz modlitewnik p. t. „Chwalcie Boga“. O konfiskatach „zwykłych“ nie mówię, bo to chleb codzienny.

Warszawska Izba sądowa zatwierdziła konfiskatę nr. 12-tego dwutygodnika *Naród a Państwo*, za przedruk artykułu z *Kuryera Lwowskiego*, o to, że nazwano w nim Rosyan „dręczycielami“ stosującymi względem Polaków „nizkie bezprawia“ i za wyrażenie: „samowolą, przemocą i bezprawiem wygnano z Dumy przedstawicieli narodu polskiego“. Redaktora skazano na rok twierdzy.

W Wilnie kwitnie nagonka na szyldy polskie; nawet napisy na instytucyach czysto miejskich, nierządowych, padają ofiarą, jak to wydarzyło się instytucyi t. zw. „Sirotskij Sud“, która otrzymała rozkaz usunięcia napisu „Sąd opiekuńczy“. Podobnie usunięto „szyld“ administracyi *Dziennika Wileńskiego.*

W Wilnie zakazano nabożeńswa żałobnego w rocznicę zgonu Adama Mickiewicza.

„Istinni“ zamierzają wnieść następującą interpelacyę w Dumie: czy ministrowie uważają się za rząd konstytucyjny, czy też za rząd nieograniczonego samowładnego cesarza? Na takie dictum acerbum odpowiedź musi być jasna i wyraźna. Gdyby odpowiedź była dla związkowców niepomyślną, związek ma poczynić kroki celem usunięcia gabinetu konstytucyjnego i administracyi konstytucyjnej, a powołania na opróżnione miejsca „wiernych sług samowładnego cesarza“. Należy jednak wątpić, czy wogóle doczekają się odpowiedzi, bo kiedy na posiedzeniu Dumy hr. Aleksy Bobrinskij prosił o skromne, lingwistyczne nieomal objaśnienie, co to ma być „opozycya“, skoro niema rządu parlamentarnego, a tylko samowładztwo — „wobec kogo i czego staje opozycya u nas?“ — przewodniczący uchylił to pytanie.

„Istinni“ boją się „październikowców!“ „Oni to swem umiarkowaniem zrobią, że w Rosyi zaczną wszędzie wprowadzać przeklętą konstytucyę“, dowodził protojerej Wostorgow na zebraniu partyi „monarchicznej“ w Moskwie. Chyba żeby pomogły zaklęcia i zamawiania O. Joana Kronsztadzkiego, który w rocznicę wstąpienia na tron w ten sposób przemawiał: „Zamilknijcie wy, marzyciele konstytucyi i parlamentaryzmu! Odejdź szatanie! Tyś dla mnie zgorszeniem! Precz śmiałki, co sami sobą nawet rządzić nie potraficie; od Boga dana jest władza, siła, męstwo i rozum władcy, ażeby rządził poddanymi swymi. Zbliżcie się natomiast do tronu godni pomocnicy, mający boskie, prawe sumienie. I niech uciekają od tronu wszyscy, którzy sumienie mają spalone“.

Prezes trzeciej Dumy Chomiakow sformułował wobec jednego z dziennikarzy rosyjskich swoje poglądy na autonomię Królestwa. Jak z jednej strony potępia Chomiakow politykę rusyfikacyjną, jako bezowocną i szkodliwą, tak z drugiej prędzej zgodziłby się na zupełne odłączenie Polski, aniżeli na autonomię nakształt finlandzkiej.

„*Towariszcz*“ donosi, że projekt wprowadzenia miejscowego samorządu ziemskiego i miejskiego w Królestwie Polskiem nie prędzej zostanie przedłożony do zatwierdzenia, aż po upływie roku, ponieważ jenerałgubernator Skałłon miał napotkać pewne trudności do przedstawienia go w ministeryum spraw wewnętrznych.

B. poseł miński, p. A. Lednicki, nie żywi czarnych myśli co do działalności trzeciej Dumy. Zapatrywania swoje w tej materyi wyraził wobec współpracownika *Kuryera wileńskiego*. Przypuszcza, że w nowej Izbie usuną się kwestye socyalne na dalszy plan, a na porządek dzienny przyjdą sprawy konstytucyonalizmu. Sądzi, że trzecia Izba więcej zrobi, aniżeli jej poprzedniczki i że nie da się sprowokować skrajnej prawicy. Zasadniczy powrót wstecz uważa w tej chwili za niemożliwy. Skrajna prawica wytworzy poważną liczebnie, ale krzykliwą i wskutek tego mało wpływową klikę. Rola dominująca przypadnie w udziale październikowcom, których jednak właściwe oblicze dopiero przyszłość odsłoni. Polacy, mimo nieznacznej liczby, górują jakością i uzdolnieniem jednostek i spełnić mogą zupełnie poważne zadanie. Lednicki nie wierzy, ażeby projekt posła mińskiego Schmidta, co do wywłaszczenia ziem polskich na kresach, mógł uzyskać poparcie — zaś co do odłączenia Chełmszczyzny, gdyby je nawet uchwalono, sądzi, że tylko szkodę przyniesie reakcyonistom, wobec ludności o wiele więcej uświadomionej i silniej przywiązanej do katolicyzmu, aniżeli sąsiedzi z Wołynia. Wogóle p. Lednicki nie traci wcale otuchy.

Z całego miesiąca mamy do zapisania jeden tylko objaw dodatni: W łonie b. „Stowarzyszenia stołecznego“ powstało — jak donosi *Gołos Moskwy* — Koło, mające na celu obronę idei równouprawnienia narodowości, zamieszkałych w Rosyi.

Czeska kronika.

„Politik“ wychodzi od miesiąca pod zmienionym tytułem, jako *Union*, przeszedłszy na własność głównych współpracowników.

Politik liczyła sobie już 46 lat wieku. Roczniki tego pisma, zawsze poważnego i zawsze uczciwego, mieszczą w sobie historyę myśli politycznej czeskiej, bo nie dopuszczano tam współpracowników drugorzędnych. Z nami spierała się *Politik* nieraz, ale nie zasłużyła sobie nigdy na pogardę, co nie o każdym czeskim dzienniku można powiedzieć.

(mg) Wielkie są jej zasługi około południowej Słowiańszczyzny. Słusznie też *Obzor* w długim artykule przywodzi na pamięć, jak od samego początku (1861) aż do ostatniego dnia zajmowała *Politik* zawsze najprzyjaźniejsze stanowisko względem Chorwatów, a oddała wielkie usługi sprawie chorwackiej, zwłaszcza w czasie, kiedy w Banowinie nie znano jeszcze swobody prasy. Dążenia i cele polityki narodowej chorwackiej przedstawiał światu za pośrednictwem praskiego dziennika zagrzebski adwokat, M. Mrazović, w licznych „listach chorwackich“. Był też czas,

kiedy *Politik* miała na południu licznych prenumeratorów.

Obecnie przyjęło pismo zmienioną nazwę od *Union* z r. 1849, do której pierwszy artykuł napisał Palacký.

Nowi czescy ministrowie. Franciszek Fiedler, ur. r. 1858, odbył studya gimnazyalne w Budziejowicach, uniwersyteckie w Pradze i promował się na dra praw sub auspiciis. Po krótkiej praktyce sądowej przeszedł do służby w Wydziale krajowym. W r. 1891 habilitował się w politechnice czeskiej do ekonomii politycznej, został tam następnie profesorem, a w r. 1906 powołał go uniwersytet czeski na katedrę finansów państwowych. Posłował dwa razy do Sejmu, w Radzie państwa reprezentuje przedmieście praskie Karlin.

Od dawna ma już opinię powagi w sprawach ekonomicznych, a zwłaszcza wytrawnego znawcy spraw związanych z „ugodą“ węgierską. Był następcą Dra Fořta w obowiązkach sprawozdawcy budżetowego w sejmie czeskim, obecnie objął też po nim tekę handlu.

Karol Prášek ur. r. 1868, jest synem zamożnego włościanina z Řivna w ziemi bolesławskiej Czech właściwych. Uczęszczał do szkoły wydziałowej w Młodym Bolesławiu, a dalej kształcił się sam. Służył trzy lata w wojsku i został kapralem. Umie dużo i to gruntownie, bo pracował nad sobą bardzo. W życiu publicznem wziął udział wcześnie, ale nie wysuwając się poza sprawy powiatu. Wybierany do wydziałów rozmaitych stowarzyszeń i korpo acyi, wszedł w końcu do krajowej Rady rolniczej. Przyłączywszy się do ruchu agrarnego, wybił się niebawem na jedno z naczelnych stanowisk. Posłem sejmowym został w r. 1898, do Rady państwa r. 1901. Od r. 1903 jest prezesem czeskiej sekcyi w krajowej Radzie rolniczej Czech.

(mg) **Największe stowarzyszenie dziennikarzy** czeskich *Spolek českých žurnalistu* skończył dnia 18 listopada b. r. pierwsze trzydziestolecie działalności swojej. Wprawdzie już w r. 1870 zapoczątkowano pracę około założenia „spolku pensijního“, a nawet i walne zebranie początkodawców odbyło się w dwa lata później, ale do stworzenia dzieła potrzeba było pobudki tak silnej i wstrząsającej, jaką była śmierć poety i dziennikarza, Franciszka Šimečka, który w nędzy głębokiej pozostawił rodzinę. Pod wrażeniem współczucia i z chęcią obrony pracowników pism przed niedolą podobną, związało się 26 dziennikarzy w koło, które miało zatoczyć kręgi dalsze w pracy swej i swojej liczbie.

„Spolek“ wymagał od członka swego 6 K. miesięcznej daniny, udzielał mu zaś w razie choroby 6 K. dziennie, w przypadku śmierci opłacał pogrzeb i 400 K., użyczał spadkobiercom zmarłego. Krok naprzód uczyniło towarzystwo w roku 1882, zakładając „Pensijni fond spolku českých žurnalistu“. Towarzystwo przeznaczyło na fundusz zakładowy 20.000 K., prócz tego połowę rocznych wkładek obowiązało się płacić za swych członków; w latach 1883—1906 wpłaciło 129.824 koron. Drugim krokiem ważnym w działalności „Spolku“ było założenie „Pensijního fondu pro vdovy a sirotky“, któremu na początek ofiarowano 12.000 K. z przyrzeczeniem, że część rocznych wkładek towarzystwo corocznie płacić będzie za swoich członków. Od roku 1896 do 1906, przyczynił się Spolek istotnie sumą 44.986 K.

Poza sferę towarzystwa wystąpiła czynność Spolku w r. 1904, kiedy założono kasę chorych „Nemocenskou pokladnu“, z której korzystać mogą dziennikarze okręgu praskiego, nie należący nawet do towarzystwa. I ta instytucya otrzymała oprócz fundamentowych 4000 w zasiłkach rocznych 5044 K.

Majątek stowarzyszenia za rok 1906 tak się przedstawia:

1. W Spolku . . . . 67.691 K. 21 h.
2. W funduszu pens. 367.322 K. 33 h.
3. W funduszu wdow. 114.894 K. 58 h.
4. W kasie chorych 9.942 K. 19 h.

czyli razem 559.850 K. 31 hal.

Zasiłków udzielono 1906 roku członkom 132.062 kor., ogólna zaś suma wypłaconych pensyj i wsparć za pierwsze trzydziestolecie wynosi 377.713 K. Jestto owoc pracy wspaniały i zachęcający żywo do samopomocy.

(r.) **Czesi a polski prezydent ministrów w r. 1870**. W numerach z pa-

ździernika (str. 11—17) i listopada (str. 54—62) zamieszcza *Slovanský Přehled* rozprawę dra Zdeňka V. Tobolki pod tytułem: Čechové a Potocki, będącą ważnym przyczynkiem do oświetlenia polityki czeskiej w siódmym dziesiątku lat XIX wieku. Artykuł źródłowy i bardzo objektywny, zajmuje się wzajemnym stosunkiem Czechów i Potockiego, jako szefa gabinetu, od 4. kwietnia 1870. do 23. listopada 1870., w którym to dniu Potocki podał się do dymisyi, nie przeprowadziwszy ugody z Czechami, prowadzącymi wówczas pod wodzą Palackiego i Riegra t. zw. „politykę prawnopaństwową" (=„statopravní politika"). Rdzeniem jej było — jak wiadomo — przywrócenie krajom Korony św. Wacława stanowiska w państwie, jakie posiadały przed r. 1526. Rozprawa zajmuje się przedewszystkiem biegiem polityki czeskiej, oświetlając jednakże z jednej strony przychylność Potockiego dla Czechów, z drugiej — niekonsekwencye ich ówczesnych kierowników.

Sylwetka Potockiego, rzucona na początku, podkreśla wielkie zrównoważenie tej indywidualności, unikającej przedewszystkiem wpadania w ostateczności, bardzo zaś cywilizowanej, obdarzonej szczodrze zarówno przez naturę, jak i wychowanie. — Potocki 4. kwietnia 1870., na prośbę Korony, utworzył gabinet urzędniczy, dopełniony 11. kwietnia. Politycznie był nowy premier uczniem Taaffego, zwolennikiem ustępstw dla dążności federalistycznych. — Czesi, aczkolwiek byli zadowoleni z upadku poprzedniego ministerstwa, które się im dało we znaki, zajęli względem Potockiego pozycyę wyczekującą, nie darząc go ani sympatyą, ani antypatyą, a dokładnie rozpatrując jego względem siebie kroki. Na wstępie krytykowali to, że pomija przy tworzeniu gabinetu Słowian, że nie ma stanowczego planu względem opozycyi czeskiej, bezwzględnie zaś odrzucali jego poglądy o bezpośrednich (z pominięciem sejmów) wyborach do Rady Państwa. Nie zmieniło tej postaci rzeczy ogłoszenie programu nowego gabinetu we *Wiener Abendpost* z d. 15. kwietnia 1870., z którego wynikało, że rząd zamierza być ugodowym. Wyjednanie częściowej amnestyi za przestępstwa prasowe miało o tem świadczyć; rząd mniemał, że to zbliży doń polityków czeskich; ci atoli częściową amnestyą się nie zadowolili.

Potocki traktował najpierw z Czechami, zostawiając Polaków i Słowieńców na potem; konferencye z końca kwietnia 1870. pouczyły go, że Czesi bez różnicy stronnictw nie chcą uznać Rady Państwa, że do niej wybierać nie będą, że się nie pogodzą z bezpośrednimi do niej wyborami. Równocześnie jednak Czesi okazali ochotę do wyborów sejmowych. Stanowisko to różniło się od zajętego w prawnopaństwowej deklaracyi. Potocki więc mniemał, że skłoni czeską opozycyę do nowych ustępstw i, dając sam przykład, odwołał znienawidzonego przez Czechów namiestnika bar. Kollera, mianował zaś ks. Aleksandra Dietrichstein-Mensdorffa, posiadającego tam osobiste sympatye. Atoli Czesi, zachęceni przez szlachtę, która, nie chcąc być pominiętą w polityce, stanęła na tem samem stanowisku, co i ludowi politycy czescy, pozostali nieprzejednanymi. Potocki więc, mając z jednej strony zapewnienie, że Polacy i Słowieńcy wezmą udział w Radzie Państwa, z drugiej zaśstrony widząc z rozmowy z przywódcą czeskich Niemców dr. Schmeykalem, że pogorszyłby swą pozycyę u Niemców, bez których ani chciał, ani mógł rządzić — przerwał rokowania z Czechami i rozpuścił sejmy z wyjątkiem czeskiego, który pozostawił większości centralistyczno-niemieckiej. Czesi potępili jednomyślnie krok Potockiego, choć uznawali osobistą szlachetność szefa rządu. Bolało ich to, że Potocki miał tak mały wzgląd na ich program, że daremnie z nim konferowali. Rozczarowanie to przyczyniło się do tego, że myśl zdecydowanej opozycyi jeszcze bardziej w Czechach zapuściła korzenie. Przy uzupełniających wyborach demonstrowali, stawiając wszędzie kandydatury zwolenników deklaracyi, którzy w Czechach właściwych zwyciężyli na ogół, ale na Morawach stracili większość. Praktycznego atoli wpływu na skład sejmu czeskiego zwycięstwo to nie miało.

Druga sposobność nawiązania rokowań z rządem nadarzyła się w drugiej połowie maja 1870., gdy zawikłanie między Francyą a Prusami groziło wojną, z której Austrya chciała korzystać, aby wziąć odwet na Prusach za rok 1866. Nie czyniła tego jednak ze względu na Rosyę i Węgrów, przychylnych Prusakom. Rząd musiał wtedy szukać oparcia u ludów austryackich, między którymi Czesi byli najważniejsi. — Rieger starał się pozyskać posła francuskiego Grammont'a dla idei federacyjnej w Austryi, Palacky zaś pisał rozprawę, w której wywodził, za jakąto Austryę Czesi gotowi walczyć, gdyby ona potrzebowała ich pomocy. Od wybuchu wojny francusko-pruskiej rząd usiłował nawiązać rokowania z Czechami; półurzędowo traktował z nimi ks. Dietrichstein-Mensdorff i Helfert. Chodziło Potockiemu o to, czy Czesi wejdą do Rady Państwa, jeżeli rząd da widoki odwdzięczenia się. Czescy politycy jednakże oświadczyli, że po akcie z dnia 21. maja t. j. po zatrzymaniu Sejmu czeskiego z większością centralistyczno-niemiecką, niema mowy o jakiemkolwiek zbliżeniu. Potocki więc rozpuścił 29. czerwca 1870. sejm czeski, nie tając się z tem, że czeka na lojalne oświadczenie Czechów wobec zawikłań zagranicznych. Jednakże 19. sierpnia Czesi solidarnie odpowiedzieli, że dopóki Austrya nie jest państwem federalistycznem, dopóki żądania prawnopaństwowe czeskie nie są zaspokojone, na żadną gotowość z ich strony liczyć nie można. Wybory do Sejmu czeskiego dały zupełne zwycięstwo opozycyi czeskiej. Helfert z rokowań z Riegrem i Palackym wywnioskował, że oniby byli za wzięciem udziału w sejmie, gdyby zagajenie nastąpiło przez osobne poselstwo od panującego, sejm „witające", według starej historycznej formuły.

W Klubie czeskim była silna opozycya przeciwko obesłaniu sejmu; jednakże po wahaniu, postanowiono wziąć udział w sejmie, aczkolwiek dr Bělsky przywiózł z Wiednia wiadomość, że „poselstwo" wprawdzie będzie, ale żadnych nie przyniesie ustępstw w myśl żądań deklaracyi. A krokiem tym znowu osłabili Czesi ważność i zasadniczość deklaracyi. Zwrot ten wywołało częściowo oświadczenie szlachty z dnia 5. sierpnia 1870, że ona udział w sejmie weźmie. — Na sejmie poselstwo cesarskie, nie zaprzeczając możliwości przyszłej rewizyi stosunku królestwa Czech do całego państwa, obiecywało zrównanie na zasadzie konstytucyi z innemi częściami państwa, nalegając ze względu na niepewność stosunków zagranicznych na wybór posłów do Rady Państwa. Było to w jaskrawej sprzeczności z poglądami Czechów, którzy znowu stanęli na stanowisku deklaracyi, nie chcąc się brać do żadnych prac ustawodawczych i administracyjnych, zanim nie będzie udzielona odpowiedź na „poselstwo". Odpowiedź pióra Riegra zawierała jeszcze szersze umotywowanie prawnopaństwowych żądań czeskich, milczała zaś zupełnie o rzeczywistych potrzebach narodowych czeskich, na którym-to punkcie stała w sprzeczności z deklaracyą. Jeszcze i w tem odstąpili politycy czescy od deklaracyi pod wpływem szlachty, która cofnęła się na stanowisko, zajęte za Schmerlinga z dnia 15. kwietnia 1861., że postanowili wybrać deputacyę, któraby traktowała z reprezentacyą wszystkich ziem i królestw państwa, podczas gdy w deklaracyi była mowa tylko o stosunku Korony czeskiej do panującego. Było to ich największe ustępstwo. Delegacya złożona z 18 członków przybyła do Wiednia po mowie tronowej; panujący w swej odpowiedzi zajął to samo stanowisko, jak i jego poselstwo na sejm. Wskazywał przytem, że Czesi mogliby swem wstąpieniem do Rady Państwa umożliwić większość federalistycznemu kierunkowi. — Tylko dr Klaudy chciał usłuchać Korony, ale jego zdaniu przeciwstawił się silnie Palacky. Czesi nadal razem ze szlachtą pozostali nieprzejednani. Korona jednak nie uważała rokowań za przerwane i w reskrypcie królewskim z dnia 26. września 1870. wezwała znowu Czechów do obesłania Rady Państwa, robiąc nadzieję, że pisemnie gotowa stwierdzić nienaruszalność Królestwa i wprowadzić sam akt koronacyi. Uznawała zatem niedostateczność ustanowień z dnia 26. lutego 1861. i przyrzekała na-

prawę. Nie minął ten akt bez wrażenia w Czechach; wezwanie jednak do wyborów i okoliczność, że ani razu nie użyto wyrażenia: „Korona czeska“, wywołały bezwzględne niezadowolenie. Mimo to wytrawny polityk konserwatywny, Dr K. Mattuš nastawał, aby w adresie zaznaczyć, że sejm chce obesłać delegacye, których wybór był pierwszem zadaniem Rady Państwa — ale był on odosobniony. Czesi popełnili błąd, sądząc, że Korona musi przeprowadzić ugodę tylko za tę cenę, jakiej oni żądali. Gdy więc nie zeszli ze swego stanowiska ani na krok, rządowi nic nie pozostawało, jak odroczyć sejm (5. października 1870. i zarządzić wybory do Rady Państwa według ustawy z dnia 29. czerwca 1868. r. Ten krok rządu zaskoczył Czechów; nie pozostawało im nic do zrobienia, jak przeforsować wszędzie zwolenników opozycyi i postanowić, żeby wybrani do Rady Państwa nie wstąpili. Odnieśli zwycięstwo na całej linii, ale część niemieckich centralistów z Czech przechyliła większość w Radzie państwa na niekorzyść dążeń federalistycznych, co nigdyby nie było zaszło, gdyby Czesi w Radzie Państwa wzięli udział. — Potocki zaś za swą politykę, przyjazną dla Czechów, dostał od większości obu Izb votum nieufności 19. listopada 1870., a dnia 23. tegoż miesiąca wniósł prośbę o dymisyę.

(a) Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

Spór czesko-polski obejmuje coraz to nowe wsi. Obecnie niebezpieczeństwo czeskie zagraża dwom wsiom przy Boguminie: Skrzeczoniowi i Zabłociu. Zabłocie jeszcze w r. 1890 było czysto polskie; w r. 1900 posiadało od 5—10% Czechów, a przy zbliżających się wyborach gminnych jest wielkie prawdopodobieństwo, że przejdą Czesi. — Skrzeczoń liczy obecnie wszystkiego razem z 10—12 Czechów, urzędników pocztowych z Bogumina. Rozwinęli oni agitacyę za czeską listą wyborczą, przyczem posługują się naciskiem, obietnicami i mają nadzieję, że będą mieli swych zastępców w Wydziale gminnym. Czesi wiedzą dobrze, że gdy opanują Wydział gminny, mogą potem pozakładać szkoły czeskie i utrwalić raz na zawsze swój wpływ we wsi; dlatego nie szczędzą ni kosztów ni trudów, byleby tylko osięgnąć swój cel.

Sprawa polskiej szkoły górniczej w rewirze karwińsko-ostrawskim, powstającej od 1 grudnia, posiada doniosłe znaczenie w stosunkach polsko-czeskich, bo mogłaby usunąć z czasem nienaturalny stosunek, jaki panuje na szybach. Na 1674 dozorców i funkcyonaryuszy, od których wymaga się ukończenia szkoły górniczej, 1312 jest narodowości czeskiej (78%), 318 niemieckiej (19%), a tylko 54 polskiei (3%), a trzeba wziąć pod uwagę, że powiat ten jest polski, liczy bowiem 75 tysięcy Polaków, 8000 Czechów, a 4000 Niemców. Czesi patrzą nieprzychylnem okiem na tę sprawę, gdyż przez założenie polskiej szkoły górniczej, będą powoli rugowani z szybów. Oni zaś jako dozorcy i funkcyonaryusze przy kopalniach mogą wywierać olbrzymi nacisk na swych podwładnych przy wyborach gminnych, jak to miewa miejsce w Dąbrowie, Łazach, Osrawie, Porębie, Pietwałdzie i t. d.

Noviny Těšinske i *Ostravský Dennik* rozpoczęły nową nagonkę na Polaków, przyczyniając się swemi „informacyami“ jedynie do coraz to większych nieporozumień. Z gazet tych czerpią później wiadomości dzienniki morawskie i praskie i nic dziwnego, że potem Czesi sądzą, że Śląsk jest czeski, a Polacy chcą im go wydrzeć.

Śmieszne wprost jest oświadczenie *Novin Těšinskich*, że księża polscy polonizują czeskie dzieci. Przedewszystkiem jest to niemożliwe już choćby dlatego, że parafii czeskich jest mało, a są wyłącznie Czechami poobsadzane, a przeciwnie, parafie czysto polskie nawet pod Cieszynem (z powodu braku księży Polaków), zostały poobsadzane Czechami, a zatem rzecz się ma chyba odwrotnie.

Te same *Noviny* z okazyi wiecu bogumińskiego w sprawie „Macierzy“ i obrony kresów zachodnich wyrażają swe ubolewanie, że bratni narod polski wszczyna z nimi walkę.

Ciekawy objaw u Czechów śląskich, że gdy Polacy bronią swej słusznej sprawy przeciw nim, oni napominają i przestrzegają nas, jako naród bratni; ale gdy chodzi o założenie polskiej szkoły wydziałowej w Łazach, o rozszerzenie szkoły ludowej w Michałkowicach, we wsiach, w których Polacy stanowią $^3/_4$ ludności, natenczas Czesi, którzy tam mają większość w Wydziałach gminnych, opierają się jak najbardziej żądaniom ludności polskiej. Zatem co tu dużo mówić i wzywać do braterstwa, kiedy ani nawet sami Czesi śląscy w nie nie wierzą i gagają o niem tylko wtedy, gdy chodzi o to, żeby zrobić efekt, albo gdy mają z tego korzyść.

Sejm śląski, jak o tem w numerze listopadowym doniósł *Świat Słowiański*, uchwalił, że władze autonomiczne mają prawo same sobie ustanawiać język urzędowy i język obrad. Każdy interesujący się sprawami śląskiemi, zadać sobie musiał pytanie, czy śląskie wydziały gminne zrozumią doniosłość tej uchwały i zdobędą się na krok, aby urzędować w języku polskim. Tymczasem zaledwie nieliczne stosunkowo gminy wypowiedziały się za językiem polskim. Ale nie dość na tem. Cały szereg gmin czysto polskich urzęduje nadal po niemiecku i to gmin, na których czele stoją zdecydowani narodowcy, dający rękojmię, że sprawę publiczną rozumieją!!

Na początku listopada zwrócił się cieszyński sąd powiatowy do wszystkich gmin swego okręgu w pewnej sprawie, żądając odpowiedzi w oznaczonym terminie. Na 51 gmin cieszyńskiego powiatu, odpowiedź nadesłało 17 gmin w języku polskim, 27 w niemieckim, a 7 nie nadesłało na oznaczony termin.

Po niemiecku odpisały:

Bażanowice, Boguszowice, Bobrek, Dobracice, Domasłowice Górne i Dolne, Ligotka Kamer., Grodziszcz, Guty, Krasna, Gułdawy, Leszna Górna, Mosty, Niebory, Ropica, Sibica, Szumbark, Stanisłowice, Cieszyn, Cierlicko Dolne i Górne, Trzyniec, Toszonowice Górne i Dolne i Trzycież.

Po polsku nadesłały odpowiedź gminy:

Brzezówka, Datynie Dolne, Dzięgielów, Hażlach, Kocobendz, Koziska, Marklowice, Mnisztwo, Leszna Dolna, Ogrodzona, Pogwizdów, Puńców, Rzeka, Śmiłowice, Trzanowice i Zamarsk.

W ostatnich dniach doniosła Ropica, że wprowadziła u siebie język polski urzędowy. Zatem 18 wsi powiatu cieszyńskiego oświadczyło się za językiem polskim. W powiecie frysztackim oświadczyła się Dąbrowa, a przed rokiem jeszcze Zebrzydowice, a oprócz tego jest kilka wsi, które faktycznie urzędują po polsku, ale na zerwanie radykalne z językiem niemieckim zdobyć się nie mogą, licząc się z rozmaitymi, lokalnymi czynnikami. Żadnego oświadczenia nie dały gminy powiatu bielskiego i jabłonkowskiego, ale należy się spodziewać, że to nastąpi w najbliższym czasie. Gazety śląskie rozwinęły w tym kierunku olbrzymią agitacyę, ale praca ich na nic się nie przyda tam, gdzie w wydziale gminnym przeważają ludzie nieuświadomieni i t. zw. deutschgesinnte Polen, których mimo tyloletniej pracy jeszcze bardzo dużo. — Dzienniki czeskie, pisząc o tej sprawie, zwracają uwagę na brak uświadomienia narodowego u wójtów śląskich i podnoszą dzielne stanowisko burmistrzów czeskich, którzy spowodowali ową uchwałę sejmową.

Również kardynał Kopp dał pozwolenie, aby urzędy parafialne mogły sobie ustanowić język urzędowy. Zatem należy się spodziewać, że księża proboszczowie skorzystają z pozwolenia i spełnią swój obywatelski obowiązek. Sprawa zawisła od generalnego wikaryatu i od dziekanów, ale najwięcej od samych księży proboszczów.

(ek) Słowacka kronika.

Ksiądz Hlinka, o którym po tylekroć pisaliśmy w ciągu tego roku, odbył podróż polityczną po ziemiach czeskich. Podczas krwawych wypadków w Czernowej był okilkadziesiąt mil od swej parafii, a jednak Madiarzy roztelegrafowali wiadomość, że on je wywołał, znajdując się w przebraniu w tłumie!

W czasie kilkotygodniowego pobytu na Morawach i Czechach, miewał w

rozmaitych miastach odczyty o położeniu politycznem Słowaków, o ich historycznej i kulturalnej przeszłości. Wszędzie przyjmowano go z entuzyazmem, nietylko w większych miastach, ale i w mniejszych, protestując żywo przeciw uciskowi madiarskiemu. W ostatnim czasie, zaproszony przez Czechów i Słowaków w Wiedniu zamieszkałych, udał się tam również z odczytem. W powrocie na Węgry zatrzymał się w Mor. Ostrawie, poczem powrócił stawić się do odbycia nałożonego nań przez sądy węgierskie więzienia.

Mianowicie przy wyborach do rady miejskiej w Ružomberku obalił stary zarząd „madiaroński", i to było przyczyną, że szukano pozorów, aż wytoczono mu proces o „podburzanie" (opisany w swoim czasie obszerniej). Przypominamy, że zasądzono go na 2 lata więzienia i 1500 kor. kary. Czternastu jego „wspólników" otrzymało kary od dwóch miesięcy i 200 kor. grzywien, do roku i 900 kor. Ksiądz Hlinka został też zawieszony w wykonywaniu funkcyj kościelnych.

Jubileusz 25-letni obchodziła dnia 4 listopada szkoła madiarska w Tisovcu. Dyrektor jej rozesłał przy tej sposobności odezwy, które muszą oburzyć każdego uczciwego człowieka. „Chodźcie, — woła, — z pomocną reką ku nam apostołom, byśmy lepiej mogli ten kraj zmadiaryzować". Pod osłoną bagnetów żandarmskich, których aż 15 sprowadził — szły dzieci do kościoła na jubileuszowe nabożeństwo.

(als) *Słowieńska kronika.*

W Tryeście odbyło się otwarcie **pierwszej wystawy obrazów i rzeźb** w lokalu „Slovanske čitalnice". Ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa ta sama wystawa po pewnem jeszcze uzupełnieniu zawita w niedalekiej przyszłości do Krakowa, Warszawy i Poznania, wymieniamy wszystkich artystów, którzy wzięli w niej udział, dla zapoznania czytelników ze słowieńską rzeszą artystyczną. Wystawili tedy swoje dzieła następujący artyści: Rihard Jakopič 8 obrazów, Ivan Grohar 6 obrazów, Matija Jama 3 obrazy, Matej Sternen 7 obrazów, P. Žmitek 7 obrazów, Róża Kleinówna 3 obrazy, Jos. Germ 3 obrazy, Fr. Globočnik 4 obrazy, Ant. Gwaiz 8 obrazów, Milan Klemenčič 2 obrazy, Iv. Marčelja rzeźbę, R. Marin 8 obrazów, Melita Rojcówna 6 obrazów, Henryka Šantelówna 14 obrazów, Saša Šantel 14 obrazów, Hugo Viktor 8 obrazów i Ivan Zajc 3 rzeźbv. Wystawa cieszy się znacznem powodzeniem. Zwiedzał ją też nowy konsul rosyjski w Tryeście, p. Szczekin.

Russkij kružok w Lublanie zawiadomił za pośrednictwem *Slovenskega Naroda* „wszystkich amatorów języka rosyjskiego", że od dnia 4 listopada rozpoczął swoje zebrania. Przy tej sposobnoći zaznaczyć należy, że „Russkij kružok" przed dwoma laty liczył około 120 członków, a w roku bieżącym przed wakacyami zbierało się zaledwie po kilka lub kilkanaście osób. W miarę rozwoju wewnętrznych wypadków w Rosyi liczba „amatorów języka rosyjskiego" topniała zadziwiająco.

Zesłowiańszczenie szkół średnich w Krainie postępuje naraz we wcale szybkiem tempie. O rozdziale gimnazyum w Lublanie na słowieńskie i niemieckie pisaliśmy już w numerze listopadowym. Obecnie mamy do zanotowania nowe zdobycze w tym kierunku, które trzeba zapisać na dobro słowieńskiego stronnictwa ludowego (katolickiego) „Slovenska Ljudska Stranka", gdyż posłowie „Klubu Słowieńskiego" do tych zdobyczy się przyczynili. Tak więc mają być stopniowo zesłowieńszczone II-gie gimnazyum w Lublanie, oraz gimnazyum w Kranju i Nowem Mieście. Będzie to przeprowadzone w ten sposób, że język słowieński będzie coraz szerzej wprowadzany do wykładów w klasach wyższych. Jedynie język niemiecki, historya, geografia i matematyka pozostaną jeszcze nadal w wykładzie niemieckim. Jest to bezwątpienia duży krok naprzód na drodze do osiągnięcia całkowitego szkolnictwa słowieńskiego.

Z dalszych zdobyczy słowieńskich na polu oświaty zaznaczyć jeszcze należy zapewnione przez ministeryum upaństwowienie szkoły realnej w Idryi w przyszłym roku szkol-

nym, oraz poparcie rządowe przy zakładaniu szkoły handlowej w Lublanie.

Wielkie ożywienie w życiu polityczno-społecznem Słowieńców nastąpiło po wypoczynku wakacyjnym. Dowodem tego jest cały szereg zebrań politycznych i z celami społecznemi, z których wymieniamy jedynie najważniejsze.

1) Dnia 20-go października w sali Domu Miejskiego w Lublanie odbył się „pierwszy wszechsłowieński zjazd kupców i handlowców“. Był on jednak „wszechsłowieńskim“ tylko o tyle, że byli na nim przedstawiciele wszystkich prowincyi austryackich, w których zamieszkują Słowieńcy, ale nie było przedstawicieli całego kupiectwa, gdyż ci z pomiędzy nich, którzy należą do stronnictwa katolickiego, nie wzięli udziału w zjeździe.

W rezolucyi, powziętej przez zjazd, kupcy słowieńscy domagają się zmiany prawa o handlu kramarskim i zastosowania go do obecnych stosunków, dalej ustanowienia prawa o nielojalnej konkurencyi, wreszcie niezwłocznego powołania do życia „Rady handlowej“ w Wiedniu, jako zawodowej reprezentacyi kupców z całego państwa.

2) Dnia 3-go listopada w niedzielę w sali koncertowej hotelu „Union“ odbyło się polityczne zebranie stronnictwa „ludowego“ (katolickiego), na którem prezes „Klubu słowieńskiego dr. Šušteršič zdawał sprawę z działalności posłów, co do sprawy zesłowieńszczenia szkolnictwa i budowy kolei białokraińskiej, która jest w związku z ugodą austro-węgierską.

Przy tej sposobności skorzystał z kilku nietaktowności lublańskiego prezydenta, posła Hribara, zarzucając mu nieudolność polityczną, a dokuczając tem samem partyi liberalnej.

3) Dnia 10-go listopada stronnictwo liberalne urządziło polityczne zebranie w Domu Miejskim, na którem poseł Hribar oczyszczał się z zarzutów, robionych mu przez stronnictwo ludowe. Nie ze wszystkich zarzutów udało mu się wytłomaczyć, ale za to dr. Šušteršiča nazwał „zdrajcą“, ponieważ ten, starając się o zesłowieńszczenie szkół średnich, nie mógł, (rzecz w obecnych stosunkach jasna), przeprowadzić tej sprawy bez zgodzenia się na pozostawienie w Lublanie jednego gimnazyum czysto niemieckiego.

4) Dnia 11-go listopada odbyło się organizacyjne zebranie stowarzyszenia gospodarczego „Mlekarska zveza“. Jest to nowa organizacya doniosłego znaczenia dla ludności wiejskiej, powołana do życia siłami stronnictwa katolickiego. W samej Krainie istnieje obecnie około 80 mleczarni spółkowych. Jest to najlepszy dowód, że w samą porę powstaje instytucya centralna, która będzie mogła pokierować dalszym rozwojem mleczarstwa wśród Słowieńców.

5) Dnia 10-go listopada w Jesenicach odbyło się organizacyjne zebranie „wszechsłowieńskiego Politycznego Stowarzyszenia Robotniczego“ (Vseslovensko delavsko politično društvo). Organem tego stowarzyszenia będzie wychodzący w Lublanie tygodnik *Naša moč*. Stowarzyszenie będzie się rządziło zasadami chrześcijańsko-społecznemi.

6) Dnia 11-go listopada organizacyjne zebranie powstającej filii austryackiego stowarzyszenia opieki nad emigrantami imienia św. Rafała.

7) Dnia 10-go listopada organizacyjne zebranie zarządu związku oddziałów gimnastycznych. — Wzięło w tem zebraniu udział 140 delegatów oddziałów gimnastycznych z różnych okolic. Ponieważ „Sokoła“ słowieńskiego opanowali liberali, więc stronnictwo katolickie zorganizowało swój własny związek gimnastyczny!!!

Z tego pobieżnego tylko wyliczenia widać chyba dostatecznie, jak praca polityczna i społeczna wartko płynie wśród Słowieńców. Szkoda tylko, że lwia część tej energii idzie na stronnicze szykany i dziwimy się wogóle, że każde ze stronnictw słowieńskich nie używa odmiennego abecadła, żeby nie mieć nic wspólnego z drugiem stronnictwem.

(st.) Chorwacka kronika.

Wolno mówić po chorwacku, nie wolno po serbsku. Niezwykle zabawna scena miała miejsce w sejmie peszteńskim podczas mowy serbskie-

go posła z Chorwacyi Popovića. Jak wiadomo, ugoda uprawnia posłów z Chorwacyi do mówienia w Izbie językiem chorwackim, który jest tymsamym, co serbski.

Przewodniczący Justh (dzwoniąc): Zwracam uwagę posła, że mówi po serbsku, jak to sam zaznaczył, a tego nie dozwala ustawa.

Pos. Popović: Więc nie będę teraz mówił po serbsku, tylko po chorwacku.

Przew. Justh: Ponieważ przedtem mówił pan po serbsku, wzywam pana do porządku! (Śmiech u Chorwatów).

Przew. Justh: Niech się panowie Chorwaci nie śmieją. To bardzo poważna rzecz. Choć języki są podobne, ale Serbi nie mają prawa mówić po serbsku.

Bez komentarza!

Rozporządzenie magistratu miasta Rjeki, że napisy sklepowe mają być tylko węgierskie lub włoskie — potwierdziło ministerstwo spraw wewnętrznych. Oburza to tem bardziej Chorwatów, że Rjeka prawnie należeć powinna do Chorwacyi.

Obstrukcya posłów chorwackich w sejmie peszteńskim jest niesłychanie uciążliwa dla posłów węgierskich. Godzinami słuchać muszą mów w niezrozumiałym dla nich języku chorwackim, dozwolonym przez ugodę chorwacko-węgierską. Jedynem urozmaiceniem czasu są obelgi rzucane delegatom chorwackim, występującym w obronie swych praw przeciw tendencyom unifikacyi madiarskiej.

Obstrukcya sprowadziła już przesilenie w prezydyum izby; Justhowi zarzucają ze strony szowinistów madiarskich zbyt łaskawe traktowanie delegatów Chorwatów. W razie trwania obstrukcyi nie przejdzie w tym roku żadna ustawa. Wedle ostatnich wiadomości zawezwano ze strony madiarskiej prezesa delegacyi, dra Medakovića, do oświadczenia się, pod jakimi warunkami Chorwaci zaprzestaliby obstrukcyi. Proponują zwołanie regnikolarnych komisyi do załatwienia spornych kwestyi. Z drugiej strony Chorwaci nie chcą tracić sposobnej do obstrukcyi chwili dla niepewnego wyniku komisyi regnikolarnych.

(als) **Setna rocznica upadku rzeczypospolitej** słowiańskiej przypadła w listopadzie roku bieżącego. Oprócz bowiem szerzej znanej rzeczypospolitej Dubrownickiej istniała jeszcze w początkach zeszłego stulecia, rzeczpospolita w Policach (Poljice w Dalmacyi). Mieszkańcy tej miejscowości od niepamiętnych czasów mieli prawo obioru swoich własnych władców. Trwało to do 14 listopada 1807 roku. Rocznicę obchodzono uroczyście w polickim Grodźcu (Gradec) w pobliżu Omiša (Almissa), gdzie zwykle odbywał się obiór owego władcy, piastującego godność książęcą. Tegoroczna uroczystość pamiątkowa miała przeważnie charakter kościelny: ks. Ivanišević, poseł do parlamentu wiedeńskiego, odprawił nabożeństwo i miał następnie mowę, w której wyjaśnił zebranym znaczenie obchodu.

(st.) Serbska kronika.

Nowy gmach parlamentu serbskiego rozpoczęto budować za pałacem królewskim na t. zw. Bataldžanici. Koszta wynosić będą przeszło 3 miliony fr. Przy kopaniu fundamentów natrafiono na liczne groby z czasów rzymskich. Napis na jednej z płyt grobowych każe wnosic, że był to cmentarz legionistów rzymskich.

Sprawa zabójstwa dwóch Novakovićów przez policyę belgradzką, tyle osławiona przez opozycyę serbską skończyła się zaniechaniem procesu przeciw b. prefektowi belgradzkiej policyi Mih. Cerovićowi i komendantowi żandarmeryi Jankowi Vukasovićowi, oskarżonym przez rodzinę zabitych. Sąd znalazł postępowanie władz poprawnem, gdyż Novakovićowie zbuntowani chwycili za strzelby i strzelali przez okno, przyczem zranili trzech żandarmów, wskutek czego władza była w prawie strzelać do więźniów. Opinia belgradzka przyjęła dość spokojnie wyrok sądowy, którym sprawa tak głośna w prasie zagranicznej została wreszcie pogrzebana.

† **Gjorgje Krstić,** jeden z najzdolniejszych malarzy serbskich, zmarł w ostatnich dniach. Krstić przejęty głęboką miłością dla historyi serbskiej i ludu, mimo studyów w Monachium umiał sięgnąć do motywów czysto serbskich. Jego obrazy, jak

„Rozstanie“, „Utopiona“, „Św. Sawa“ zdobyły mu uznanie w narodzie.

(als) **Niemirowicz-Danczenko**, znany literat rosyjski, w charakterze korespondenta gazety *Russkoje Słowo* bawił w ostatnich czasach w Belgradzie. Właściwym celem podróży jego jest Macedonia, dokąd się udaje dla poznania stosunków tamtejszych na gruncie.

Przedstawiciela do Czarnogóry wysyła znowu Serbia po tak długiej przerwie. Jest nim Jovan M. Jovanović.

Przekład Żeromskiego: „Legendy o leśnym bracie“ przynosi *Srbobran* z 4 listopada.

Bomby w Cetyniu. Telegram oficyalny Czarnogóry rozniósł całemu światu wiadomość o odkryciu spisku na życie kniazia i aresztowaniu typografa Rajkovića, przenoszącego bomby do Cetynia.

Czarnogórskie koła rządowe skłonne są wskazywać Serbię, jako źródło agitacyi przeciw kniaziowi Mikołajowi, a antagonizm obu dworów: Karadżordżevićów i Petrovićów usprawiedliwiać ma te przypuszczenia.

Śledztwo przeprowadzone z powodu nieudanego zamachu konstatuje związek Rajkovića z czarnogórskimi emigrantami.

Urzędowy *Glas Crnogorca* twierdzi, że zeznania Rajkovica, obciążają b. posłów: Sima Šobaića i Vasa Ćulafića, porucznika Nikolę Vukotića i przewodniczącego klubu czarnogórskiej młodzieży uniwersyteckiej Todora Božovića, z którymi miał się zetknąć w Belgradzie. Todor Božović miał aresztowanemu wręczyć pieniądze na drogę i pięć bomb. W Kotorze (Cattaro) na terytoryum austryackiem mieli się widzieć z Andriją Radovićem, b. prezydentem gabinetu, który zbiegł z kraju, i z kilkoma innymi opozycyonistami, od których otrzymał jeszcze 12 bomb.

Rząd czarnogórski przedstawił austro-węgierskiemu posłowi w Cetynju potrzebę uwięzienia wszystkich zbiegów czarnogórskich, przebywających na terytoryum austryackiem a podejrzanych o udział w spisku. Wobec tego w Kotorze i na Primorju nastąpiły liczne aresztowania. — Wiele znanych osobistości w Belgradzie ma być skompromitowanych.

Tymczasem emigranci z byłym prezydentem ministrów Radovićem na czele zaprzeczają wszelkiego kontaktu z aresztowanym, potępiając otwarcie terroryzm i mord polityczny, jako środek walki. Opozycya ze swej strony nie wierzy zamachowi i uważa go za równie inscenizowany, jak swego czasu w Serbii atentat na króla Milana. Zamiarem rządu czarnogórskiego jest skłonienie władz w Serbii do wygnania emigrantów. Policya serbska, która zaraz po odbyciu zamachu przedsięwzięła rewizyę w ich mieszkaniu, nie znalazła nic podejrzanego.

Ciągłe walki „czet“ w Starej Serbii i Macedonii uniemożliwiają wszelkie normalne stosunki. Bułgarski oddział w bitoljskim (monastirskim) wilajecie pod wodzą 3 czynnych oficerów bułgarskich napadł na wieś Kozičino i po zaciętej obronie puścili z dymem 23 domów. Podobno w oddziale było około 60 żołnierzy bułgarskiego wojska. Fakt ten nie jest wcale odosobniony i wywołuje kontrakcyę oddziałów serbskich i greckich, powodując ogólną anarchię.

(st.) Bułgarska kronika.

Burza w sobraniu sofijskiem. Zaraz podczas pierwszych posiedzeń sobranja doszło do burzliwych scen między opozycyą a większością. Podczas debaty adresowej mowa posła Najča Canowa wywołała olbrzymią sensacyę. Canow twierdził, że opozycya mogła odpowiadać na mowę tronową lojalnym adresem wówczas, gdy chodziło o walkę zasad, ale nie teraz, gdy toczy się bój przeciw gwałtom. Przyszliśmy do tego, że już Bułgarzy uciekają z księstwa do Macedonii przed gwałtem. Mimo to i w tej mrocznej epoce są chwile jasne, a taką była demonstracya przeciw księciu Ferdynandowi i rządowi 3 stycznia. Po tych słowach zapanował niesłychany hałas i zamieszanie. Posłowie większości rzucili się z pięściami na Canowa, a opozycya ku obronie. Ze swej strony publiczność z galeryi dolewała oliwy do ognia, zachęcając krzykiem i oklaskami opozycyę i protestując przeciw rządowi.

Druk ukończono 4-go grudnia 1907 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.

